Cena egzemplarza

w W. Brytanii	1 sh.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	15 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
w Argentynie	50 ctvs.
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P. L.
w Stanach Zjedn. ..	15 cent.

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok VIII Sobota 4 grudnia 1948 r. Nr 49 (335)

W 335 NUMERZE

A. TOMICKI: Rządy „prymitywu"
A. PLUTYŃSKI: Początki planowania
P. ZAREMBA: Ewolucja nastrojów w Anglii
(r): Wojna w bujnej wyobraźni
(S. K.) Czy sytuacja się zmieniła?
J. JURKSZUS: W pogoni za nowością
A. W.: W stulecie Chopina w Szkocji
H. BELLOC: Tarantella (Wiersz) Tł. J. Mycielski
LISTA ZAGINIONYCH W ZSRR
(s): Korespondencja z „Rysiami"
* * *: Walny Zjazd Centr. Zw. Polaków we Francji
J. J. CALVELEY: Operacja atom 2 (1)
T. OKSZA: Na św. Barbarę — patronkę podziemi

WYBIEG

Ogłoszona w prasie codziennej „Deklaracja porozumienia stronnictw demokratycznych" czyli PPS oraz ugrupowań, reprezentowanych przez p.p. Mikołajczyka i Popiela, poświęca najwięcej miejsca sprawom, związanym z ustrojem rolnym i społecznym w przyszłej, niepodległej Polsce.

Zagadnienia te — niezmiernie oczywiście doniosłe — nie budzą zasadniczych wątpliwości i nieporozumień wśród polskiego ogółu w kraju i na emigracji. Ogół ten — poza wyjątkami bez znaczenia — jest zgodny co do tego, że przemiany społeczne, które nastąpiły w Polsce, niezależnie od obu okupacji, jak i te osiągnięcia, które są owocem siły twórczej i pracy narodu, nie zaś zarządzeń obcych agentów, są wyrazem procesów nieodwracalnych, dodatnich i żaden rząd polski na ziemi naszej osadzony, procesów tych nie cofnie. Cofnięte będą tylko te nakazy okupanta — poza politycznymi oczywiście — które nakładają haracz gospodarczy na społeczeństwo, jak i wszystkie postanowienia zmierzające przez stosowanie marksizmu i stalinizmu do obezwładnienia jednostki i rodziny. Do przepisów tych trzeba zaliczyć przede wszystkim zabiegi, zmierzające do wprowadzenia kolektywizacji na wsi i do zupełnego zniszczenia inicjatywy prywatnej. O wszystkich tych sprawach rozstrzygnie wszakże w końcu kraj, a nie taka czy inna papierowa uchwała, powzięta na emigracji.

Zanim zresztą będzie można utwierdzić dodatnie i twórcze osiągnięcia kraju, obce postanowienia usunąć, społeczeństwu zaś zapewnić właściwy rozpęd do pracy i rozwoju, trzeba wpierw dać Polsce niepodległość, a Polakom wolność. Zdobycie niepodległości i wolności dla całej Polski jest też właściwym zadaniem emigracji i polityki polskiej. Od rozwiązania tego zagadnienia zależy wszystko inne. Jak zaś tę niepodległość zdobyć i na czym się w tej walce oprzeć — to są właśnie te sprawy, które najbardziej winny interesować naszą opinię.

Deklaracja porozumienia „stronnictw demokratycznych" nie udziela odpowiedzi na te pytania. Sprawia ona raczej wrażenie programu, wydanego przez kartel stronnictw, znajdujących się w tej chwili w opozycji, w stosunku do jakiegoś rządu reakcyjnego w Warszawie. Wydaje się, że kartel ten zamierza po prostu metodami zaczerpniętymi wyłącznie z zakresu polityki wewnętrznej — np. pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego — władzę tę przeciwnemu obozowi odebrać. Wrażenie to wytworzone przez deklarację nie jest zapewne przypadkowe, jeśli się zważy, że p. Mikołajczyk postanowił już w roku 1945 działać w ramach Jałty i wszystkie swe nadzieje polityczne oparł z niezwykłą przenikliwością na ... wyborach do komunistycznego sejmu, a grupa socjalistów, wydająca w Paryżu pismo „Światło" niejednokrotnie rozwijała raczej naiwną tezę, że okupanta sowieckiego w Polsce będzie można usunąć drogą zwykłego nacisku politycznego w kraju, a nawet, że okupant ten sam wycofa się z Polski niemal dobrowolnie.

Nie wierzyliśmy i nie wierzymy, by można było na tej płaszczyźnie niepodległość odzyskać. Odbudowa niepodległości stanowi zadanie znacznie bardziej złożone, o wiele trudniejsze, zależne od wielu innych czynników, przede wszystkim zaś od gruntownej zmiany układu międzynarodowego i zwycięstwa prawa, moralności i sprawiedliwości w polityce międzynarodowej. I o to właśnie trzeba nam walczyć w imieniu kraju.

By zaś skutecznie prowadzić walkę o zwycięstwo tych idei, ściśle ze sobą zespolonych, również i my, Polacy, musimy opierać się w naszej polityce na własnym prawie i stanowić obóz o wyraźnym obliczu moralnym.

Utrzymanie i uszanowanie legalizmu polskiego oraz oparcie naszej polityki na polskim prawie konstytucyjnym, posiada zatem znacznie głębsze znaczenie, niż to się wydaje ludziom powierzchownym lub złej woli. W naszych zwłaszcza warunkach, gdy sił fizycznych nie mamy w nadmiarze, legalizm daje tytuły najlepsze i najpewniejsze do upominania się o odbudowę wszystkich praw Państwa Polskiego. Dlatego zachowanie na obczyźnie prawowitych władz polskich jest osiągnięciem zasadniczym dla walki o niepodległość.

Deklaracja „stronnictw demokratycznych" o tej sprawie wszakże woli nie wspominać. We wstępie mówi co prawda o powstaniu w r. 1939 rządu polskiego na emigracji, lecz tak zaznaczona ciągłość konstytucyjna urywa się nagle w r. 1944. Co się dalej stało z legalizmem — deklaracja nie wspomina, aczkolwiek właśnie w r. 1944 po upadku rządu p. Mikołajczyka powstał jako wyraz oporu przeciw jego ówczesnej, katastrofalnej polityce rząd p. Tomasza Arciszewskiego, którego nazwisko widnieje pod podpisaną dziś wspólnie z p Mikołajczykiem, deklaracją.

P. Mikołajczyk jest przekonany, że legalizm skończył się na obczyźnie z chwilą jego ustąpienia ze stanowiska premiera prawowitego rządu w Londynie. Dla p. Mikołajczyka zaczyna się wówczas inny „legalizm", ustanowiony w Warszawie przy pomocy bagnetów rosyjskich, „legalizm" rządów pp. Bieruta i Osóbki-Morawskiego, którzy p. Mikołajczykowi raczyli przyznać stanowisko wicepremiera. Lecz ten „legalizm" Bieruta, Osóbki-Morawskiego i Mokołajczyka, uważany był przez zasłużonego w walce z systemem jałtańskim premiera Arciszewskiego, właśnie za bezprawie i gwałt.

Niestety, cały ten okres dziejów, między rokiem 1944 i 1948 deklaracja wstydliwie omija i w rezultacie czytelnik jej nie wie, kto w mniemaniu podpisanych był w tym okresie prawowitym premierem, względnie wicepremierem Polski. Dwóch bowiem legalnych rządów Polska mieć nie mogła.

Oczywiście staranne omijanie drażliwych tematów jest najłatwiejszym wybiegiem, gdy unika się otwartego i odważnego przełamania trudności, to znaczy w danym wypadku bądź uznania przez p. Mikołajczyka polskich władz legalnych i podporządkowania się im, przez przekreślenie tego, co czynił po r. 1944, bądź też wyraźnego zejścia tych, którzy układają się z p. Mikołajczykiem, z gruntu legalizmu i z tego, co sami czynili w tym samym okresie.

Deklaracja wspomina, że jest wyrazem stronnictw, które „pracowały wspólnie" od początku najazdu niemieckiego. Jak wiadomo, ta „wspólna" praca uległa zerwaniu w r. 1944. Gdy jednak dziś ma się ona nawiązać na nowo, odważne wyświetlenie przyczyn ówczesnego zerwania i ustalenie stosunku do okresu, który następnie się wytworzył, wydaje się prostym nakazem rzetelności politycznej i pierwszym obowiązkiem podpisujących deklarację. Brak jasnego wyświetlenia tej sprawy nie jest bowiem dowodem siły i wzajemnej szczerości. Świadczy o zakłopotaniu i słabości.

Podpisani wywodzą, że „biorą na siebie ciężar reprezentowania sprawy polskiej i wiązania jej ze sprawą demokracji świata". Czy ma to oznaczać, że chcą działać z pominięciem rządu prawowitego, lub że dążą do utworzenia komitetu, który będzie prowadził na własną rękę i na własną odpowiedzialność jakąś politykę na szerokim świecie? A jeżeli tak, to na jakich prawnych podstawach zamierzają się oprzeć? Jakie zobowiązania przyjmą nie tyle wobec demokracji świata — bo oczywiście zobowiązania zaciągane przez osoby prywatne nie będą obciążały ani narodu polskiego ani owych demokracyj — ale przede wszystkim wobec społeczeństwa polskiego i jego praw międzynarodowych oraz konstytucyjnych? Czy dla ułatwienia sobie zadań chcą przekreślić wszystkie tytuły prawne, które Państwo Polskie przez zachowanie ciągłości władz konstytucyjnych utrzymało dla przyszłych pokoleń?

Z kół bowiem pp. Mikołajczyka i Kota dochodzą znamienne głosy, że legalizm nasz państwowy jest dziś „kulą u nogi", a istnienie władz prawowitych utrudniać będzie rokowania z wielkimi mocarstwami. W rozgrywkach tych bowiem — według tych opinii — trzeba będzie okazać dużo giętkości i ducha kompromisu. Dlatego należy wytworzyć bardziej „giętkie" narzędzie do rozmów, niż rząd obciążony konstytucją, traktatami i zobowiązaniami wobec narodu.

Czynniki te widocznie sądzą, że dla wypełnienia tych zadań międzynarodowych, wystarczą ambicje kilku głów polskich, które uważają się za dość „tęgie" i na dość giętkich karkach osadzone. Opinia polska nie podzieli tych przekonań opartych na zbyt wielkiej pewności siebie i na sobiepaństwie. Nie uważa ona przede wszystkim, by pp. Mikołajczyk i Kot zdali egzamin polityczny w latach ostatnich i by można było dziś wystawiać im weksel „in blanco", czego się właśnie domagają. Natomiast docenia ona w pełni znaczenie legalizmu oraz zachowania ciągłości władz państwowych, tej ewentualnej rękojmi również przed działaniami na własną rękę i ustępstwami wobec obcych ze strony ludzi rządzących. A nie jest chyba naszym celem stwarzanie najlepszych warunków do robienia ewentualnych ustępstw obcym mocarstwom. Znaczenie polskiego legalizmu jest zresztą doceniane i przez obcych, bardziej niż to się pp. Mikołajczykom i Kotom wydaje.

Deklaracja zapowiada, że podpisani zwrócą się o współpracę do innych stronnictw. Nie wiemy o jakie stronnictwa chodzi. Trzeba jednak pamiętać, że zerwanie przez p. Mikołajczyka z legalizmem i wyrażenie przez niego jak i przez p. Popiela zgody na rozbiór Polski, doprowadziło nie tylko do rozłamu w ówczesnym rządzie, ale również do rozbicia zarówno grupy ludowej, jak i Stronnictwa Pracy. Jeżeli p. Popiel twierdzi, że on reprezentuje Stronnictwo Pracy, to twierdzeniu temu przeczy istnienie Stronnictwa Pracy, na którego czele stoją gen. Józef Haller oraz min. Kuśnierz i Sopicki. Jeżeli p. Mikołajczyk twierdzi, iż on reprezentuje PSL, to przecież istnieje również Stronnictwo Ludowe „Wolność" które powołując się na tradycję Witosa, odmówiło wyrażenia zgody na Jałtę i poparło legalizmu, zagrożony przez akcję pp. Mikołajczyka i Kota. Rozłamy, które powstały w obu tych ruchach na tle stosunku do zagadnień podstawowych, są faktem, któremu nie można zaprzeczyć. Nie wydaje się też, by mogła powstać prawdziwa jedność narodowym zanim rozłamy te, jak i przyczyny, które do nich doprowadziły, nie zostaną w pełni wyświetlone, względnie usunięte.

Pełne wyświetlenie tych wszystkich podstawowych zagadnień jest konieczne dla utrzymania właściwej atmosfery moralnej w obozie walczącym o niepodległość. Naród polski tym różni się od innych narodów kultury zachodniej, że dla działania i dla walki musi mieć mocniejsze niż inne społeczności oparcie w zdrowej i rzetelnej atmosferze moralnej. Musi mieć zaufanie do swoich przywódców, musi wierzyć. Wyraża się w tym nasz idealizm, czy romantyzm. Nieraz postawa ta, daleka od cynizmu politycznego, wiele nas kosztowała, ale z drugiej strony pozwalała nam ona znosić i przezwyciężać czasy najtrudniejsze lepiej niż to się udawało innym narodom. Podstawą zaś zaufania, jako wynikiem zdrowej atmosfery moralnej, jest przymierze między przywódcami i całym narodem, przymierze oparte na wspólnocie celów i obowiązków, związanych z prowadzoną walką.

W czasie wojny ostatniej jednym z największych naszych nieszczęść był brak tego zaufania między walczącymi a pewnymi jednostkami, zasiadającymi we władzach naczelnych. Żołnierze walczyli o wolność i niepodległość dla całej Polski, na górze zaś byli ludzie, którzy w tym samym czasie wyrażali zgodę na okrojenie Polski oraz na jej uzależnienie od wrogiego, obcego mocarstwa. Dla walki, którą prowadzimy i która będzie się wzmagała, musi powstać pełne przymierze między czynnikami odpowiedzialnymi za los polityki polskiej a całym narodem. Mogą istnieć i będą istniały różnice poglądów w stosunku do różnych spraw gospodarczych, społecznych i wewnętrzno-politycznych. Gdy chodzi wszakże o walkę o sam byt narodu, panować musi jedność zupełna, zupełne wzajemne zaufanie i zrozumienie.

Tej atmosfery nie da się wytworzyć znamiennymi niedomówieniami i wybiegami w sprawach zasadniczych. Nie da się też jej zastąpić obietnicami czy korzyściami natury materialnej. P. Mikołajczyk, przemawiając na organizowanych przez siebie zebraniach nęci — jak nam donoszono — polskich słuchaczów możliwościami zdobycia dla emigracji kredytów... z planu Marshalla. Aluzje te wywierają jak najgorsze wrażenie i budzą poważny niepokój. P. Mikołajczyk nie zdaje sobie widocznie zupełnie sprawy z nastrojów, które panują wśród Polaków na obczyźnie. Nie widzi, jak bardzo stali się oni czuli na wszystko, co trąciłoby i co mogłoby prowadzić do zaprzedawania sprawy polskiej i zamieniania Polaków na najemników możnych tego świata. Naród polski nie chce i nie będzie płacił krwią w kraju i na obczyźnie za dolary. Sprawy te muszą być jasno postawione i nikt nie może mieć co do tego wątpliwości. W przeciwnym razie emigracja straci zaufanie kraju, a szacunek wśród obcych.

Z tych to względów dbać musimy jaknajusilnej, by atmosfera moralno-polityczna na emigracji dorównywała temu poziomowi partiotycznemu oraz ideowemu, którego wyrazem ostatnim stał się Kazimierz Pużak. Na jego to ławie oskarżonego, a nie gdzieindziej, zasiadała w tym czasie wraz z nim wielkość i mądrość Polskiej Partii Socjalistycznej, wielkość i mądrość całego narodu, który w chwilach krytycznych szukać będzie zawsze przewódców niezłomnych i dbać będzie o wytwarzanie dla działania politycznego takich podstaw, które byłyby niezmącone małością gierek taktyczno-osobistych. Przed wielkością PPS, której dał wyraz Pużak, nawet ludzie z poza jej szeregów, nawet jej przeciwnicy zawsze uchylą czoła. W postawie Pużaka naród odnajdzie bowiem źródło prawdziwej mocy i wiary. Odwracać się zaś będzie od tego, co tchnąć będzie nieszczerością, niedomówieniem, wybiegiem.

R. P.

Truman i nowy Kongres

Alarmujące wiadomości ze St. Zjednoczonych, zapowiadające wielkie zmiany personalne na najwyższych szczeblach administracji amerykańskiej i związane z nimi przemiany, zwłaszcza w polityce zagranicznej, ostatnio trochę przycichły. Uspokajająco podziałało wyjaśnienie Trumana, iż nie zamierza odbywać wędrówek do stolicy czerwonego dyktatora. Wyznaczenie Dullesa na zastępcę Marshalla w kierownictwie amerykańską delegacją w Paryżu oraz zaprzeczenie pogłoskom o zadecydowanym już, jakoby, ustąpieniu obecnego sekretarza stanu, wykazały conajmniej przedwczesność, jeśli nie całkowitą bezpodstawność alarmów o chęci zmiany przez prezydenta dotychczasowego kierunku amerykańskiej polityki zagranicznej.

W miejsce nerwowych pogłosek i plotek pojawiły się natomiast rozważania zasadnicze, głębiej analizujące przyczynę zwycięstwa Trumana. Głównym tematem tych rozważań jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy zwycięstwo Trumana jest wynikiem tylko jego osobistego szczęścia i jego wyborczej pracowitości, czy też jest także i wykładnikiem trwałej przemiany w poglądach politycznychy szerokich mas.

Początkowo, zwłaszcza na łamach prasy republikańskiej, istniała skłonność do pomniejszenia znaczenia zwycięstwa Trumana. Zwracano uwagę na małą większość głosów, jaka zadecydowała o losach wyborów i utrzymywano, że gdyby republikanie rozporządzali lepszym aparatem wyborczym i lepszą organizacją partyjną, to z łatwością mogliby byli spowodować przesunięcia, które nawet nie musiałyby być zbyt duże, by wydrzeć Trumanowi zwycięstwo. Ale i z takiej oceny wyniku wyborów rychło się republikanie wycofali.

Republikańska « New York Herald Tribune», doszła do wniosku, iż u podstaw demokratycznego zwycięstwa «leżą głębsze przyczyny — potwierdzenia przez szeroki ogół liberalnego światopoglądu, który został powszechnie przyjęty w ciągu ostatnich 16 lat. Pomijanie tego faktu byłoby równoznaczne z pozbawieniem współczesnej polityki głównego jej sensu i oznaczałoby chęć namawiania obu partyj do przyjęcia powierzchownej i nierealnej oceny...

Byłoby niemądrze odmawiać ostatnim wyborom daleko idących następstw, ale tak samo byłoby niemądrze przypuszczać, iż prezydent w wyniku wyborów jest upoważniony do lekceważenia przekonywujących wątpliwości mniejszości ». Artykuł kończy się wyraźną propozycją współpracy, już nie tylko w dziedzinie polityki zagranicznej, ale i wewnętrznej:

« Prezydent Truman będzie potrzebował w ciągu następnych lat poparcia całego kraju dla naszej polityki zagranicznej. Będzie potrzebował współpracy wielu ludzi z opozycyjnej partii, gdy zacznie wprowadzać w życie swój program polityki wewnętrznej ».

Widać z tego, iż republikanie z nowopowstałej sytuacji wyciągają śmiałe wnioski oraz gotowi są w wielkiej swej większości jeszcze bardziej odciąć się od konserwatywnych programów. Składając tego rodzaju ofertę, pragną oni powstrzymać Trumana od rozpętania demagogicznej walki o hasła socjalne, co na pewno odwróciłoby uwagę społeczeństwa od polityki zagranicznej. Posiadają oni pewne możliwości wywarcia na niego nacisku w nowym Kongresie ale chcieliby tego uniknąć, gdyż kombinacje taktyczne, jakie nie są wyłączone pomiędzy konserwatywnie myślącą częścią republikanów i demokratami z południa, mogłyby sprowadzić Kongres na manowce niepożądanych rozgrywek.

Do takich samych wniosków doszli w Ameryce nie tylko republikanie. Jeszcze dotkliwiej odczuła klęskę Dewey'a cała prasa amerykańska. Zachwiała się jej powaga, podważona została wartość jej ocen i przywidywań. Przecież za republikańskim kandydatem wypowiedziało się 65 % codziennej prasy (78 % dziennego nakładu), te zaś dzienniki, które Dewey'a nie popierały, nie kwapiły się zbytnio z wybijaniem mów Trumana na pierwszej stronie. Wśród pism popierających Dewey'a znalazł się i « New York Times », który w poprzednich kampaniach wyborczych popierał kandydatów demokratycznych. Klęska republikanów przemieniła się więc w wielką przegraną całej prasy amerykańskiej.

I znowu, podobnie jak przewódcy republipańscy, dziennikarze i publicyści amerykańscy odważnie przyznają się do popełnionych błędów i gorliwie szukają przyczyn takiego zbiorowego, niemal jednomyślnego braku wyczucia w nastrojach społeczeństwa. Najodważniej zrobił to James Reston, który dla «New York Times» podróżował przed wyborami po wszystkich stanach.

Zdaniem jego, odpowiedzialność za przegraną prasy amerykańskiej ponosi nie sam dr Gallup, ale także wszyscy reporterzy, nie wyłączając jego samego, którzy jeżdżąc po kraju w celu «wyczucia» nastrojów, żie te nastroje zbadali i ocenili.

Wszyscy reporterzy — pisze Reston — « zostali uwiedzeni przez fakty, których nie sprawdzili, przez teorie, których w pełni nie ocenili i przez przypuszczenia, których nie sprawdzili, czy też nie mogli sprawdzić...». Informacje w terenie zbierali znaną metodą: zjeżdżali do stolic poszczególnych stanów i tam składali wizyty « dobrze poinformowanym miejscowym czynnikom», urzędowym osobistościom, i po krótkiej z nimi rozmowie przyjmowali jako swoje ich przekonanie, iż « reszta kraju jest tak głupia, jak o tym sami oni byli przekonani». Tymczasem w St. Zjednoczonych wydarzyło się to samo, co w W. Brytanii w 1945 r. « Byliśmy więc w błędzie — wnioskuje Reston — nie tylko w sprawie samych wyborów, lecz, co gorsza, w sprawie całego politycznego kierunku rozwojowego naszych czasów ».

Zarysowuje się więc w St. Zjednoczonych poważna możliwość demokratyczno-republikańskiej, które z takim trudem odnio- lityki wewnętrznej. « Nowy Ład » może liczyć na poparcie tego skrzydła partii republikańskiej, które z takim trudem odniosło zwycięstwo na ostatniej partyjnej Konwencji. Nie znaczy to jednak, że skrzydła konserwatywne w obu partiach wyrzekają się dalszej walki i że Truman będzie miał łatwą współpracę z Kongresem.

Amerykański korespondent « The Economist» podał ciekawą analizę liczbowego składu obu partii w Kongresie. Wynika z niej, iż « z punku widzenia podziału partyjnego Truman nie będzie miał kłopotów w uzyskaniu zgody w obu pełnych izbach Kongresu... Inaczej natomiast będzie wyglądała sytuacja w komisjach, które właściwie decydują o formie danej ustawy, o tym, jak ostatecznie dany « bill » (ustawa) będze wyglądał oraz w jaki sposób będzie dyskutowany na plenum ».

Przy wyznaczaniu przewodniczących komisji w obu Izbach obowiązuje zasada tzw. senioratu, to znaczy przewodniczącym wybiera się najstarszego co do liczby lat pracy w Kongresie członka danej komisji. A tak się obecnie złożyło, że większość seniorów w nowym Kongresie stanowią demokraci z południa. «Blisko 100 reprezentantów w nowej Izbie, to południowcy, lecz tylko zaledwie 12 z nich ma względnie liberalną przeszłość ». W senacie na 15 komisji przewodnictwo 8 przypadnie senatorom z południa, w Izbie reprezentantów zaś będą oni mieli 10 przewodniczących komisji na ogólną liczbę 19. Z pośród tych dziesięciu, pięciu reprezentuje stany Południowej Karoliny i Missisipi, a więc te, które udzieliły poparcia partyjnej secesji.

Najtragiczniej przedstawia się sytuacja w House Rules Committee — w komisji decydującej o dopuszczenie danej ustawy na plenum. Mimo iż przewodniczącym jej jest zwolennik « Nowego Ładu », to jednak w skład jej wejdzie sześciu konserwatywnych demokratów i republikanów, tak iż stosunek głosów za « Nowym Ładem » i przeciw będzie sześć do sześć, a więc wystarczający do zablokowania każdej ustawy.

Nie będzie miał więc Truman tak łatwej współpracy z Kongresem, jak to się początkowo wydawało. Być może, że zaraz na początku swej nowej kadencji będzie musiał stoczyć batalię o obalenie zasady senioratu przy wyznaczaniu przewodniczących komisji. Również zdecydowaną walkę będzie musiał stoczyć w łonie swej własnej partii, by zapewnić sobie odpowiednią większość dla swojego programu w poszczególnych komisjach. Czy mu jedno i drugie przyjdzie z łatwością, niektórzy bardzo w to wątpią i wskutek tego przewidują podział Kongresu na dwie koalicje demokratyczno-republikańskie: jedną współpracującą z Trumanem, drugą zaś konserwatywną, zwalczającą jego program reform społecznych. Taki podział zmusi prezydenta do poważnego liczenia się z opozycją, co oczywiście dla polityki międzynarodowej będzie miało doniosłe znaczenie.

St. Sta.

JAN OLECHOWSKI

REJESTR KATYNIA

pamięci Olgierda Szpakowskiego

Przeczytaj rejestr katyński.
Imiona... martwe wyrazy...
I zmów litanię za wszystkich
Bez ust, bez oczu, bez twarzy.

Cyfra kamieniem milczenia
Śmierć przywaliła okrutną.
O usta, których już nie ma —
Jakże wam krzykiem wybuchnąć!...

Oczy wyżarte cierpieniem,
W noc pogrążone i nieme,
Jakimże strasznym spojrzeniem
Przyszło wam żegnać tę ziemię.

W dni nasze kruche i drżące
Niech wspólny los nasz uniesie
Ostatni gest konających —
Zdradzonych w katyńskim lesie.

Wiatr groby rozdarte liże,
Ślad zasypuje morderców...
Módlmy się, smutni, przed krzyżem,
O prawo do własnej śmierci.

„JA MAM ODWAGĘ"

W dramacie Stefana Żeromskiego „Róża" jest scena, gdy duch zabitego przez karzącą rękę narodowej sprawiedliwości szpiega Anzelma chwali się przed Bożyszczem, w głuchą jesienną noc, na stokach warszawskiej cytadeli, na miejscu straceń, dziełami swej podłości i zdrady. Pokazuje bezimienne, zrównane z ziemią mogiły bojowników i rycerzy Wolności, mówi o ich myślach i uczuciach w chwili konania, chełpi się przewagą swojej zdrady nad ich umiłowaniem wolności. Bożyszcze odpowiada mu na to: „Cicho szeptaj imiona ich, szpiegu. Bo podsłucha je polski wiatr, bo roznieśie je po całym kraju, bo wyryje je w mózgach i zagnieździ w sercach milionów i wprowadzi te imiona do panteonu narodowej chwały po wieki i wieki".

Dawno minęły te czasy, gdy na ziemiach polskich rządził carski gubernator-satrapa, przy pomocy carskich sądów i moskiewskich żandarmów, a Anzelm był tylko małym, płatnym szpiegiem. Dziś anzelmowie rządzą Polską we własnym imieniu, choć po dawnemu na obcy rozkaz. Rozwielmożnili się oni i rozmnożyli. Anzelm jest prezydentem, ministrem i generałem. Anzelm jest prokuratorem, sędzią, świadkiem oskarżenia i katem. Anzelm pisze książki i wychowuje młodzież — „podbija polskie umysły", jak pisze anzelmowaty korespondent obcych gazet, który pragnąłby zapewne, żeby to jego kłamstwo było prawdą.

Podnieście w górę serca, o Bracia. Anzelm, stręczący do nierządu polskie dusze, umysły i sumienia, nigdy nie podbije polskich umysłów. Dlatego, że nigdy nie podbije serc. Bo niemożliwe jest podbić polskie umysły nie podbiwszy przed tym serc, a tego te wszystkie anzelmy nigdy nie potrafią osiągnąć.

Choć tak wielką i rozwielmożnioną jest dzisiaj władza Anzelma, to jednak nic się nie zmieniło w jego istocie: po dawnemu chełpi się swoją zbrodnią oraz po dawnemu jest tchórzliwy i głupi. Urządza sądy nad żołnierzami wolności, bo mu się zdaje, że gdy anzelmowie przybiorą tytuły prokuratorów i ubiorą się w sędziowskie togi, to ich zdrada nabierze majestatu prawa, a ich wyroki zostaną uznane i, co najważniejsze odczute, jako wymiar sprawiedliwości. Że tą drogą będą oni dokonywać „podboju polskich umysłów".

Upojeni władzą anzelmowie już nie szepczą imion swoich ofiar, lecz postanowili nadawać te swoje niby sądowe procesy przez radio. I wtedy spotkała ich niespodzianka. Bo oto jeden z oskarżonych, Kazimierz Pużak, odmówił składania zeznań, stwierdzając w ten sposób, iż nie uznaje anzelmowskich sądów za prawomocny wymiar sprawiedliwości. Czyż nie jest to stwierdzenie, które podbije wszystkie polskie umysły? Potem Anzelm-prokurator próbował zaimponować drugiemu oskarżonemu, przynaglając go do odpowiedzi słowami „Niech Pan ma odwagę powiedzieć prawdę". Na to znękany półtorarocznym pobytem w więzieniem i śledztwem Tadeusz Szturm de Sztrem odrzekł: „Ja mam odwagę". Czyż nie są to słowa, które podbiją wszystkie polskie serca, słowa, przez które człowiek, co je wypowiedział, wejdzie do serc polskiego narodu na wieki?

A słowa te rozniósł po świecie nie tylko polski wiatr, lecz i anzelmowskie radio. Słuchając je drgnęło wstydem zapewne serce niejednego pół-Anzelma i ćwierć-Anzelma, może nawet samego Gomułki. Bo zważmy, że ogromna większość anzelmów, pół-anzelmów i ćwierć-anzelmów, są to ludzie, którym w pewnym zwrotnym punkcie ich osobistego życia i narodowej historii zabrakło odwagi. A słowa takie, jak Tadeusz Szturm de Sztrema mogą niejednemu od... przywrócić.

Jakiegokolwiek jesteśmy o anzelmach zdania, to jednak nie należy sądzić, żeby ustawienie oraz idee przewodnie aktu oskarżenia przeciw Pużakowi i towarzyszom były ich własnego pomysłu. To im zostało podyktowane. Oskarżeniu bowiem podlegają nie same tylko czyny oskarżonych, ale polskie dążenia do wolności. Akt oskarżenia sięga trzydzieści lat wstecz i wyraźnie traktuje, jako czyn przestępny stworzenie przez Polaków w 1918 r. niepodległego Państwa Polskiego. Oskarżonym jest cały naród, jego historyczne dążenia i stwarzane przez niego historyczne fakty. To historia Polskiego Narodu jest sądzona na podstawie sowieckiego kodeksu karnego. Tego nie mógł wymyślić polski Anzelm. On jest tylko wykonawcą zleceń, jak zawsze.

W szczególności na podstawie sowieckiego kodeksu karnego jest sądzony polski ruch robotniczy i polski socjalizm. Proces przeciw działaczom W.R.N. jest pomyślany jako jeden z licznych środków „reedukacji politycznej" Polaków, o której rozmawiał Stalin z Churchillem i o której czytujemy w korespondencjach „Times'a". Inne środki — to prasa, propaganda, podręczniki marksizmu itp. Naród Polski należy jednak do najbardziej odpornych na wszelką propagandę. Ponadto Naród Polski jest organicznie niezdolny do strawienia jakiejkolwiek doktryny, czasem może nawet ze szkodą dla siebie. Umysłowość polska nie podlega urokom samego tylko abstrakcyjnego rozumowania, a wymaga równoczesnego przemawiania do umysłu, serca i wyobraźni.

Anzelmowie chcą wytłumaczyć dzisiaj Polakom w ogóle, a polskim robotnikom i socjalistom w szczególności, że dążenie do wolności i niepodległości jest oparte na fałszywym dogmacie. Piszą, drukują i rozpowszechniają osiemset stronicowe podręczniki z cytatami z Marksa, Lenina, Engelsa i Stalin, udowadniającymi, że zakorzenione w polskim ruchu robotniczym od zarania jego istnienia dążenia do niepodległości były błędne i przestępcze. Kto jednak będzie te podręczniki czytał? A jeśli je będzie czytał pod przymusem, to czy się tym wszystkim przejmie? Przecież jedyną reakcją rasowego Polaka będzie w tym wypadku znudzenie. Mieliśmy w Polsce silny ruch robotniczy, mieliśmy partię socjalistyczną, mieliśmy uporczywe dążenia do praktycznego urzeczywistnienia zasad społecznej sprawiedliwości, a nie mieliśmy ani jednego teoretyka marksizmu większego naukowego kalibru, jak Kautsky w Niemczech, Plechanow w Rosji itd. Korzenie polskiego socjalizmu nie tkwią w teorii i doktrynie, ale w podstawie etycznej i uczuciowej. Tego faktu o charakterze wręcz przyrodniczym nie zmienią sądowe procesy i podręczniki marksizmu-leninizmu. Nie zmienią, bo wystarczy człowiekowi wyjść w nocy na ulice Warszawy, stuknąć nogą w bruk w cichym zaułku, a bruk jak kamerton podda nutę „Warszawianki"

Śmiało do boju! Sztandar nasz w górę
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje!

To tylko sowieckim prymitywom, myślowym, grupce doszczętnie zaprzedanych anzelmów i paru z'Gallupiałym „zachodnim" korespondentom może się wydawać, że można polski naród reedukować i podbić jego umysły, mając przeciwko sobie historię, poezję, legendę i pieśń! Toż jeden człowiek, który stanwąszy przed ich parodią sądu, ze słowami — **„Ja mam odwagę"** — czyni całą ich robotę nędznym pośmiewiskiem.

Naród jest wychowany politycznie przez historyczne wydarzenia, a nie przez podręczniki. Proces Pużaka i towarzyszy będzie miał niewątpliwie wpływ wychowawczy na Polski Naród, ale wcale nie ten wpływ, który był zamierzony. Najważniejszym faktem wychowawczym, który będzie miał najtrwalszy wpływ na polską umysłowość polityczną, jest Powstanie Warszawskie, jego przebieg i stosunek do niego Wschodu i Zachodu. Nauki, jaką wtedy dostaliśmy, nie zapomnimy nigdy i przekazywać ją będziemy z pokoleń w pokolenia. Widzieliśmy wtedy systematyczną, niszczycielską furię Niemiec, na Wschodzie widzieliśmy zadowolone zacieranie rąk, a na Zachodzie obłudę i egoizm, lekko złagodzony ofiarnością i poświęceniem jednostek. Tych jednostek również nie zapomnimy.

Mówimy, że należymy do kultury zachodniej — i mówimy prawdę. Ale my dzisiaj wiemy nareszcie, czym ta kultura jest praktycznie. Nauczyliśmy się również odróżniać to, co Zachód mówi i to co robi. Stwierdziliśmy, że pod niektórymi względami jesteśmy bardziej zachodni od Zachodu. I powinniśmy pozostać. Niech ten człowiek, który ma odwagę, który nosi nazwisko o germańskim brzmieniu, z francuskim szlacheckim przydomkiem, polski socjalista z przekonań i chrześcijański asceta w życiu osobistym, intelektualista i człowiek walki, będzie ucieleśnieniem i symbolem tego, jak wyglądają tzw. zachodnie wartości na polskim gruncie. Na gruncie tym właśnie przestają one być przedmiotem teoretycznych rozstrząsań, a stają się heroicznymi czynami. Churchill, zapowiadając w one czasy obronę Londynu w wypadku inwazji niemieckiej powiedział, że miasto, to nie mury ale ludzie. Los oszczędził Londynowi okazji do wprowadzenia tych słów w czyn. Zrobiła to Warszawa.

Ciężkie i ponure są dzisiaj losy Polskiego Narodu. Po Kraju hula przemoc, panoszy się zdrada, słabość i zwątpienie przenikają do coraz większej liczby polskich serc. Lecz jest na to rada: niech każdy powtórzy słowa Tadeusza Szturm de Sztrema — „Ja mam odwagę" — i niech wymawia te słowa raz na dzień, stojąc twarzą ku Warszawie. I niech każdy uświadomi sobie jedną prawdę: w płaszczyźnie materialnej zagadnienie odzyskania niepodległości przez Polskę rozgrywa się w ramach konfliktu między Wschodem i Zachodem. W swojej jednak głębszej istocie Sprawa Polska rozstrzyga się ponad Wschodem i ponad Zachodem.

Czarowic.

W NRZE DZISIEJSZYM « ORŁA BIAŁEGO » NA STRONIE 6. ROZPOCZYNAMY DRUK NOWEJ SENSACYJNEJ POWIEŚCI

J. J. CALVELEYA

„OPERACJA ATOM 2"

Przedstawia ona rysujący się w wyobraźni autora przebieg pierwszej wojny atomowej.

25% — 75%-owa ZNIŻKA CEN KSIĄŻEK

SPRZEDAŻ ŚWIĄTECZNA
od 6. grudnia 48 do 6. stycznia 49

Cennik na żądanie

« G R Y F »
PUBLICATIONS LTD,
59-61, Hatton Gdn,
LONDON E.C.1.
Tel. CHA 5094

Centralna Składnica Książek
S. P. K.
57, Edbrooke Rd,
LONDON W.9
Tel. CUN 5594

« O R B I S »
LTD,
38, Knightsbridge,
LONDON S.W.1.
Tel. SLO 2791

ANDRZEJ TOMICKI

RZĄDY „PRYMITYWU"

(NA MARGINESIE POLITYKI ROSYJSKIEJ)

Ani bolszewizmu ani hitleryzmu nie zrozumie jako zjawiska nikt, kto nie uprzytomni sobie psychologii człowieka pierwotnego. Pierwotnego w rozumieniu « surowy », to, co Francuzi określają słowem « primitif », a co Polacy, niechętnie szukający względnie tworzący słowa we własnym języku nazywają « prymitywny ».

Słowo to wcale nie jest jednoznaczne ze słowem « niemądry » i niekoniecznie ma znaczenie ujemne. Przeciwnie w malarstwie np. « prymityw » bywa objawieniem piękna, a « prymityw » włoski i inne wywierają do dzisiaj wpływ i są niezwykle cenione. Zwrócenie się zaś do « prymitywu » ludowego oznacza często zwrócenie się do źródła, od którego nieraz oddala zbyt jednostronna kultura

Inną jednak rzeczą jest pierwotność w sztuce a inną w polityce. Sztuka, zwracając się do głębi duszy pierwotnej i nieskażonej, czerpie z niej zarówno prostotę szczerości jak i wiarę niezachwianą oraz naiwną bezpośredniość wyrazu, która udziela się treści i formie powstającego dzieła. Stąd głębia i piękno wczesnego malarstwa, stąd piękno prawdziwej sztuki ludowej. Wyrasta ona na podstawie pokornego i pełnego uwielbienia stosunku twórcy do otaczającej go przyrody i do Boga, w którego wierzy i w którego istnienie nie wątpi. Wszystko w sztuce « prymitywnej » rozumie się samo przez się. Nie ma w niej miejsca na pychę, nie ma też żądzy władzy. Nie była znana w okresie sztuki prawdziwie prymitywnej nauka o «panowaniu» człowieka nad otaczającym go światem. I do dnia dzisiejszego sztuka, o ile wyrasta z prawdziwej głębi duszy naiwnej, jest w istocie swojej pokorna i pełna zachwytu twórcy, a nie pyszna. Nawet wtedy, gdy, wynikając z współczesności dzisiejszej, wie, co to pycha umysłu człowieka, wraca ona do tego właśnie punktu wyjścia, jak np. poezja Kasprowicza w « Księdze Ubogich ».

* * *

W polityce rzecz ma się inaczej. Dwie właściwości umysłu pierwotnego — wiara i niezłożoność myśli — nie padają na grunt pokory i skromności wewnętrznej, wynikającej z zachwytu nad potęgą przyrody i Boga. Polityka nie styka się z przyrodą i niestety rzadko styka się z Bogiem. Polityka wynika z zetknięcia się z ludźmi, a zetknięcie się z ludźmi oddziałuje na zupełnie inne strony duszy ludzkiej, odwołuje się do instynktów walki i współzawodnictwa o określone dobra. Nic w stosunku jednego człowieka do drugiego człowieka nie prowadzi do pokory. Dla polityka nie istnieje z góry nic, co jest ponad nim. Widzi on tylko drugiego człowieka, z którym walczy. Istota zaś poszczególnych ludzi jest ta sama. Różnice między nimi, nie obalając zasadniczej równości, stwarzają za to rozpiętość stopni uzdolnienia, energii i siły, która prowadzi do wywyższenia się jednych ponad drugich i do zarozumiałości. Na końcu tego rozwoju jest próżność i pycha. Walka o władzę jest bowiem walką o wywyższenie się.

Widzieliśmy to w hitlerowskiej teorii rasistowskiej, w teorii narodu « panów », a także w dzisiejszej teorii bolszewickiej, która przecież również z komunistów i z opanowanego przez komunizm narodu rosyjskiego robi jakiś naród wybrany i prowadzi tak samo do obłędu wielkości, jak niedawno Niemców teoria rasistowska.

Obie te teorie są wytworem umysłów w istocie pierwotnych. Zdaniem hitlerowców postęp i kulturę tworzyli wyłącznie nordycy (czyt. Germanie). Zdaniem bolszewików czynią to wyłącznie narody « radzieckie». Do tego uproszczenia wtłacza się najbardziej złożone zjawiska. Jest rzeczą zabawną, że tak jak swego czasu Niemcy przywłaszczali sobie wszystkich wybitnych ludzi innych narodów i przypisywali sobie pierwszeństwo wynalazków i odkryć, tak dzisiaj prasa bolszewicka ogłasza, że wszystkie wynalazki Zachodu zostały zrobione przez uczonych rosyjskich względnie « radzieckich » na długi czas przed ich odkryciem na zachodzie.

Miłość własna, tak wybitną grająca rolę w stosunkach między ludźmi, podnosi do niezwykłej potęgi drażliwość i pychę i jeszcze bardziej zamyka drogę do jakiejkolwiek samokrytyki, a już zupełnie uniemożliwia gotowość przyjęcia krytyki i argumentów drugiej strony.

W tych warunkach piękna skądinąd właściwość umysłu pierwotnego, zdolność do wiary, przeradza się w ślepą i fanatyczną wiarę w błędy, w pyszny zawrót głowy, prowadzący do obłędu wielkości i co za tym idzie, do bezwzględności i okrucieństwa w stosunku do wszystkich, którzy się przed tym obłędem nie korzą.

* * *

Stąd w polityce umysły pierwotne wykazują zawsze następujące znamiona:

1. Bezwzględną wiarę w wyznawane, względnie przyswojone i zawsze uproszczone aż do kalectwa teorie, brak wszelkiego poczucia względności, niedostępność dla krytyki i rozumowania innych ludzi i skłonność do gniewnej za taką krytykę obrazy i mściwości. Każda krytyka jest dla umysłu pierwotnego rodzajem « crimen lesae maiestatis ».

2. Miłość własna podrażniona nadomiar często zastarzałym a czasem podświadomym poczuciem niższości, prawdziwymi albo urojonymi upokorzeniami, rozrasta się potwornie. Nigdy nie wiadomo, o co się człowiek taki obrazi, co weźmie za złe, za co się będzie mścił czasem na całych narodach, gdy ma ku temu środki (Hitler).

3. W stosunku do osób i warstw innych umysł pierwotny jest stale i nieuchronnie podejrzliwy, co wynika właśnie z podświadomego poczucia niższości. Nie ma żadnego sposobu, ażeby tę podejrzliwość usunąć. Wszelkie w tym kierunku wysiłki pozostaną zawsze daremne.

4. Siła działających prostych i surowych instynktów życiowych rozwija w wybitnym stopniu zdolność do walki, której ostrość nie jest osłabiona żadnymi hamulcami. Prądy, wynikające w istocie z umysłowości pierwotnej, przyswajają sobie wprawdzie nie raz rozmaite teorie filozoficzne, upraszczając je w nieprawdopodobny sposób, nie są jednak twórcze w tym kierunku. Własny wkład polega za to na bardzo dokładnych i opracowanych szczegółowo przepisach walki. W tej dziedzinie, będąc znacznie bliższe instynktom wrodzonym, rozeznają się one znacznie lepiej i trzeźwiej, niż czynią to na ogół ludzie wysokiej kultury. Stwarzają one jak gdyby katechizm walki, wynikający z instynktu biologicznego, dla którego podstęp, kłamstwo i okrucieństwo rozumieją się same przez się.

5. Wiara, fanatyzm i brak poczucia względności, chroniąc od zwątpienia, oraz siła pierwotnego instynktu walki, rodzą zdolność do decyzji szybkich, bezwzględnych i wytrwałych, czym prądy te górują zwykle nad przeciwnikami. Umysł pierwotny może się przyczaić, może stosować najrozmaitsze podstępy i maski, nie wyłączając pozornej ugody, albo nawet udając porzucenie celu, do którego zmierza W istocie jednak jest to tylko maska i chwilowy środek, a kierunek dążenia i wola przeprowadzenia raz powziętych zamiarów ani na chwilę się nie zmienia. W chwili stosownej nie przestraszą go ani hekatomby ofiar, ani morze krwi i ruiny. Widzi on tylko jedno: cel do którego dąży. Ten cel jest zawsze jeden: opanowanie wszystkiego i wszystkich, usunięcie najmniejszego oporu i najzupełniejsze zniszczenie przeciwnika. To jedno tylko może go zadowolić.

* * *

Właściwie każda wielka i prawdziwa rewolucja, usuwając od władzy warstwy nieraz osłabione wysoką i długoletnią kulturą, i wydobywając na wierzch warstwy nowe i surowe, prowadzi mniej lub więcej do rządów « prymitywu ». I to nie zawsze byłoby źle. Bo jest rzeczą jasną, że warstwy, które długo rządzą, często osłabiają się i przeżywają. Można nawet odważyć się na zdanie, że narody żyją dopóty, dopóki w łonie swoim posiadają odwody warstw surowych, z których uzupełniają się warstwy rządzące. Rozwój jest wtedy słuszny i zdrowy, gdy przejście i uzupełnienie odbywa się stale, bez wielkich trudności, gdy nie ma ostrego przedziału między poszczególnymi warstwami narodu i napływ nowych żywiołów ku górze dokonuje się łatwo i bez napotykania większych przeszkód i oporów.

Gdy jednak następuje przełom gwałtowny, umysłowość surowa i pierwotna dochodzi do władzy i rządzi bez żadnych hamulców, nie oszlifowana żadnym stanem przejściowym. Wtedy zjawiają się okresy takie, jakie przechodzimy obecnie Jest rzeczą ciekawą, że przywódcy tych prądów jak gdyby obawiając się wpływu łagodzącego zetknięcia się z innymi warstwami i dążąc do całkowitego opanowania rozwoju, tworzą nawet w tym celu i podtrzymują teorię i praktykę **nieustannej** walki klasowej i sprzeciwiają się wszelkiemu jej osłabieniu nawet wtedy, gdy właściwie nie ma ona już żadnej podstawy istotnej i koniecznej. W ten sposób broni się umysłowość surową przed wpływami kultury. Nawet w Rosji przecież, gdzie właściwie nie istnieje już zupełnie dawna klasa mieszczańska i zginęły w ogóle już ślady warstw, wywodzących się z dawnego ustroju, ciągle jeszcze utrzymuje się złudę istnienia tzw. « wroga klasowego » i ciągle jeszcze uprawia się « walkę klas », chociaż nie wiadomo gdzie tych zniszczonych już zupełnie innych klas szukać. Chyba, że działa tu obawa przed grożących ich odrodzeniem się, gdy tylko znikną więzienia i ucisk.

* * *

Są to rzeczy, które należy sobie uświadomić, ażeby zrozumieć n. p. dzisiejszą politykę rosyjską. Jest ona polityką umysłowości pierwotnej. Nie przeczy temu zgoła fakt, że ludzie, którzy ją prowadzą, mogą być wybitnie zdolni i że odznacza się ona wielką i nawet niezwykle rozwiniętą przebiegłością. Ta ostatnia jest właśnie cechą charakterystyczną człowieka surowego, w którym silnie działa nienadwątlony przez kulturę instynkt biologiczny. Fanatyzm, bezwzględność, okrucieństwo, wrogość zasadnicza wobec każdej innej myśli, pogardliwa niechęć zrozumienia jej, pycha najbardziej niebezpieczna, bo wynikająca z podłoża poczucia niższości, mściwość za prawdziwe lub urojone upokorzenia, podejrzliwość zasadnicza i nieuleczalna, oto charakterystyczne cechy, o których nie wolno zapominać przy ocenie jej postępowania.

Ci ludzie nigdy nie pójdą na ugodę prawdziwą, nigdy na ułożenie się stosunków, chociażby dlatego, że boją się własnego wtedy załamania się. Stąd właśnie ciągłe próby Zachodu, ażeby się dogadać z władcami Rosji, skazane są z góry na niepowodzenie. Oni tego szczerego « dogadania się » nie chcą i nigdy chcieć nie będą. I nigdy bez względu na takie czy inne okresy stosunków międzynarodowych, do których się w razie konieczności będą na zewnątrz przystosowali, nie odstąpią od celu, który sobie postawili. Jest nim, jak to przecież zupełnie wyraźnie powiedzieli i napisali, urządzenia całego świata według ich modły. Dopiero gdy się to udało, poczuliby się jako tako spokojni.

A. PLUTYŃSKI

Początki planowania

Po epoce rozkwitu inicjatywy prywatnej i wolności handlu, która skończyła się w początkach naszego stulecia, nadeszła doba kontroli życia społeczeństw przez państwo i jego aparat, doba upaństwowienia dzieł użyteczności publicznej i całych gałęzi przemysłów, doba planowania, nie już poszczególnych dzieł i akcji, ale całości gospodarstw w skali narodowej, a niebawem międzynarodowej.

Z właściwą każdemu pokoleniu zarozumiałością i przesadą starano się temu kierunkowi myśli i zachowania się społeczeństw nadać cechę nowości, która zawsze pociąga umysły i zyskuje zwolenników. Stąd płynie potrzeba przypomnienia, że planowanie było od początku społecznego życia człowieka nieodłączną funkcją jego działalności i że różnice dawnego i obecnego planowania polegają przeważnie na skali środków dostarczanych przez rozwój nauki i techniki.

Jest w pełni jasne, że każda wyprawa myśliwska czy wojenna najprymitywniejszego plemienia musiała być przez wodza czy grupę starszych planowaną. Frobenius stwierdza, że uprawa roślin użytecznych, w starych kulturach afrykańskich rozpoczęła się w imię kultu religijnego, a więc w tym wypadku kapłani - czarodzieje planowali stworzenie około świątyń zapasów żywności na wypadek katastrof żywiołowych, których możliwości plemiona same jeszcze nie umiały przewidywać.

Nakład pracy włożony planowo w taką piramidę Cheopsa, która wedle Pozzo-Smitha jest niezrównanym mpomnikiem stałości miar i zawiera w sobie: najlepiej z wszystkich budowli ustalony kierunek północ—południe, pochylenie osi ziemskiej do paralaksy i jej długość, w łokciacch piramidalnych był zapewne nie mniejszy od nakładu włożonego w budowę Kanału Sueskiego czy zapór Tennysee - valley. Wiadomo nam że budowa Akropolu przez Peryklesa miała równocześnie uświetnić Ateny dziełami piastyki i rozładować bezrobocie.

Najpowszechniej jednak znanym przykładem planowej gospodarki w skali narodowej były reformy wprowadzane w Egipcie przez Józefa. Zauważywszy w przedsionku sali obrad wielkorządcy Delty Nilu w umieszczonych na ścianie wykresach wysokości powodzi tej rzeki pewne seryjne regularności, zaproponował on komisji skarbowej Faraona skup i magazynowanie pszenicy produkowanej przez rolników egipskich w latach urodzaju po niskich cenach, aby je następnie po bardzo wysokich cenach sprzedawać w latach, gdy wylew Nilu nie dopisał. Ta planowa gospodarka głównymi zasobami żywności w basenie morza Śródziemnego przyniosła skarbowi państwa początkowo znaczne fundusze na utrzymanie kapłańskiej biurokracji i wojska. Z czasem jednak włościanie egipscy, sprzedający zawsze tylko po najniższych cenach, a dokupujący braki po wysokich, zubożeli do tego stopnia, że wybuchła rewolucja, której ofiarą padli, za czasów Mojżesza, główni autorzy i wykonawcy planu z rodu Izraela

Doskonałymi przykładami planowania były zakony średniowieczne, a przede wszystkim zakon Cystersów. Plany tego zakonu obejmowały niemal całą Europę. Gdziekolwiek osiedli wprowadzali uprawę warzyw włoskich, zakładali sady wyborowych drzew owocowych, budowali młyny hodowali rasowe bydło. Z jeziora pod Neapolem przenieśli ikrę sielawy do jezior Augustowskich, gdzie się ona dobrze przyjęła. — Wprowadzali w napół dzikich krajach Europy., piece typu włoskiego, zioła lecznicze, umiejętność rzemiosł i umiejętność czytania i pisania. — Słusznie zakon ten uważany jest za najpotężniejszy czynnik postępu gospodarczego w wiekach średnich.

Dwie inne, zakonne próby planowej gospodarki wysokiej miary są powszechnie znane, ale zapominane. Jeden bardzo od nas odległy: Państwo Jezuitów w Paraguaju, którzy dokonali cudu rządzenia tubylcami bez policji, bez broni, na podstawie jedynie wpływu ducha i przykładu. Budowali oni wspaniałe świątynie i gmachy użyteczności publicznej a zebrali w swym państwie bogactwa tak znaczne, że bezbronni stali się w czasie rewolucji francuskiej łatwym łupem wyprawy bandyckiej.

Drugi bliższy nam i tym ciekawszy przykład gospodarki planowej stanowił Zakon Krzyżowy. Państwo Krzyżackie było pierwszym w Europie zbudowanym na zasadach totalnego posłuszeństwa i monopolów państwowych, pierwszym gdzie żaden obywatel — poza zakonną biurokracją — nie miał wpływu na rządy, a każda próba oporu ogniem i mieczem była tępiona. W państwie tym handel był monopolem zakonnym z wyjątkiem handlu suknem — nie dla tego, aby go Krzyżacy nie chcieli wprowadzić, ale dla tego, że Anglicy zagrozili im użyciem mocnych środków, gdyby dotknęli głównego podówczas źródła holendersko-angielskiego dobrobytu. W państwie Krzyżaków wyrobiły się zasady i metody totalnej administracji, które po nich przyjęło państwo pruskie, a po tym całe Niemcy. To tłumaczy dlaczego w żadnym narodzie, który podobnej szkoły nie przeszedł, upaństwowione koleje żelazne, czy kopalnie, nie funkcjonowały tak poprawnie jak w Prusiech.

Zakon Krzyżowy miał wiele cech specjalnych do wytworzenia typu państwa totalnego nie do osiągnięcia w innych warunkach. Oto grupa rządząca: rycerze zakonni rekrutowali się przeważnie z krajów odległych: z zachodnich i południowych Niemiec Była więc ona z rządzonymi niezwiązana żadnymi węzłami krwi, przyjaźni czy szczególnych sympatii. Była to dalej grupa budująca władzę i potęgę na podboju, a wojna wymaga zawsze dokładnego planowania.

Wyrzynając w pień Prusaków, Krzyżacy kolonizowali kraj nie tylko Niemcami, ale również ludnością polską z Mazowsza. Było im obojętne, kto pracował w ich łagrach, byle praca została zrobiona, byle łańcuchy fortec zapewniały bezsilność niewolników. — Jeżeli było potrzeba to równie bezwzględnie jak z Litwą czy z Polską walczyli z Brandenburgią. Nieosobowość celu potęgi Zakonu, wspólność czyli komunizm jego dóbr, stworzenie z państwa-zakonu najwyższego celu ziemskiego, rozgrzeszały grupę panującą za oszustwa i okrucieństwa, bezwzględność stosowaną do własnych członków zdawała się ich uprawniać do tym większej bezwzględności w stosunku do niezakonnych.

Pogrom pierwszego nowożytnego państwa totalnego Europy przez wolne społeczeństwa Polski i Litwy nie został konsekwentnie użyty do wyniszczenia samych zasad państwa ponad prawem i ponad społeczeństwem i poczęta w murach klasztornych herezja pogardy dla jednostki, jej praw i jej ducha mogła dalej plenić się, kwitnąć i owocować. Równocześnie jednak coraz dokładniej opracowywały Prusy a wnet całe Niemcy same zasady i metody planowania gospodarczego i wojskowego. W państwie niemieckim te obie dziedziny planowania przenikały się nawzajem bardzo ściśle do pierwszej i do drugiej wojny światowej. W ogłoszonej w r 1933 książce «The German paradox» zebrałem dowody na to, że już przed przyjściem do władzy Hitlera Niemcy uprawiały wszechstronnie gospodarkę wojenną, dla wojny pracującą i na wojnę przygotowaną.

Fakt, że nowoczesne początki gospodarki planowej zrodziły się w Zakonie Krzyżowym i w państwie pruskim z reguły wrogo wobec Polski działającym, że później na filozofii Hegla oparta doktryna Marksa opanowała ustrojowo drugiego naszego nieprzyjaciela: Rosję tworząc z niej kraj klasyczny planowanego socjalizmu państwowego (w żadnym razie nie komunizmu, choć ta właśnie nazwa powszechnie została przyjęta), nie może w niczym wpływać na nasz obiektywny sąd o potrzebie, a nawet konieczności, planowania całości narodowego gospodarstwa.

Z drugiej strony pamiętać musimy, że historia dostarcza nam niezliczonych przykładów, jak wielkie państwa uprawiające centralistyczne i sztywne, dziś powiedzielibyśmy totalne planowania, zwyciężane były przez małe wolniej żyjące, pracujące i planujące społeczeństwa. Klęski poniesione przez Persów w Grecji, przez Austriaków w Szwajcarii, przez Hiszpanów w Holandii, czy w wojnie z Anglią są klasycznym tego przykładem. W naszych już czasach dwukrotnie państwo, znakomicie środki gospodarcze i wojskowe planujące, zostało ostatecznie dokonane mimo początkowych przewag. Nikt jednak nie ośmieli się twierdzić, że w stosunku do własnych zasobów w ludziach i materiale i zasobów nieprzyjaciela, Niemcy zorganizowały mniej potęgi niż narody rządzące się wybitnie gospodarką liberalną. Same fakty odstępstwa wielu narodów od zasad demokracji parlamentarnej w polityce a od zasad ekonomii liberalnej w gospodarce wskazywały, że jedne i drugie w praktyce życiowej wymagały reform i to reform daleko idących.

Niniejsze uwagi mają jedynie na celu przypomnienie dziejów planowej gospodarki bez dotykania samej jego istoty i analizy. Ponieważ użyteczność planowania uznaną jest od tak dawna jak istnieją społeczeństwa nikt nie może « a priori » być przeciwnikiem planowania. Planowanie atoli może wytworzyć równie łatwo plan zły jak i dobry. Błędy planowania fabrykacji samochodu danego typu systemem taśmowym nie ostoją się wobec ścisłej kontroli technicznej. Podobnie planowanie tamy dolinowej oparte jest na wyliczeniach matematycznych wytrzymałości materiałów nie do obalenia. Kiedy Aleksander Macedoński kazał budowniczym greckim wybudować most na Araksie tak, aby go trzęsienia ziemi nie uszkodziły, to most ten stoi do dziś mimo wielu trzęsień ziemi.

Inaczej z planowaniem w skali narodowej. Aby planowanie było dla narodu pożyteczne, musi ktoś określić hierarchie celów, które naród chce i ma osiągnąć. Jeżeli plan ma służyć nie dobru rzeczywistemu narodu a pysze i żądzy władzy grupy panującej, to może się zdarzyć, jak się zdarzyło ostatnio Niemcom dwa razy, że uplanowana i stworzona potęga wojskowa pociągnęła za sobą uplanowanie i zorganizowanie jeszcze większej siły po przeciwnej stronie i sprowadziła klęskę narodu.

Obok hierarchii i pierwszeństwa celów, obok dokładnej oceny co jest a co nie jest przy danych zasobach w pewnym okresie czasu osiągalne, powstaje zasadnicza i trudna sprawa rozgraniczenia, co i ile należy planować, a co pozostawić automatyzmowi życia społeczeństwa.

W tworze tak doskonałym jak organizm człowieka mamy szereg funkcji: jak krążenie krwi, czy trawienie, czy oddychanie, czy działanie gruczołów, które odbywają się samoczynnie bez udziału naszej świadomości. Dopiero przy ich wadliwym funkcjonowaniu odzywa się dzwonek alarmowy: niepokój czy bóle. Czyż podobnie dążenie do objęcia planowaniem tych również działań, akcji i reakcji, które porządnie bez żadnego planowania odbywają się w społeczeństwie samoczynnie, nie jest przypadkiem najgroźniejszym błędem planujących?

Połączenie planowania całości działań z wolnością człowieka w czasie pokoju — bo w czasie wojny ta wolność musi być bardzo ograniczona — jest znowu trudnością tym groźniejszą, im większy zakres planowanie objąć zamierza. Zbyt liczny aparat biurokracji planującej i pilnującej wykonania planu musi z czasem podważyć sam sens demokracji parlamentarnej rządzonej przez wolną opinię. Zbyt wielka i ważna część tej opinii przestanie być wolną, bo zostanie aparatem związaną.

Po udowodnieniu braków ekonomii liberalnej, po zapoznaniu się z niedomaganiami totalnie planowego gospodarstwa Sowietów, wydaje się, że jednak synteza obu kierunków myśli gospodarczej, tak jak się ona po « New Deal» zarysowuje i już ustala w Stanach Zjednoczonych, zapewnia narodom stosunkowo znaczne korzyści i możliwości spełnienia swych celów.

Ewolucja nastrojów w Anglii

Londyn, w listopadzie

Przed Komitetem Społecznym ONZ w obecności delegata sowieckiego wywleczona została niedawno temu sprawa niewolnictwa w Sowietach. Poruszył ją w swym przemówieniu brytyjski podsekretarz Stanu spraw zagranicznych Mayhew. W odpowiedzi na sowieckie zarzuty w sprawie «głodu» w koloniach państw kapitalistecznych omówił Mayhew istnienie milionowych rzesz niewolników, żyjących w warunkach nie wytrzymujących porównania z żadnym przykładem w historii. W słowach spokojnych i rzeczowych zestawił ten stan z sowieckimi pretensjami do stworzenia « raju na ziemi dla wszystkich ludzi pracy ». W liczbach przytaczanych okazał się Mayhew bardzo ostrożny podając ilość niewolników na pięć milionów « względnie znacznie więcej ». Komentarze prasy brytyjskiej, zwłaszcza konsrewatywnej wspomniały o liczbie bardziej zbliżonej do prawdy, mianowicie piętnastu lub dwudziestu milionów.

W przemówieniu Mayhew'a nie było rewelacji, nie było nawet zbyt wyraźnego patosu oburzenia lub cienia pogróżek pod adresem państwa sowieckiego. Nie było mowy o odpowiedzialności przed historią czy ludzkością. Było natomiast dość wyraźne postawienie sprawy, że Zachód zagadnienie to zna i że może z niego zrobić użytek.

Nie należy przypuszczać, że przemówienie to w czymkolwiek może zmienić dotychczasowy tok rokowań między Zachodem a Sowietami, lub też stać się powodem ostatecznego zerwania. Wydaje się raczej, że obliczone było na potrzeby wewnętrzne i że stanowi ogniwo w łańcuchu oświadczeń angielskich polityków zmierzających do przygotowania psychicznego własnego społeczeństwa na możliwość i konieczność ostatecznego zerwania z Sowietami. Innymi słowy na możliwość wojny.

Groza wojny, obawa przed nią, i liczenie się z możliwością jej wybuchu staje się coraz żywszą w Anglii. Jest to zjawisko niewątpliwe, choć nie łatwo je wyśledzić na podstawie wypowiedzi angielskiej prasy, która cała, bez względu na różnice poglądowe trzyma się zasady nie pisania czegokolwiek co może utrudnić pracę rządu na terenie międzynarodowym. Liczenie się z wojną jednak, a nawet godzenie się na jej konieczność nie znaczy wcale, że społeczeństwo angielskie przyjmuje jednolitą postawę wobec niebezpieczeństwa sowieckiego i że zna, choćby w małej części prawdę o życiu w Sowietach, o sowieckich zamierzeniach podboju reszty świata, a przede wszystkim o sowieckiej mentalności i założeniach sowieckiej religii politycznej.

Zwłaszcza masy robotnicze, choć dalekie od komunizmu, lecz w zdecydowanej większości przywiązane do słowa socjalizm i zdolne do oceny każdego hasła socjalistycznego jedynie z punktu widzenia własnej formy socjalizmu, zapewniającej im bezpieczeństwo i względny dobrobyt w własnym kraju, do dzisiejszego dnia biorą często za dobrą monetę pozbawione treści frazesy o « socjalistycznym ustroju bolszewickim», o sowieckiej « demokracji » i o osiągnięciach gospodarczych i społecznych, rzekomo dokonanych, czy mających się dokonać w Rosji.

Wojna też, która by miała wybuchnąć między Zachodem a Sowietami, oceniana jest wśród dużej ilości Anglików jako nieuchronny skutek konfliktu między wrogimi sobie systemami społeczno-gospodarczymi Ameryki i Rosji. I jeżeli nawet udział Anglii po stronie « amerykańskiej » jest przyjmowany jako konieczność, to nie dzieje się to bez pewnego zażenowania czy nawet żalu.

Sytuacja wytworzona wokół afery berlińskiej rozwiała złudzenia o możliwości współpracy, nie rozbroiła jednak zakorzenionych mrzonek o «socjaliźmie» sowieckim i o tajemniczych korzyściach sowieckiej « demokracji ».

Metoda kunktatorskiego przemilczania prawdy w imię zasady świętego spokoju, stosowana w odniesieniu do własnego społeczeństwa przez polityków angielskich, doprowadziła do stanu, w którym trzeba wiele wysiłków, by w tempie przyśpieszonym zapoznać społeczeństwo z prawdą wtedy, gdy « święty spokój » może doprowadzić już tylko do całkowitej katastrofy. Winni tego stanu zaczadzenia są nie tylko politycy z pod znaku Labour Party, lecz w równej mierze, a nieraz i większej, politycy konserwatywni, winna jest konserwatywna prasa przez tyle lat podkopująca w opinii angielskiej znaczenie i rolę Polski i krajów Europy środkowej, które dla dogodzenia Sowietom i dla usprawiedliwienia własnych błędów ochrzczono mianem «Europy Wschodniej », przedstawiając ją jako domenę czarnej reakcji i faszyzmu w okresie powersalskim. Winę ponoszą również przedstawiciele anglikanizmu, chorujący na zadawnione sympatie dla moskiewskiego prawosławia, które drogą neisamowitej ekwilibrystyki myślowej zdołano przerzucić na państwo sowieckie!

Oczywiście wiele trzeba złożyć na karb konieczności wojennych od chwili, gdy wojna z Niemcami postawiła Sowiety w rzędzie sprzymierzeńców W. Brytanii. Fakt ten musiał mieć pewne skutki w psychice społeczeństwa angielskiego. Miliony zabitych z winy własnego dowództwa żołnierzy rosyjskich, zdobywali powoli kapitał sympatii wśród Anglików. Sympatia ta była potrzebnym rekwizytem dla sfer rządzących w planowaniu Teheranów i Jałt.

Serię przemówień « uświadamiających » rozpoczął Bevin. Po nim wystąpił MacNeill w swej dość nieszczęśliwej obronie Bevina przed napaściami Wyszyńskiego. Mówię obronie nieszczęśliwej, gdyż poruszył ulubiony temat laburzystów, rozwodząc się nad przyjaźnią swej partii dla bolszewików z okresu po rewolucji rosyjskiej.

Szczerze też i bez ogródek wspomniał o roli Bevina w roku 1920, gdy to Bevin, jako ówczesny działacz związków zawodowych, odwiedzał każdy port w Anglii, nawołując do niezaładowywania «materiałów wojennych przeznaczonych przeciwko wojskom sowieckim ». Rok 1920... Ciekawe jaka była by dzisiejsza sytuacja Anglii, gdy by mimo akcji Bevina i innych nikt nie postawił tamy marszowi sowieckich wojsk na Europę... O przyjaźni w stosunku do Związku Sowieckiego w okresie dla niego najcięższym wspominał z rozczuleniem i Bevan, nie zapomniał o tym temacie i Shinwell, równie fatalny mówca jak nieszczególny minister. Należy wątpić czy te powoływanie się na dawne zasługi wzruszy polityków na Kremlu i czy potrzebne jest masom angielskim, które nie łatwo rozróżniają subtelne rzekome różnice między przyjaźnią do idei Lenina a wrogością wobec stalinizmu.

Urabianie opini drogą mówienia prawdy nie ogranicza się oczywiście do polityków rządowych. Zdecydowanie w tym kierunku poszedł kongres partii konserwatywnej w Llandudno którego szczytowym momentem było przemówienie Churchilla. Churchill z mistrzowską wprawą zawołanego mówcy politycznego w kilku energicznych sformułowaniach przerzucił ciężar odpowiedzialności za błędy w polityce wobec Sowietów na swych przeciwników politycznych, tuszując tym samym własne, bodaj istotniejsze grzechy, i przeszedł od razu do określenia obecnego stanu rzeczywistego, stwierdzając, że nie ma żadnych różnic między poszczególnymi odłamami społeczeństwa, jeśli chodzi o przyszłość i że Anglia bez zastrzeżeń staje w jednym obozie ze Stanami Zjednoczonymi przeciwko Sowietom.

Owe równoczesne prawie wystąpienie Bevina i Churchilla dało powód do domysłów na temat przygotowań do przyszłego rządu koalicyjnego. Wątpliwą jest rzeczą czy na czele tego rządu miałby stanąć Churchill. Nawet w szeregach jego własnej partii uważają możliwość tę za mało prawdopodobną. Nie wiadomo również kogo można by wysunąć na stanowisko szefa rządu ze strony konserwatystów w razie ich zwycięstwa w przyszłych wyborach. Zwycięstwo to zresztą jest dość wątpliwe. Należy się spodziewać raczej, że rząd koalicyjny, jeśli powstanie, będzie miał premiera z łona Labour Party. W wypadku wojny najprawdopodobniej będzie nim Cripps choć siłę właściwą wśród socjalistów angielskich należy raczej upatrywać w dzisiejszym ministrze zdrowia Anaurin Bevanie.

Nie można mieć złudzeń, że nastroje angielskie zmieniły się bez oporów i że sympatie filosowieckie wtłaczane przez lata ustąpią od razu nastrojom zdecydowanej niechęci. Sabotowanie akcji uświadamiania społeczeństwa idzie w parze z akcją zwalczania planu Marshalla Prowadzą ją przede wszystkim komunistyczni działacze w Związkach Zawodowych, głównie zaś wpływowy, osobiście nienaganny jeśli chodzi o charakter i zasłużony w walce o prawa górników, Artur Horner.

Wyjazd Honera do Paryża, pomyślany jako akt prowokacji w stosunku do oficjalnych władz najważniejszego gospodarczo i politycznie Związku Zawodowego Górników, spotkał się z energiczną reakcją. Nie ulega bowiem wątpliwości, że lojalność Hornera wobec władz partii komunistycznej, innymi słowy wobec zaleceń moskiewskich, nakaże mu uczynić wszystko, by według jego własnych słów « w razie wojny ze Związkiem Sowieckim kopalnie stanęły ». Nie należy obawiać się, by stanęły naprawdę. Niejedna jednak trudność nieprzewidziana może się wyłonić, jeśli ze stanowisk kluczowych nie usunie się w czas komunistów oraz ich « towarzyszy podróży ».

Pisaliśmy niedawno na łamach « Orła Białego » o zimnym stosunku socjalistów angielskich do idei « ponadpaństwowego » związku zachodnio - europejskiego. Współpraca z Francją i z państwami Beneluxu nie wychodzi ciągle poza ramy sojuszu obronnego i stosunków koniecznych dla sprawnego funkcjonowania pomocy amerykańskiej, przewidzianej planem Marshalla.

Konserwatyści w Llandudno sprawę tę postawili jeszcze jaśniej, w kolejności celów i połączeń stawiając Europę Zachodnią na trzecim miejscu, po Brytyjskiej Wspólnocie Narodów i Stanach Zjednoczonych. Wyniki odbywającej się dominialnej konferencji premierów — trudno do niej stosować starą nazwę « Konferencji Imperialnej » — podkreślają zapewne jeszcze żywiej do jakiego stopnia mylili się ci, którzy uważali, ż Anglia « wraca do Europy », kosztem związków z krajami zamorskimi i swego pobratymstwa z Ameryką.

Niechęć do Sowietów nie wzrasta też dzięki lepszemu zrozumieniu ich zgubnej roli w Europie i nie zmierza ku ideowej walce w imię obrony Europy. Wzrasta ona na skutek pogłębiania się solidarności anglosaskiej i zmierza ku obronie przede wszystkim jej interesów.

Paweł Zaremba

Wojna w bujnej wyobraźni

(r) Niedawno na łamach konserwatywnego „The Daily Mail" ukazał się artykuł generała sir GiffardaMartela pod nagłówkiem: „Jak poprowadzić i wygrać zimną wojnę". Gen. Martel bowiem nie przewiduje, by obecnie groziła wojna prawdziwa, uważa tylko, że mocarstwa zachodnie winny się szybko i skutecznie uzbroić i wzmocnić. Wówczas słowa ich popartę będą czynami i Rosja zacznie się powoli cofać. Gen. Martel nie chce jednak użycia bomby atomowej jako środka zapobiegawczego. Istnienie bomby atomowej ma jedynie zapobiec bezpośredniej napaści orężnej ze strony Rosji. Zyskany w ten sposób czas umożliwi wygranie „wojny zimnej".

Na razie wystarczy stosować wobec Rosji to, co ona stosuje wobec Zachodu, czyli poprowadzić wobec niej również „zimną wojnę". W jaki sposób? Gen. Martel widzi trzy kierunki „zimnej" ofensywy.

Po pierwsze: oswobodzenie Czechosłowacji i Austrii, gdyż w obu tych krajach siły okupacyjne są stosunkowo słabe. Gen. Martelowi zadanie to wydaje się łatwe(?).

Po drugie: oswobodzenie Niemiec i Polski, co jest zadaniem znacznie trudniejszym ze względu na wielkość sił sowieckich okupujących te kraje.

„W takim razie jednak, zaznaczał dalej gen. Martel, powinniśmy poczynić plany dla zorganizowania ruchów oporu w tych krajach. Zdobyliśmy, dodawał znacząco autor, wiele doświadczeń w tej pracy w czasie ostatniej wojny!! Zdaniem autora, uczucia antyrosyjskie są również silne w krajach bałtyckich i na Ukrainie, choć praca na tych terenach będzie jeszcze trudniejsza.

Jako trzeci kierunek ofensywy gen. Martel doradzał zamknięcie mórz dla żeglugi rosyjskiej.

Gdy te wszystkie posunięcia będą gotowe lub w pełnym rozwoju, brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zażąda od Rosji zaprzestania przygotowań do następnej wojny. „Zimna wojna" będzie wygrana!

Zdaniem gen. Martela, te trzy uderzenia, o ile będą zastosowane jednocześnie, będą decydujące i pozwolą uniknąć trzeciej wojny. Gen. Martel zapewnia, że widział już dosyć wojen, by nie chcieć ich więcej i że uczucia te podziela przeważająca większość Brytyjczyków.

Nie wiemy, czy gen. Martel traktuje te swoje zdumiewające wywody istotnie poważnie i czy zdawał sobie sprawę z tego, co napisał. Wygląda to bowiem tak: podczas gdy Brytyjczycy i Amerykanie prowadzić będą zimną i bezkrwawą wojnę polityczną, by uniknąć prawdziwej, wojnę najbardziej gorącą i krwawą poprowadzi znowu samotnie Polska, zachęcana do tego przez rozgłośnie brytyjskie! Gen. Martel oświadcza tu naiwnie, że Brytyjczycy wiedzą, jak pokierować ruchami oporu, gdyż mają w tej dziedzinie doświadczenie. Mają wszakże doświalczenie i Polacy, a także Jugosławia.

Otóż historia „ruchów oporu" z czasów ostatniej wojny obok swej strony bohaterskiej i legendarnej, posiada i stronę najbardziej ponurą. Jest nią mało jeszcze znana historia współdziałania politycznego sprzymierzeńców z bohaterskim wysiłkiem narodów, żyjących i walczących pod okupacją. Umiano co prawda dostarczać im broń (lekką) i pieniądze, ale nie umiano, czy nie zdołano im zapewnić skutecznego wsparcia wojskowego, nie umiano również dać im pomocy politycznej i dyplomatycznej.

Dramat gen. Michajłowicza jest tego jednym z dowodów. Zniszczenie Warszawy i dopuszczenie do nikczemnego procesu „szesnastu" w Moskwie to inne objawy tej samej nieprawdopodobnej polityki. W krajach Europy środkowej te same siły niepodległościowe, które walczyły z Hitlerem, były znienawidzone i uważane za wrogie przez Stalina. Wystarczało to, by sił tych oraz kierowników ruchów oporu nie bronić przed niszczącymi, zbrodniczymi zarządzeniami Moskwy. Drżano przecież o to, by Stalinowi w niczym się nie narazić.

Ponure te doświadczenia pozostawiły w krajach Europy środkowej, wydanych w niewolę sowiecką, ślad bardzo głęboki. Gen. Martel myli się, jeśli przypuszcza, że przy pomocy B.B.C. zorganizuje „ruchy oporu" w Polsce, które będą walczyły krwawo po to tylko, by Zachód mógł bezpiecznie żyć i doczekać się załamania Rosji. Tego rodzaju wizja jest najzupełniej nierealna.

Jeżeli zaś świat zachodni będzie łudził się mrzonkami, że wygra na zimno „wojnę zimną" z Rosją bez większych wysiłków i bez własnych ofiar, to prędzej czy później zostanie przez tę Rosję pobity. Również, gdyby znaleźli się samozwańczy „politycy" z krajów Europy środkowej, którzy — dla wzmocnienia swej pozycji i podwyższenia swej ceny — ofiarowali by usługi w zakresie organizacji „ruchów oporu" za „żelazną kurtyną", to działalność ich przez czynniki niepodległościowe w tych krajach będzie na pewno energicznie zwalczana, a „polecenia" ich posłuchu nie znajdą. Ostatni list pasterski kardynałów i biskupów polskich, stanowił pod tym względem wskazówkę bardzo wymowną.

Historia ruchów oporu z czasów ostatniej wojny jest dowodem, że sprawa tą była oparta na zachodzie na założeniach fałszywych i złych, prowadzona zaś była lekkomyślnie, bez poczucia odpowiedzialności i bez głębszej, rzetelnej myśli politycznej. Historia ta drugi raz nie powtórzy się.

CZY SYTUACJA SIĘ ZMIENIŁA?

(SK) Tygodnik londyński **«Time and Tide »** daje bardzo interesującą analizę obecnej sytuacji międzynarodowej, którą poniżej streszczamy.

« Europejskie wojny mają zwyczaj zaczynać się jesienią, kiedy grunt jest suchy i żniwa zebrane. Gdy jesień mija bez zbrojnego konfliktu w Europie, ludzie lżej oddychają. Wygląda, jakby niebezpieczny moment, przynajmniej w tym roku — minął. Ludzie skłonni są myśleć, że «dobry chłop» Truman nie spowoduje takiego naprężenia z Rosją, jak mógłby zrobić Dewey, więc myślą, że nadzieje na zachowanie pokoju są lepsze niż były.

Ale uczciwe zbadanie sytuacji świata nie daje żadnej uchwytnej podstawy do oceny, że sytuacja jest mniej niebezpieczna, niż była we wrześniu i październiku. Naprawdę, to wydarzenia w Mandżurii czynią ją nawet bardziej niebezpieczną. Rosjanie mogą być równie nieortodoksyjni w wojnie, jak i w czasie pokoju i Stalin może mniemać, że jedyny rodzaj broni, w której Zachód przeważa — broń powietrzna — może być częściowo zneutralizowany przez wybór zimy z jej długimi nocami i krótkimi dniami, jako czasu by ruszyć ».

«Time and Tide» jednak sądzi, że Stalin nie ruszy, dlatego że osiąga swe cele bez działań wojennych. « Jeżeli mamy rozumieć, co się dzieje na świecie, to powinniśmy przestać myśleć kategoriami XIX wieku i zacząć myśleć kategoriami XX wieku. Blokada Berlina nie kosztuje Stalina nic... Polityczny upór w Paryżu nie kosztuje go nic... Zimna wojna prowadzona przez partię komunistyczną i związki zawodowe pod komunistyczną kontrolą nie kosztują Stalina nic... Wojenne powodzenia komunistów w Mandżurii kosztują Stalina bardzo mało...». A wszystko to zarazem pociąga olbrzymie koszty dla Zachodu. « Nikt nie chce zbrojnej rozprawy z Rosją, ale nikt przy zdrowych zmysłach nie chce również, by sytuacja rozwijała się w tym samym kierunku, co dotąd, bo końcem tego będzie utrata Dalekiego Wschodu i Europy ».

« Time and Tide » zwraca swe oczy na Trumana, jako na człowieka, w którego rękach spoczywa dziś przyszłość świata. Liczy, że Stany Zjednoczone uzbroją Europę choćby miały w tym celu nałożyć duże ciężary gospodarcze na amerykańskie społeczeństwo. Demokracje europejskie też nie mogą pozostać bezczynne. « Duże rzeczy są wymagane od Francji, Italii i Brytanii. Jedną jest taka rewizja koncepcji demokracji, ażeby nie dopuścić komunizmu do użytkowania mechanizmu demokratycznego do zniszczenia demokratycznego ustroju. Druga — to ustawodawstwo, zapobiegające temu, by związki zawodowe stawały się narzędziem w cudzym ręku... Od zbudowania siły wojskowej, wystarczającej do odstraszenia Rosji od otwartego ataku i od odciągnięcia komunistycznej zdolności prowadzenia zimnej wojny wewnątrz demokracji — zależy nadzieja na trwały pokój ».

NOWE WYDAWNICTWA

SPRAWY MIĘDZYNARODOWE — kwartalnik, Rok II — 1948, Nr. 2 - 3. 6 - 7. Wydawca — Polski Instytut Badania Spraw Międzynarodowych w Londynie. Str. 99 i 1nl.

Zeszyt ten zawiera następujące artykuły: **W. Grzybowski**: U źródeł międzynarodowych powikłań; **M. Sokolnicki**: Wyjątki z Pamiętnika (Maj - Lipiec 1941); **J. Łukasiewicz**: Sprawa Czechosłowacka w 1938 r. na tle stosunków polsko-francuskich; **K. Papee**: List do ś. p. min. N. P. Comnena; **H. Buchowiecki**: Perspektywy rozwoju gospodarczego Związku Sowieckiego; **A. Tarnowski**: Nad Grobem śp. Adama Lisiewicza, oraz szereg recenzji.

J. Bujnowski: Psychologiczne podstawy ustroju społecznego (szkice społeczne, broszura wydana w Londynie 1948, nakładem Towarzystwa «Sitwa». str. 31 i 1nl.

W pogoni za nowością

Kryzys powieści. Powieść się przeżyła. Powieść - rzeka jest anachronizmem. I tyle inych zdań gdzieś zasłyszanych, kiedyś przeczytanych.

Przed rokiem On na tych samych łamach gromił powieść w literackim monologu na dwa głosy. Gromił — póki czas, póki jeszcze nie upadła zupełnie, póki nie jest w pozycji leżącego, którego — w uczciwej grze — bić nie wolno.

Minął rok. Na półkach księgarskich wzrosły zasoby nowych książek — bez czytelników. Niedosyt. Niedosyt czytelnika, który nie może odnaleźć „swojej" książki, niedosyt autora, który nie może jej sprzedać, niedosyt wreszcie wiecznie niezadowolonej krytyki literackiej.

Wciąż jeszcze żyjemy w oparach wojny, w dymach krematoriów — tu, na kontynencie przynajmniej. Tak, jak zauważono już nieraz, powieść przerodziła się w reportaż, w traktat filozoficzny, w monolog wynurzeń autora; w tym wypadku — w reportaż z dni przeżytych. Wciąż trwa nieustające „pożegnanie z bronią". Trudno rozstać się z nią, ze wspomnieniami lat przeżytych w innym świecie.

„Ziemia staje się elastyczna pod stopą wolnego człowieka" — pisał Blacpain w swej powieści o obozie jenieckim. Wolny człowiek. Dziwne pojęcie, wielekroć rozleglejsze niż ramy drutów obozowych. Ale ludzie ,którzy przeżyli niewolę fizyczną walczą wciąż jeszcze o prawo zapomnienia. Jeszcze jeden kompleks freudowski: wyzwolenie przez słowo pisane, przez utrwalenie własnych, najcięższych przeżyć.

I dlatego to, co nie dla wszystkich było tylko „drôle de guerre" czy „drole de jeu" wciąż jeszcze krzyczy z okładek nowych książek. Dlatego wraca się wciąż do chwili, gdy co dnia czekało się na chwilę, gdy przyjdzie umierać — stojąc. Choć przecie w najcodzienniejszym, najbardziej szarym życiu można raz po raz umierać — rozwartymi oczami patrząc życiu w twarz. Ale o tym się zapomina. I dlatego wciąż jeszcze toniemy w powodzi powieści - reportażów z dni wojny.

Mimowolne, paradoksalne może zbliżenie: powieści francuskiej i rosyjskiej. O powieści rosyjskiej powiedziano chyba już wszystko — na dłuższy okres czasu. Po Dostojewskim, po Tołstoju, po rozkwicie i wpływie na literaturę światową — przyszli ci inni, ci kierowani: Aleksy Tołstoj z wyższej klasy pisarskiej, i tak podobni do siebie: Erenburg, Gorbatow, Ostrowskij, Simonow, Gladkow i tylu innych. Przestawić nazwiska, pozamieniać kartki powieści — i znów wrócimy od ostatecznej, narzuconej, podyktowanej konkluzji: powieść tak jak nauka, jak sztuka, jak wszystko, ma służyć ludowi i potrzebom rewolucji. „Tęcza" tych samych szarych barw propagandy ma się rozlewać jak wielka rzeka mas ludowych Rosji, którym zabrano duszę.

Francuzom nikt nie kazał, nie narzucał tematyki, nie wołał o realizm i zbliżenie do życia. Woła się — jak w Rosji — o „zaangażowanie artysty", ale to jest inna sprawa i nie to wołanie czyni, że powieść francuska zginęła niemal w powodzi reportażu z Résistance i obozów. Wciąż jeszcze „Collabos" (kolaboracjoniści) i „Le sacrifice du matin" (Poranne poświęcenie) i „Les Grandes Vacances" (Wielkie wakacje) i tyle, tyle innych. Nawet powieść - rzeka, tyle razy potępiony rodzaj toczy się wokół dwu wojen (Paul Vialar); i znów jakże wiele mówiący tytuł: „Śmierć jest początkiem". I chyba za Wyspiańskim trzeba powtórzyć: „umierać musi, co ma żyć...".

A tymczasem zdaniem Mauriaca, który zresztą bardziej skłania się dziś do teatru, jedna mała wioska francuska nastręczyć mogłaby Balzacowi tematu do bardzo licznych powieści.

Balzac. Ktoś ukuł paradoksalne powiedzenie, że dwóch było wielkich pisarzy francuskich: Balzac i Proust. Pierwszy stworzył powieść, drugi ją zabił. Tak: zabił rozwlekłością analizy psychologicznej. Paradoks jest może gdzieindziej: Proust wyszedł poza końcowy przystanek powieści psychologicznej

Łatwiej jest ukuć dowcipne i „obiegowe" zdanie, niż zdecydować, czego właściwie oczekujemy od powieści. Krytyka literacka z jednej strony boleje nad wyrodzeniem się powieści w reportaż, w analizę psychologiczną, w traktat filozoficzny, z drugiej strony woła o nową formę, wytyka brak wynalazczości u pisarzy.

I tu jest zdaniem naszym sedno zagadnienia. Forma, wynalazczość. Czy nie żądamy za wiele? Długie suknie, smukła talia, upięte wysoko włosy, Czy do powieści stosować mamy kryteria Diora? Czy właśnie poszukiwanie formy, uganianie się za wynalazczością nie zabija najbardziej powieści? Bo jeśli tak, jak Bory (niestety przykład znów z powieści wojennej — „Mon village à l'heure allemande" — (Moja wioska o niemieckiej godzinie), zmusimy wszystkie po kolei „dramatis personae" wraz z ulicą i wioską, by wciąż na kartkach powieści myślały, by toczyły swe niekończące się monologi wewnętrzne, to aczkolwiek przyznamy, że jest w tym coś nowego, to jednak wraz z autorem dojdziemy do wniosku, że... ulica nie może się drapać...

Forma w powieści jest rzeczą ważną. Ważną, jako rama konstrukcyjna, w której zamykają się wypadki, zawiązują się, osiągają swój punkt napięcia i rozwiązują, bądź we mgle niewiadomej rozpływają. Schemat stary, dający się odwrócić, pozwalający zamienić ekspozycję na epilog, niemniej schemat, bez którego trudno o dobrą powieść, jak nie ma domu, który wytrzymałby wichry i burze, jeśli architekt popełnił omyłkę w planie.

I tak jak architekt w swoim planie wypowiada sobie, tak autor wybiera swą formę. I dlatego wbrew zawrotnemu tempu życia wraca się dziś tak często do rozległej formy epickiej, do wypadków, które snuć można na kanwie powieściowej, dopóki starczy życia; wszystko jedno czy będą to przeżycia wewnętrzne jednostki (Proust), czy nieskończone dzieje rodu; w tym ostatnim wypadku może nie być zamknięcia, jak widzimy na przykładzie Kanadyjki Mazo de La Roche, która po wydaniu cyklu dzieju Whiteaok'ow, po wojnie cofnęła się o parę pokoleń, by pokazać dzieje zakładania rodu.

Zarzuca się też powieści jej tematykę. Tematykę bądź opatrzoną, na wszystkie strony wielokrotnie przenicowaną, bądź też zbyt wypływającą z życia. Powieść „zamiast być tworem fantazji rzutowanej ponad czas, grozi wypociną pamięci, świecąc próchnem rozkładających się wydarzeń z przeszłości, kiepską namiastką historii..." — pisał On. Dochodzimy do zagadnienia: jaki musi być związek powieści z życiem, a w jakim stopniu powinna ona być wytworem fantazji autora. Związki z życiem nasuwają nieuchronne skojarzenie z nawoływaniem o nowy realizm po tamtej stronie kurtyny, o narzucanie autorom „twórczej" postawy wobec nowej, choć nie zawsze „chcianej" rzeczywistości.

I dlatego związek powieści z życiem nie jest dla nas związkiem z chwilą bieżącą i przemijającą, ale z całokształtem życia ludzkiego i zagadnień jakie ono nasuwa. Tematów powieści jest tyle, ilu ludzi, ile konfliktów różnego ciężaru rozgrywających się bądź w ludziach realnych, bądź w tych których stworzyła fantazja autora. Powieść, która źródło swe czerpie w ludziach i ich sprawach, nie może się przeżyć — pod pewnymi warunkami oczywiście, o których dalej.

Istnieją powieści, które w sposób niezmiernie szczęśliwy umieją łączyć te dwa elementy: „Koniec jednego świata" Sinclair Uptona, gdzie autor na kanwę wypadków między dwiema wojnami, na tło kulisów wojny rzuca swe postaci i ich konflikty; podobnie Caldwell w „Dynastii Śmierci" daje nie tylko akcję powieściową, nie tylko żywe postacie, ale również dokument epoki i klasy społecznej.

Temat powieści nie może być tylko dodatkiem do dowolnego snucia myśli autora, ani wyciągiem z aktów policyjnych czy administracyjnych. Nie może też być pisaną transpozycją filmu z happy endem, obrazem kobiet nieskazitelnie uczesanych, pięknych w furii i łzach.

Każdemu tematowi można dać życie, tak jak każdy można zabić („Ambre"). Best seler nie decyduje o wartości dzieła literackiego — jest wykładnikiem sił ubocznych, które nie mają nic wspólnego z wartością powieści.

Istnieje dziś wielka przepaść pomiędzy powieścią kontynentu i świata anglosaskiego. Po jednej stronie, jak powiedzieliśmy, Résistance i obozy, po drugiej — poszukiwanie prawdy życiowej tak jak u wspomnianych już Sinclaire'a i Caldwell'a, bądź jak u Bromfielda i Morgana. Dwaj pierwsi łączą elementy analizy psychologicznej z obrazem rzeczywistości, współczesności. Bromfield i Morgan pozostają w odwiecznym kręgu duszy ludzkiej i miłości.

Ale czy można zapomnieć zdanie Morgana, które stanowi niejako motto „Podróży" poprzez życie Teresy i Barbeta: „Wydaje mi się prawda, że większość ludzi żąda za wiele od miłości. Żądają zawsze wszystkiego. Żądają rzeczy, które nie leżą w zakresie ich własnej miłości". Na tej prostej prawdzie mógł usnuć Morgan swą powieść, nie bez racji porównywaną do Balzaca i Flauberta. Łączy bowiem w sobie obraz życia wioski francuskiej (pisarz angielski spędził część swego życia we Francji) z wnikliwą analizą psychologiczną.

A więc Balzac, Flaubert. Może też Stendhal. Ci sami, o których pisał On — i ich naśladowcy. I dlatego wracamy do poprzedniej tezy: poszukiwanie nowej formy, wymyślność środków technicznych, nie zapewni życia powieści; nie zapewni go też poszukiwanie — par force — nowych tematów.

Nie oznacza to bynajmniej wyeliminowania pierwiastka wyobraźni twórczej, fantazji. Nie chodzi o „document humain" (ludzki dokument) czy bardziej modny i nowoczesny „témoignage" (świadectwo), o oddanie rzeczywistości w sposób wierny i — fotograficzny.

Tematów dla artysty - powieściopisarza istnieje bezmiar. Życie, dusza ludzka, wypadki dnia codziennego, to nie tylko wycinek z rubryki „faits divers" (kroniki wydarzeń) — to materiał rozległy do przetworzenia w wyobraźni twórczej. Prawda w dziele sztuki, to nie zwierciadlane odbicie życia i rzeczywistości — to właśnie jej przetransponowanie i ujęcie w ramy kompozycyjne.

Te dwa czynniki rozstrzygają o wartości powieści: przetworzenie materiału i jego ujęcie. Wnoszą one więcej niż pogoń za „nowym" tematem czy „nową" formą.

J. Jurkszus.

W stulecie Chopina w Szkocji

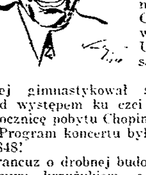

Tak się złożyło, że w czasie ubiegłego Międzynarodowego Festiwalu Muzyki i Sztuki w Edynburgu, znalazłem się sam na sam z wielkim pianistą — Alfredem Cortot. A było to w słynnym już Usher - Hall — w salonie artystów.

Cortot ćwiczył a raczej gimnastykował starcze palce — przed występem ku czci Chopina, w setną rocznicę pobytu Chopina w stolicy Szkocji. Program koncertu był taki sam, jak w r. 1848!

Francuz o drobnej budowie — zgarbiony siódmym krzyżykiem, o twarzy porytej licznymi bruzdami, — spoglądał przez szkła o kilku a może kilkunastu dioptriach — gdzieś w dal — jakby chciał sięgnąć do czasów młodego Fryderyka, a może też i przenieść się do krajobrazu w Żelazowej Woli.

Mistrz uderzał lekko w klawiaturę — jakby od niechcenia — muskając tylko struny. Co pewien czas zwalniał jedną z rąk, by sięgnąć po dogasającego papierosa...

W pewnej chwili odwrócił się w moją stronę. Byłem cały zasłuchany. Przerwałem rysowanie. Cortot zapytał:

— Pan chyba nie jest Szkotem?

— Oczywiście — z uśmiechem dodałem.

— Pan raczej wygląda mi na Polaka — zwrócił się ponownie Cortot.

— Tak, jestem Polakiem — nazwisko moje brzmi...

Cortot przerwał grę. Wstał od fortepianu — podszedł do mnie i ściskając rękę zaczął mówić:

— Cieszę się bardzo, że właśnie przed samym koncertem w stuleciu wizyty Chopina w Edynburgu — spotykam Polaka! Muszę panu powiedzieć, jako Francuz — ciągnął dalej Cortot — że Chopin, chociaż większą część życia spędził poza krajem — gdzie najwięcej tworzył — to jednak ani na chwilę nie zapomniał o Polsce. Wszystko, co stworzył na obczyźnie — wszystko jest przepojone nutą polską. Chopin chociaż przebywał we Francji, na Majorce, w Szkocji — to jednak sercem i duchem był w Polsce. Nawet ten walczyk Chopin — ten właśnie grany przed chwilą — też tchnie Polską... W każdym Jego utworze przewija się jakaś dziwna nuta i tęsknota za krajem lat dzieciństwa. A pan dawno tu przebywa — zapytał Cortot.

— Od Francji, od 1940 roku; przyszedłem z armią — westchnąłem... Cortot jakby w odpowiedzi uścisnął znowu moją dłoń — po czym usiadł do pianina. Po chwili poznałem, że to „Nocturn"... Już nie odwracając głowy Cortot ciągnął dalej:

Znam Polskę — znam dobrze — jeszcze z przed lat! Koncertowałem niejednokrotnie w Warszawie, Łodzi, Krakowie. Grałem też w Wilnie. Polska to piękny kraj. Pamiętam ją — mówił dalej w takt wypływającej spod jego palców nieśmiertelnej melodii...

* * *

Po pierwszej części koncertu, Cortot nagrodzony huraganowymi brawami, zeszedł niepewnym krokiem z estrady szukając — jakgdyby po omacku — bariery. Nie dziwota — kilka miesięcy temu Cortot przeszedł ciężką operację zdjęcia katarakty... Był wzruszony niespotykaną owacją — jak na publiczność szkocką. Wspaniałemu pianiście złożyłem również serdeczne podziękowanie w imieniu własnym i Polaków — za niezapomniany koncert. Cortot jakby zażenowany odpowiedział:

— To nie był Chopin, to nie był koncert — ja już jestem za stary — w swej skromności dodał wielki artysta muzyk — prauczeń Chopina.

* * *

W miesiąc później w tej samej sali odbył się drugi koncert ku czci Chopina — tj. w dniu, w którym sto lat temu koncertował Chopin w Edynburgu. Tym razem wystąpił młody pianista Andrzej Wąsowski.

Jak na okres po-festiwalowy — to koncert wypadł wspaniale. Osławiona polska brawura połączona z improwizacją — zwyciężyły. Należy zaznaczyć, że po bogatym festiwalu, żaden z przedsiębiorców koncertowych w Edynburgu nie chciał się podjąć urządzenia koncertu — zwłaszcza, że Wąsowski jest nieznanym artystą i... 27-letnim młodzieńcem!...

Ryzyko koncertu wzięli na swoje barki sami Polacy. Chociaż olbrzymia sala Usher Hall'u nie była wypełniona po brzegi — to jednak sukces artystyczny został osiągnięty w całej pełni.

Młody artysta, przypominający na pierwsze wrażenie Chopina — (jak twierdzą panie) — podbił z miejsca publiczność polsko - szkocką. Nawet widoczne zdenerwowanie artysty — wzięto na jego plus. Wąsowski swą skromnością a nawet niezaradnością na estradzie — porwał publiczność. Oklaski, wywoływania i „bisy" były wyrazem uznania dla młodego talentu, dla opanowania techniki i subtelności wyczucia muzyki Chopina.

Młodego artystę serdecznie nagradzała oklaskami, dumna z rodaka — Polonia edynburska.

Nie zapomniano też o satyrze... Kiedy po pierwszej części koncertu Wąsowski schodził z estrady, dosłownie skroplony potem — ktoś z rodaków rzucił słowa:

— Pan przypomina mi Cortot — gratuluję!

— Chyba z tego, że mnie trzęsą się nogi ze strachu — a słynnemu Francuzowi — z starości — nieśmiało bąknął Wąsowski.

A. Wasilewski.

HILAIRE BELLOC

TARANTELLA

Czy pamiętasz ten zajazd,
Mirando?
Ten zajazd wśród gór?
Słomy słanie, roztrząsanie
I noclegu szykowanie,
Pchełki małe co kąsały a wkrąg
[Pirenejów zwały
I to wino, co smoły miało smak?
Kpiny, drwiny wśród okrzyków tłumu
[młodych przewoźników
(W półmroku pod winną werandą)?
Czy pamiętasz ten zajazd, Mirando,
Ten zajazd wśród gór?
Kpiny, drwiny wśród okrzyków tłumu
[młodych przewoźników,
Którzy bardzo biedni byli
I ni grosza nie płacili,
I kołatkę tę u drzwi — dźwięków chór?
I to Klap! Klap! Klap!
Wielu łap,
Wielu rąk, gdy dziewczyna niby bąk
Rwała wkrąg, przywabiając,
Tańcząc,
Spoglądając,
Idąc w przód i się cofając,
Grzechot kastanietów w pęd bez tchu,
Tam i tu —
I to Bim, Bam, Bum gitary!
Czy pamiętasz ten zajazd,
Mirando?
Ten zajazd wśród gór?

Nigdy już,
Mirando,
Nigdy już.
I tylko turń szronem lśni,
I Aragon burzliwy koło drzwi.
Cisza
Pośród ścian pustych sal, tylko w dal
Płynie stuk,
Jakby krok martwych nóg idących
[w tan.
Cisza:
Tylko z oddalenia
Ten huk wodospadu, jak głos
[Potępienia.

tłum. Józef Mycielski.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

SKUTKI JEDNEGO ZJAZDU HISTORYKÓW

Bezpośrednie skutki tzw. zjazdu historyków polskich, który odbył się przed miesiącem we Wrocławiu, dają się odczuwać już w pełni.

Pierwszym skutkiem jest — pisze «I.C.» — przysłanie przez historyków sowieckich wielkiego transportu książek historycznych dla bibliotek i seminariów w Polsce. Jak wiadomo w zjeździe wrocławskim brała udział specjalna delegacja sowieckich historyków, która nadawała ton obradom. Powróciwszy do Rosji, historycy sowieccy zebrali wszystkie książki z opracowaniami historii Polski wedle doktryn komunistycznych i przesłali do Polski, gdzie zostaną rozdzielone pomiędzy poszczególne instytucje historyczne, jako materiał instrukcyjny. Przysłane książki mają stanowić wzór przyszłych opracowań historycznych w Polsce w oparciu o dialektykę marxistowską.

Drugim skutkiem zjazdu wrocławskiego jest zorganizowanie przez Politbiuro Zrzeszenia historyków kilkumiesięcznego studium dla historyków - marxistów .Wykładowcami na tym studium będą nietyle rodzimi komuniści, ale przede wszystkim historycy sowieccy oraz historycy «państw demokracji ludowej». Będzie to więc nic innego, jak szkoła instrukcyjna, przez którą komuniści w Polsce mają zamiar przepuścić polskich historyków w celu uformowania ich metod i zapatrywań na sposób opracowywania historii.

Równocześnie zorganizowano specjalne Politbiuro dla historyków polskich. Otrzymało ono oficjalną nazwę: «Marxistowskie Zrzeszenie Historyków» w Warszawie. Na czele jego stoi trzyosobowe prezydium: prof. Jabłoński, prof. Arnold oraz red. Werfel. Po ukonstytuowaniu się Zrzeszenie przystąpiło natychmiast do organizowania na terenie całego kraju swoich kół prowincjonalnych. Pierwsze takie koło powstało w Krakowie pod przewodnictwem dr. Piwarskiego. Pozostaje ono w ścisłej łączności z kołem prawników - marxistów, na czele którego stoi prof. Konstanty Grzybowski.

HISTORYCY MARKSIZMU SIĘ ZORGANIZOWALI

Na rozkaz ministra Skrzeszewskiego komuniści zorganizowali natychmiast po zjeździe historyków polskich we Wrocławiu specjalną grupę historyków - marksistów. Do grupy zapisało się zaledwie 23 historyków, całkowicie zaprzedanych Rosji i rewolucji światowej. Grupa ta atakowała gwałtownie historyków polskich, którzy podczas zjazdu ośmielili się występować w obronie niezależności czystej nauki, jak również zapowiedziała odpowiednie represje i tępienie niezależnych historyków jako «szkodliwe dla demokracji ludowej elementy».

Historycy - marksiści uznali marksizm jako najbardziej postępową teorię naukową i postanowili zespolić wszystkich «demokratycznych historyków polskich» dla gruntownej rewizji nauki historii w Polsce. Tym samym zastosowali się całkowicie do programowego przemówienia Skrzeszewskiego, który zapowiedział konieczność wytworzenia w Polsce historycznej szkoły marksistowskiej i obiecał dla jej twórców szerokie poparcie rządowe.

Grupa komunistów wybrała komitet organizacyjny, który będzie się starał przeciągnąć na swą stronę niezależnych historyków i opanować polskie towarzystwo historyczne, by przemawiać w jego imieniu. W skład marksistowskiego komitetu historycznego weszli: St. Arnold, N. Asorodobraj, Z. Kormanowa, St. Płoski, R. Werfel, N. Gąsiorowska, M. Serejski i K. Piwarski.

„HISTORIA POLSKI" W OPRACOWANIU SOWIECKICH UCZONYCH

Moskwa uznała widocznie, że reżymowi dygnitarze nie dosyć skutecznie i szybko pracują nad „unowocześnieniem" wiedzy w Polsce i nad przystosowaniem jej do powszechnie dziś w Kraju obowiązującej „rzeczywistości" komunistycznej. Uczeni rosyjscy otrzymali rozkaz dopomożenia „ministrowi" oświaty, prof. Skrzeszewskiemu, gorliwemu sowieciarzowi. Zabrali się oni natychmiast do pisania, jak to wynika z następującej wzmianki, którą opublikowała należycie wytresowana prasa reżimowa:

«W najbliższym czasie nakładem Instytutu Słowianoznawstwa (!) Akademii Nauk ZSRR ukaże się opracowana zbiorowo przez pracowników naukowych Instytutu (Jaki styl! — WP) «Krótka Historia Polski» oraz pierwszy tom «Notatek naukowych», zawierających między innymi artykuły, poświęcone historii zagadnienia chłopskiego w Polsce oraz pierwszemu okresowi odrodzenia państwowości polskiej w latach 1918 - 1920».

W carskiej Rosji fałszowaniem i szkalowaniem dziejów Polski, zajmowali się „uczeni" takiej kategorii, jak osławiony Iłowajskij. W sowieckiej Rosji czynnościami tymi zajmują się „zbiorowo pracownicy naukowi Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR". Znaczny „postęp"...

(„W. P.").

ZNAMIENNE WYJAŚNIENIE

Przeciwstawiając się próbom dopatrywania się przeciwieństw wewnątrz swej redakcji „Tygodnik Powszechny" ogłosił następujące wyjaśnienie:

WCALE NIE «CONTRA»

Tygodnik «Wieś» (nr 43/172) przynosi artykulik pt. «Paweł Jasienica contra ksiądz Piwowarczyk?» Autor artykułu, p. Z. S., dopatrzył się sprzeczności pomiędzy niektórymi opiniami księdza Piwowarczyka z jednej i moimi z drugiej strony. Ale czy dlatego że różnimy się w poglądach na ten czy inny konkretny problem, zaraz ma być «contra»? Może nie wszyscy jeszcze zapomnieli o polemice w sprawie kampanii wrześniowej i polskiej polityki przedwojennej, którą to polemikę prowadziłem w «Tygodniku». Zdradzę tu tajemnicę redakcyjną, że tezy moje wtedy wyrażone znajdowały się — i nadal się znajdują — w całkowitej sprzeczności z poglądami ks. Piwowarczyka na tę sprawę. A jednak puszczał moje artykuły, w oczy mi mówiąc, że nie mam racji. Bo tu w naszej redakcji uważają, że świat stałby się okropnie jałowy i nudny, gdyby wszyscy raptem zaczęli myśleć i pisać jedno i to samo.

Dopiero gdybym napisał, że nie należy walczyć o wprowadzenie chrześcijańskiej moralności w dziedzinę polityki, albo utrzymywał, że moralności nie ma a istnieje tylko pożyteczne i szkodliwe — dopiero wtedy byłbym «contra ksiądz Piwowarczyk». Ale tego nie napiszę.

Jas.

Nie zawsze udaje się szczucie wszystkich przeciwko wszystkim.

REŻIM PIENIĘDZY MA JAK LODU

Pod tytułem „Czapki zdjąć", ukazał się w **„Tygodniku Powszechnym"** następujący głos w rubryce „Bez ogródek":

Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej ogłosił w licznych pismach konkurs literacki na hymn Związku Samopomocy Chłopskiej. — Pierwsza nagroda **100.000 złotych. Nie w kij dmuchał! Tylko po co, u licha, Samopomocy Chłopskiej hymn? Już lepiej chyba 100.000** zł. stanowiących łączną sumę nagród przeznaczyć na jakiś cel społeczny lub naukowy. **Czy** konieczne trzeba jednego więcej hymnu **na** okrasę niejednych jeszcze przemówień, **wiwatów, zapewnień i apelów? A jeśli tak czy trzeba na ten hymnu wydać aż tyle pieniędzy?**

Więc jak chodzi o „zamówienie społeczne" dla organizacji reżimowej — każda suma się znajdzie...

Z POLSKIEJ KRONIKI KULTURALNEJ W ANGLII

Z początkiem nowego roku — nie kalendarzowego, ale raczej akademickiego — życie kulturalne wśród Polaków w Anglii doznało pewnego ożywienia.

W sali «Ogniska Polskiego» odbyło się powołanie do życia Rady Społeczności Akademickiej U.S.B. i rozpoczęcie Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich w obecności prezydenta R.P. A. Zaleskiego i premiera gen. T. Bór-Komorowskiego. Stanowi to zapoczątkowanie nowego etapu w działalności polskich naukowców na terenie Anglii. O działalności Uniwersytetu Polskiego w Londynie świadczy fakt, że studia odbywa ok. 1.200 studentów-stypendystów. Biblioteka tego uniwersytetu liczy 45 tys. tomów i 4 tys. czytelników.

Również w «Ognisku Polskim» w Londynie odbył się literacko-poetycki wieczór autorski urządzony staraniem Związku Pisarzy Polskich pod kierownictwem J. Bielatowicza z udziałem prof. St. Strońskiego, który zagaił zebranie, oraz St. Balińskiego, H. Naglerowej, T. Nowakowskiego, Z. Nowakowskiego, B. Obertyńskiej, J. Olechowskiego i T. Sułkowskiego, którzy odczytali swe utwory. Na zakończenie dyr. Pobóg-Kielanowski recytował utwory Lechonia i Wierzyńskiego.

Oprócz dwóch koncertów Rubinsteina w Albert Hall, które były wielkim wydarzeniem artystycznym Londynu, odbył się tamże koncert szopenowski Witolda Małcużyńskiego, któremu zamiast chorego A. Rodzińskiego, dyrygował G. Stratton. Koncert ten również cieszył się wielkim powodzeniem. W Town Hall w Leeds urządzony był koncert pianisty Henryka Mierowskiego z programem klasycznym, zawierającym również utwory Szopena.

W dziedzinie teatru należy zanotować premierę nowej komedii W. Budzyńskiego pt.: «Displaced Persons», w obozie Delamere. Jednocześnie rozpoczęto próby do sztuki R. Orwida «Świadek», w której autor wystąpi gościnnie.

W dziale plastyki wspomnieć wypada o otwarciu w International House w Edynburgu wystawy około 60 obrazów Antoniego Wasilewskiego, przeważnie poświęconych tegorocznemu festiwalowi. Wasilewski jest współpracownikiem dziennika «Evening Dispatch».

Polskie życie literackie w Anglii poniosło ostatnio stratę przez śmierć Juliana Ginsberta (Jim Poker), znanego powieściopisarza, nowelisty, który zmarł w szpitalu dnia 7. 11. br.

ODCZYTY PROF. W. LEDNICKIEGO

(J.W.) W. Lednicki, przed wojną profesor historii literatury rosyjskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, a ostatnio profesor historii literatur słowiańskich w Uniwersytecie w Berkeley (USA), przybył do Anglii, gdzie wygłosił odczyty w Uniwersytecie w Cambridge, w School of Slavonics Uniwersytetu Londyńskiego i na zaproszenie Związku Pisarzy i Polskiego Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii w Instytucie Historycznym im. Gen. W. Sikorskiego.

Tematem odczytu w School of Slavonics było zagadnienie zbieżności pewnych składników poglądu na świat Mickiewicza i Czadajewa. W odczycie w Instytucie Historycznym na temat poglądu Juliusza Słowackiego na Rosję, prof. Lednicki poddał wybrane zagadnienia analizie opartej o dotychczasowe wyniki badań. Odczyty te budziły zainteresowanie i dyskusję.

SETNY NUMER „KRONIKI"

Z datą 21. XI. br. ukazał się setny numer wydawanej we Frankfurcie n. Menem «Kroniki», niezależnego tygodnika demokratycznego. Wstępny artykuł pt.: «Po stu tygodniach» zawiera teksty życzeń nadesłanych z racji jubileuszu pisma. Na pierwszym miejscu znajdują się życzenia prezydenta RP A. Zaleskiego, gen. W. Andersa i premiera gen. Bór-Komorowskiego. Do życzeń wśród których nie brak życzeń Związku Pisarzy Polskich i Związku Dziennikarzy RP, przyłącza się również redakcja «Orła Białego».

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W ZSRR POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH Z OBOZÓW (9)
KOZIELSK—OSTASZKOW—STAROBIELSK

Kinasiewicz Julian, mjr lek. wet. (LZ.K-S)

Kinderman Alojzy, ppor., leg. wojsk., wizytówki, karta szczep., 2 odznaki (AM 508)

Kindt Gustaw Rudolf Jan, (LZK), ppor., ur. 21.2.11 w Radomiu, prawo jazdy, dowód osob., ks. czł. Touring Club'u, rzeźbiona fajka, karta mob., karta szczep. 3886, pocztówki z nadawcą: Zofia Kindt, Warszawa, ul. Fałata 2 m. 53 (AM 443)

Kirste Kazimierz Józef, Kirschte — ppor., leg. ofic., karta szczepienia 2670, 4 pocztówki, fotografie (AM 2036), Kirste vel Kirschte — nadawca pocztówek: Joanna Kirste, Żyrardów (WO 2036 strż 31), Kirste — por., ur. 1911, s. Alfreda i Joanny (LZK)

Kirszanek Władysław, kpt., leg. ofic., karta szczep. 3043, list, rysunek ołówkowy (AM 2195), (LZK)

Kiselka Jan, pchor. panc. (LZK)

Kiser Jan Czesław, Czesław — por., 3 listy, pocztówka, mapka z Kozielskiem (rysunek własny), (AM 1773), ppor. kaw., ur. 1903, (LZS), Jan Czesław, ur. 23.2.03 por. (ROR. 34 str. 122)

Kisiel . . . . . ., mjr kaw. (LZK)

Kisiel Stanisław, Kisil — por., leg. ofic. rez., karta mob., karta szczep., list, różaniec (AM 3338), Kisiel — por. dr (LZK)

Kisielewicz Julian, pchor. plut. (LZK)

Kismanowski Jerzy, w mundurze, karta szczep., 4 pocztówki, odznaka (AM 3509)

Kistelski Bolesław, por., pocztówka (AM 153), (bez imienia), por. (LZK)

Kiszka Jan, por., ks. wojsk., pismo urzędowe, pocztówki, fotografie (AM 1830), umowa najmu między Janem i Heleną Kiszka, a Pawłem Smierna w Cieszynie (WO 1830 str. 26), por. (LZK)

Kiszyński Stanisław, mjr dypl. int. (LZ.K-S)

Kitlas Wincenty, kpt., w ubraniu cywilnym, leg. ofic., ks. oszcz. PKO., dowód osob., leg. urzędn., świad. lek. (AM 3112), kpt. mar. rez., 1887, s. Jana i Anny (LZK)

Kiziel Wilhelm, mjr, 2 pocztówki (AM 3456)

Kiwała Kazimierz, ppłk. (LZK)

Klaczyński Bolesław, por. piech. (LZK)

Klaczyński Michał, por., pocztówki, list, (AM 2365), syn Władysława, nadawca pocztówki: Halina Jasińska, Białystok, ul. Kraszewskiego (WO 2365 str. 39), por. (LZK)

Klapacz Czesław, ppor. art. (LZK)

Klarner Józef, dr med. (LZK)

Klarner Witold, por. (LZK), por., Warszawa, ur. 1902, znak tożs., notatnik, listy, 1 odznaka pułkowa (AM1112), (WO 1004 str. 14)

Klawe Zbigniew, oficer (LZK)

Klebuszewicz Julian, w mundurze, 6 pocztówek, karta z zapiskami. (AM 3736)

Klein Edward, por. (LZK)

Klein Franciszek, ppłk. (LZK)

Klein Jan, ppłk., 5 listów, pocztówka, fotografia, okulary (AM 998), (WO 942 str. 13)

Kleinert Mieczysław, por., 1899 (LZK)

Klejn . . . . . ., por. (LZK)

Klemp Franciszek, por. (LZK)

Klenowski Stanisław, st. przod. P.P. (LZK)

Klepacki Adolf, oficer 1909 (LZK)

Klepacki Stanisław, plut. (LZ.K-S)

Klepacki Zdzisław, ppor. 1912, 52 p.p. (LZK)

Klepacz Antoni, kpt. (LZ.K-O)

Klepacz Czesław, kpt. (LZK)

Klimczuk Sławomir, ppor. (LZ.K-S)

Klimczyk Antoni, ppor., ur. 1907, znak tożs., mies. karta jazdy(AM 2127)

Klimowicz Sergiusz, por., zam. w Zelwie Leśnicku, prawo jazdy, znak tożs., 3 pocztówki, 6 fotografii (AM 207)

Klinge Marian, 1905 (LZK), ppor. lek., znak tożs., ur. 19.12.05, medalik (AM 3745)

Klinger . . . ., (LZK)

Kliński . . . ., kpt. (LZK)

Kliś Stanisław, por. (LZ.K-S)

Klose Bernard, w mundurze, dowód osob., karta na broń, wizytówki, leg. odznacz., legit. (AM 2909), Klos (WO 2909 str. 55)

Klucz Władysław mjr, karta szczep. 3298, karta na broń (AM 1041), Franciszek — mjr, (LZK), Władysław, ur. 27.7.97, (RO. 32 str. 60)

Kluczyński Wawrzyniec Bohdan, ppor., ur. 1912, ks. wojsk., list, dyplom doktorski — prawnik (AM 562)

Kluk Stanisław, kpt. (LZK)

Klus Władysław, pchor. art. (LZK)

Kluza Bronisław, w mundurze, leg. urzędn., karta szczep. 1410, 2 listy pocztówka (AM 2748)

Kłaczyński Bolesław, por. rez. (LZK)

Kłobukowski . . . ., kpt. (LZK)

Kłopotowski Stanisław, ppor. art. (LZK), w mundurze, karta szczep., 1 list (AM 1924), ofic. rez., pocztówka, ks. wojsk. (WO 2409 str. 45)

Kłopotowski Stefan, w mundurze, karta szczep, legit. odznacz., medalik z łańc. (AM 2410), ppor. art. (LZK)

Kłosowiak Jan Franciszek, ppor., ur. 2.6.09 w Warszawie, dypl. rolnik, dowód osob., karta szczep. 2866, zaświadczenie, medalik z łańc. (AM 2662), 1909, s. Jana i Stefanii, 23 p.p. (LZK)

Kłosowicz Kazimierz, Kłosowicz — ppor., inż., ks. upos., list, leg. urzędn., Zarządu m. Włocławek, wizytówka, odznaka 2 p. leg. (AM 744), Kłonowicz (WO str. 10)

Kluido Stanisław, ppor. (LZK)

Kmiecik Antoni, przod. P.P. (LZK)

Kmiecik Mieczysław Stanisław, ppor., ur. 3.1.911, leg. osob., leg. urzędn. państw., karta szczep. 2005 (WO str. 19)

Kmieć Tadeusz, Kniec — por., ks. upos., (3 legit., medalik, odznaczenie wojenne, fotografie (AM 643), Kmieć — (WO str. 9), Kmieć — ppor., 1901, s. Władysława i Marii (LZK)

Kmita Czesław, ppor. (LZK)

Knapik Kazimierz, mjr (LZ.K-S)

Knauff Aleksander, w mundurze, 5 pocztówek, karta szczep. 3745, 1 odznaka pułkowa (AM 1263), (WO 1105 str. 16)

Knobloch Ludwik, kpt. st. sp. (LZK)

Knopp Cezary, por. (ppor.), (LZK), por., leg. urzędn., państw., luźne notatki, rysunek ołówkowy (głowa mężczyzny), kartka z adresem: Krystyna Knopp, Warszawa, ul. Podskarbińska 8, (AM 984), (WO 935 str. 13)

Knothe Adam, por. (LZK)

Knotlic . . . . . ., por. (LZK)

Knychalski Marian Wiktor, w mundurze, wizytówka: Knychalski Marian Wiktor (AM 1712), ppor. pil. (LZK), ur. 3.10.07 (ROR. 34 str. 161)

Koba Izydor, Kobamczydor . . . . . ., por., leg. ofic., 2 karty na broń, karta polowania, pocztówki (AM 3935)

Kobos Eugeniusz, ppor. lek., świad. szk., dyplom lekarski, metryka ślubu, karta mob., list, fotografie, odznaka pułkowa (AM 2849), dr med., 1914, s. Henryka i Marianny, Wojsk. Szpital (LZK)

Kobusiewicz Aleksander, por., ks. upos., 4 pocztówki, fotografie, kalend. kiesz. (AM 606), ppor. rez. (LZK)

Kobylański . . . . ., kpt. (balony) (LZK)

Kobylecki Jerzy, ppor., ks. ofic., dzienniczek, wizytówki, medalik z łańc., karta szczep. 2551 (AM 1198), Kobylewski — (WO 1063 str. 15)

Kobyliński Jan, ppor., ur. 1898, karta mob., wizytówka, 2 karty mob., medalik z łańc. (AM 3321), por. (ppor.) (LZK)

Kobyliński Józef, inż. ppor., ur. 22.3.07, leg. ofic. rez., dowód osob., karta na broń, wizytówki, rozkaz wyjazdu, medalik (AM 2896)

Kobyliński Michał, por., leg. urzędn. państw., fotografie, pocztówka (AM 1317), Kobsiński — (WO 1317 str. 16)

Kobza Kazimierz, Kobeza (?) por., mies. karta jazdy, leg. urzędn. państw., ks. ofic. (AM 1215), (WO 1075 str. 15), Kobza ur. 15.8.98, por. (ROR. 34 str. 140)

Kocela Franciszek, por., leg. czł. ZOR., zaśw. z 3 p.p., odcinek pocztowy, odznaka Zw. Naucz. (AM 3583)

Kocewicz Tadeusz, ppor. wet. (LZK)

Kochański . . . . . ., por. szwol. (LZ.S-K)

Kochloeffel Rudolf, kpt. lek., list, prawo jazdy, 2 pisma (AM 1710), (LZK)

Kociatkiewicz Kazimierz, w mundurze, leg. urzędn. list, pocztówki, 2 pisma handlowe (AM 3203), kpt. KOP., 1900, s. Kazimierza i Agnieszki, Jasło (LZK)

Kociubski Paweł, dr mjr, leg. ofic., 2 pocztówki, list, wizytówka (AM 3464), mjr lek. 1886, s. Michała i Tekli (LZK)

Koczorowski Stanisław, ppor. (LZK)

Koczuj Adam, (WO 864 str. 12)

Kodymowski, Stanisław, Marian, ppor., ks. ofic., leg. urz. państw., karta szczep. 1260, list z Kozielska do jego żony (AM 1079), (WO 984 str. 14), ppor. rez., 1899, 37 p.p. (LZK)

Kodymowski Stanisław Wojciech, w mundurze, leg. Krzyża Woj., 2 srebrne papierośnice z dedykacją, medalik z łańc. (AM 1248), Kodynowski — (WO 1099 str. 15)

Kodzałkowski Stanisław, (?) cywilny, pocztówka, list, plakieta (AM 3429)

Koenner Edward, Kocuner — sędzia w Katowicach, ppor., leg. urz. dowód osob., leg. ZOR. (AM 2038), Koenner Edward Antoni — pismo Starostwa Grodzkiego w Katowicach (WO 2038 str. 31), Koenner Edward Antoni Franciszek — ur. 5.2.01, ppor. (ROR. 34 str. 63)

Kofluk Jan, por., ur. 25.5.85, dowódo osob., karta mob., karta szczep., wizytówki (AM 2967)

Kogut Adam, kpt., (Bryg. Panc.), znak tożs., grzebyk (AM 809), (bez imienia) — kpt. (LZK)

Kohmann Zygmunt, 1882, s. Józefa i Tekli (LZK)

Kohótek Józef, por. zawodowy (LZK)

Kojder Józef, mjr (LZK)

Kolczyński Mieczysław, por., karta czł., dowód osob., karta szczep., list, leg. PCK. (AM 2587)

Kolesiński Paweł, w mundurze, ur. 28.1.902, Białystok, dowód osob., 2 listy (AM 2733)

Koleśniak Leon, w mundurze, leg. urzędn., list, plakieta, część metryki urodz. (AM 1558), plakieta pamiątkowa złożenia ślubowania młodz. akad. w 1936 r. w Częstochowie (WO 1558 str. 44), ppor. piech. (LZK)

Kolisko Tadeusz, mjr lek. (LZK)

Kohlmann Waldemar, ppor. piech. (LZK), Kolmann — ppor., karta szczep. 334 (AM 1416)

Koluszko Marian, kpt. (LZK)

Kołakowski Władysław, por. (LZ.S-K)

Kołodziej Julian, por. (LZK)

Kołodziejczak Wacław, ur. 18.5.97, dowód osob., metryka urodz. w jęz. niem., 3 obligacje, metryka ślubu, blok notesowy, list hipoteczny (AM 224), kpt. (LZK)

Kołodziejczyk . . . ., podoficer rez. 3 p. lot., Warszawa (LZK)

Kołodziejczyk Stanisław, w mundurze, leg. urzędn., prawo jazdy, listy, wolna karta kolej. 2-ej klasy (AM 1739), por. lot. (LZK)

Kołosowski Michał, ppor., znak tożs., Baranowicze, 1903 (AM 1236), Kłosowski — (WO 1091.str. 15), Kołosowski — ppor. art. (LZK)

Kołowski . . . . . ., ppor. (LZK)

Kołuzan Antoni, kpt. (LZK)

Kołyszko Paweł, mjr (LZK)

Komac Stanisław, w mundurze, s. Antoniego, notatnik z adresami (AM 4086)

Komar Jan, Pol. Państw. (LZK)

Komar Stanisław, ppor. (LZK)

Komar Stanisław, Korczak Komar Stanisław — por., dowód osob., legit. urzędn., wizytówka, karta szczep., fotografie, medalik, leg. ofic. rez. (AM 3547)

Komarnicki Jan, kpt. piech. (LZK)

Komorowicz Wacław, ppor. rez., zmarł (LZK)

Komorowski Eugeniusz, rtm., mies. karta na pływalnię, kar-

(Dalszy ciąg na str. 4.).

Objaśnienia znaków, oznaczających źródła:

AM. — «Amtliches Material zum Massenmord von Katyn» (Urzędowy wykaz niemiecki) z cyfrą, oznaczającą poz. rej. zwłok.

WO. — Wykaz ofiar — członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu (sporządzony przez Polaków obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu) z cyfrą oznaczającą poz. rej. zwłok, względnie ze stronicą wykazu tego.

LZ. — Lista zaginionych jeńców z obozów rosyjskich (sporządzona przez Biuro Opieki nad Rodzinami Wojsk. D-twa Polskich Sił Zbr. w ZSRR., względnie przez Biuro Pomocy Rodzinom Wojsk. D-twa Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie) z literą oznaczającą obóz, w którym dany jeniec miał przebywać: K. — Kozielsk, O. — Ostaszków, S. — Starobielsk. Są informacje, wedle których dany jeniec był kolejno w dwóch wzgl. trzech obozach.

RO. 32 — Rocznik Oficerski Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1932.

ROR. 34 — Rocznik Oficerski Rezerwy Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1934 r.

Korespondencja z „Rysiami"

Ile razy czytam ogłoszenia, zapowiadające powstanie na emigracji nowej organizacji społecznej, czy też nowego stowarzyszenia, zawsze ogarniają mnie poważne wątpliwości i nasuwają się rozmaite złośliwe uwagi. Znowu nowy zarząd, posiedzenia, zjazdy, gadania bez końca no! i tytuły: nowy pan prezes czy też nowa prezesica, pan sekretarz i pan członek zarządu.

Przyznaję, iż podobne myśli nasuwało mi także i każde „drobne ogłoszenie" w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza", zapowiadające założenie nowego „Koła Pułkowego". Początkowo takie ogłoszenia pojawiały się z rzadka, jednak z czasem ilość ich zaczęła wzrastać gwałtownie i dziś nie ma numeru „Dziennika", który by nie podawał ich kilka na ostatniej stronie.

Jeszcze niedawno słyszałem tyle rozmaitych narzekań na wojsko, wyklinań i zarzekań się, że nad każdym takim ogłoszeniem długą chwilę dumałem i z pewnym zakłopotaniem przecierałem okulary, jakby nie dowierzając temu co czytam.

O co chodzi inicjatorom tej jakiejś nowej zabawy w wojsko? — pierwsze pytanie, na które usiłowałem znaleźć sensowną odpowiedź. Czy ostrzą bagnety, czy strzelają do tarczy, czy biegają w tyralierach po polach? Jeszcze nie zdołali zedrzeć starych battledress'ów, a już tęsknią do nowych! Czyżby ulegli panice, szerzonej przez podżegaczy wojennych, tak namiętnie i obłudnie przez Stalina potępianych?

Początkowo niewiele osób mogło zaspokoić moją ciekawość, a to co słyszałem, zawsze brzmiało jednakowo: koło pułkowe ma na celu podtrzymywać tradycję i związki żołnierskie. A gdy to wyjaśnienie nie robiło na mnie wrażenia, wówczas osoba udzielająca informacyj, zwłaszcza jeśli był nią zawodowy wojak, popatrzywszy na mnie z odcieniem wyraźnej wyższości, odpowiadała: pan jest cywil, panu trudno to zrozumieć. I byłbym uznał tę ostatnią odpowiedź za całkowicie i gruntownie wszystko wyjaśniającą i tłumaczącą, gdybym przypadkowo nie był spotkał znajomego cywila, który akurat wracał ze zjazdu swojego ... koła pułkowego.

Wracał stamtąd bardzo zadowolony i kategorycznie utrzymywał, że nie kto inny, ale właśnie zwolnieni cywile, pracujący już samodzielnie, bardzo licznie i chętnie na zjazdy kół pułkowych przyjeżdżają. Nie miał już jednak czasu wytłumaczyć mi, co się na tych zjazdach dzieje i w jaki sposób praktycznie podtrzymywana jest ta ciągłość tradycji żołnierskiej.

I nie dowiedziałem się o tym na zjeździe kół pułkowych, który niedawno odbył się w Londynie, a to z tej prostej przyczyny, iż nie mogłem być na nim obecny, a komunikat ogłoszony w prasie był bardzo zwięzły.

Nadarzyła się jednak inna sposobność przyniósł ją po prostu do mojego domu listonosz angielski. Wśród listów redakcyjnych znalazłem arkusz papieru z wybitą w górnym rogu czerwoną głową rysia. W pierwszej chwili, gdy zobaczyłem wyszczerzone zęby drapieżnika, pomyślałem, iż to pewnie pisze członek jakiegoś tajemniczego klubu, lecz już pierwsze zdania wykazały bezpodstawność mojego podejrzenia. Pięknym, kaligraficznym pismem dwóch panów przedkładało następującą prośbę:

„Święto 13. Baonu Wileńskich Strzelców przypada na dzień 9 stycznia 1949 r. Członkowie nasi życzą sobie, by w związku z tym był jakiś artykulik, czy wzmianka w „Orle Białym".

„W tym celu my byśmy przesłali panom nasze trzy komunikaty informacyjne za rok 1948: dla zobrazowania co robią, myślą i czują nasi byli żołnierze po wszystkich częściach świata".

Chociaż święto „Rysiów" przypada dopiero w styczniu, a teraz jest początek listopada, odpisałem jednak natychmiast, prosząc o przysłanie tych trzech komunikatów. Błysnęła mi bowiem myśl, że może właśnie w tych komunikatach wyczytam tajemnicę powodzenia kół pułkowych i dowiem się co one robią .

Drugi list z czerwoną głową rysia i z plikiem bibuły nadszedł w ciągu tygodnia. Ci sami dwaj panowie pisali:

„Na naszą prośbę do „Orła Białego" w sprawie zamieszczenia artykułu z okazji święta 13. WBS otrzymaliśmy przychylną odpowiedź, za którą z głębi serca dziękujemy i stosownie do polecenia załączamy nasze trzy komunikaty inf.

„Jeśliby można prosić o umieszczenie zdjęcia sztandaru przy artykule bylibyśmy bardzo wdzięczni w imieniu naszych wszystkich „Rysiów". Poza tym mamy jeszcze następującą prośbę — by w tym artykule nie wymieniano nikogo z nazwiska ani też zarządu jako takiego... Niech artykuł mówi o wszystkich „Rysiach" i niech wszystkich „Rysiów" cieszy, a to czy ta lub inna jednostka dała, czy daje ze siebie więcej pracy pożytecznej, to dla dobra ogółu, a czy będzie rzeczywisty pożytek, okaże się w przyszłości. Dziś zaś specjalnego wyróżnienia nie potrzeba, były żołnierz tego nie lubi i my podchodzimy w naszej pracy do tego zagadnienia, my — rodzina „Rysiów".

„Przepraszamy, że ośmielamy się narzucić nasze poglądy, lecz proszę nam darować, jesteśmy w bezpośredniej łączności z masą byłych żołnierzy i doświadczenie nas uczy, że leczenie i dostęp do duszy tej masy, to bardzo delikatna rzecz i wymagająca w dzisiejszych naszych warunkach nowych metod i sposobów".

Tak pouczony przez „Rysiów" zabrałem się posłusznie i gorliwie do czytania nadesłanych materiałów.

Pierwszy komunikat, mocno pomazany hektograficzną farbą wiele nastręczał trudności w czytaniu. Musiałem go jednak przejrzeć dokładnie, bo zawierał statut Koła. Poszukałem paragrafu, zatytułowanego w każdym statucie: „cele". W statucie „Rysiów" ma ten paragraf numer „3" i oczywiście a) b) c) d).

„Celem Koła — powiada 3a)—jest kontynuowanie podjętych kroków opieki nad wdowami i sierotami po poległych 13. Wileńskiego Baonu Strzelców; 3b) krzewienie i pielęgnowanie koleżeństwa w duchu tradycji i zwyczajów polskich: 3c) utrzymanie stałej łączności ze wszystkimi byłymi żołnierzami 13. WBS, tak w Anglii, jak i w innych krajach".

Nie czytałem już dalszych paragrafów, lecz przeszedłem do części sprawozdawczej, szukając, jak te 3a), 3b) i 3c) wyglądają w praktycznym zastosowaniu.

RODZINY POLSKIE DZIĘKUJĄ

Pierwszą część komunikatu Nr 2 przytaczam dosłownie zastępując jedynie dla bezpieczeństwa zainteresowanych, pełne imiona i nazwiska, inicjałami:

„W dalszym ciągu otrzymujemy listy od rodzin po ś.p. poległych żołnierzach 13. B.S., z potwierdzeniem odbioru paczek i z podziękowaniem dla „Rysiów".

Podajemy wyjątki z kilku listów:

....W pierwszych słowach naszego listu dziękujemy „Rysiom" serdecznie za paczki, które otrzymaliśmy o pełnej zawartości, jak było napisane...".

....„Cieszymy się niezmiernie i dziękujemy za Wasze dobre serca, że współczujecie z nami...".

(Rodzina W. — Polska)

....Wszystko otrzymałam w zupełności. W ciężkich mych warunkach przyniosło mi to wszystko dużo ukojenia ,za co bardzo serdecznie dziękuje, polecając się łaskawej pamięci Was Wszystkich na przyszłość...".

(S. W. — Polska)

....List z „Postal Orderami" na Ł. 7,—,— otrzymałam. Za ten dar składam z całą rodziną serdeczne „Bóg zapłać". Niech Bóg Wam wynagrodzi w przyszłości, że mnie biedną, spłakaną matkę wspomagacie...".

....„Życzę szczęścia, zdrowia Wszystkim Drogim Rysiom, spotakania się ze swoimi krewnymi i szybki powrót do prawdziwie Niepodległej Ojczyzny. Za Was Wszystkich dałam na Mszę świętą...".

(A. S. — Afryka)

....„Wszystkim żołnierzom b. 13. B.S., którzy okazali tyle szlachetnego serca i tak mi dopomogli — nie wiem, jak mam podziękować. Że Panowie pamiętacie o tych matkach, które wychodowały synów Ojczyźnie i którzy zginęli i rodzinie pozostało wspomnienie.

Składam serdeczne podziękowanie staropolskie „Bóg zapłać".

Wszystkie otrzymane rzeczy mają tak wiele zastosowania w rodzinie i każdy w domu coś otrzymał. Mąż ubiera najczęściej te rajtuzy, w każdy dzień powtarza niech im Bóg da zdrowie...".

....„A więc jeszcze raz z serca dziękujemy...".

(J. K. — Polska)

Celem kontynuowania opieki nad wdowami i sierotami po poległych 13. Wil. B.S. — Zarząd Koła „Rysiów" zwraca się z gorącą prośbą do Wszystkich Członków Koła o składanie dobrowolnych datków".

I ja, chociaż nie dostałem rajtuzów, nie mogę nic innego tutaj wymyślić jak wraz z tymi rodzinami w Polsce życzyć „Rysiom", by na prawdę dał im Pan Bóg zdrowie! I myślę, że tego samego życzą im wszyscy czytelnicy „O. B.".

Zapewne w czasie swojej wojennej epopei 13. Wileński Baon Strzelców niejednokrotnie musiał osłaniać długie, może nawet zbyt długie w stosunku do swej liczebności, odcinki frontu i musiał wiązać je swoją „łącznością" w całość sprawnie grającą. Ale czyż kiedykolwiek, któremu z jego żołnierzy przyszło wówczas na myśl, iż stanie się jednym, z jakże odległych, ogniw łączności pomiędzy swoimi, rozrzuconymi dosłownie po całym świecie? Że będzie sam, swoją spracowaną dłonią pisał historię Polski rozsypanej po całym globie ziemskim? Bo każdy z „Rysiów", gdziekolwiek by się znalazł, ma obowiązek pisać o sobie do Koła. Urywki z listów drukowane są w komunikacie Koła, który rozsyłany jest do wszystkich członków na całym świecie. W ten sposób każdy z nich otrzymuje stos listów ze wszystkich stron i obraz rzeczywistości, jakiego nie namaluje żaden reportaż. Oto niektóre z tych urywków:

AUSTRALIA

....jeżeli chodzi o mnie, to mnie wcale to nie razi, że jesteśmy pomiędzy lasami daleko od miasta (88 mil). Bo ja jestem nastawiony na to, że nie dlatego ja tu przyjechałem, ażeby bawić się i być w każdy dzień w mieście, ale ja przyjechałem tu na to, ażeby wykorzystać te dwa lata i popracować tak, tak kiedyś pracowałem w domu, ażeby po dwóch latach mógłbym założyć życie na swoją rękę. A może Pan Bóg pozwoli, że myśmy będziemy mieć możność pojechać do swego domu, na swoją własną gospodarkę, która jest zupełnie zniszczona ,to dlatego muszę wykorzystać ten czas, póki zdrowie służy i złożyć taką gotówkę, która okazałaby mnie pierwszą pomoc w mojej przyszłości.

....Proszę opisać jakie życie prowadzą nasze robotniki w hostelu Duns - Twe. Może nastąpiła jakaś zmiana? Życzę Wszystkim Rysiom jak najlepszego zdrowia i szczęścia, ażebyś doczekaliście tej chwili i tego dnia, w którym wkroczymy do Wolnej i Niepodległej Ojczyzny".

D. M.

KANADA

....„Za komunikat składam serdeczne „Bóg zapłać".

U mnie wszystko po staremu jak było kiedyś. I jeszczem nie kupił ani się nie ożenił, chociaż już czas na żyniaczkę, ale i teraz nic nie szukam narazie, bo jeszcze czekam co dalej będzie i gdzie mi będzie usiąść bo będę widział jaką żonę mam szukać.

Jeszcze parę miesięcy do końca mojego kontraktu i nie wiem co i jak teraz robić?

Na zimę może pójdę do Campu pracować, żeby coś więcej zaoszczędzić, jak do tego czasu (niecałe dwa lata) zdołałem 700 dolarów odłożyć Przeszło 100 dolarów wyłożyłem na siostrę w kraju, bo ją bardzo bieda gniotła, a na swój przyodziew też blisko 200 wydał.

Byłem niedawno we Wilnie, w tym polskim tutaj osiedlu, bo byłem ciekawy jak to tam wygląda i jacy ludzie tam żyją. Otóż mają bardzo piękny kościół, tylko teren nie bardzo, bo same pagórki, prawie każdy ma kara (samochód) i możliwie się im tam wiedzie.

I ja zdaje się będę się starał, gdybym tu został, żeby się osiedlić razem z naszymi, bo to jakoś jest weselej, a co ważne to różne obyczaje polskie to najpiękniejsze i najweselsze. Teraz w krótkim czasie ma się ukazać komunikat S.P.K. w Kanadzie, to będę widział i wiedział, jak sobie będzie lepiej życie ułożyć i czy będzie jaka pomoc ze strony rządu, dotychczas jest tak, że my polscy weterani możemy z tych samych warunków korzystać, co weterani kanadyjscy.

Tak jeszcze raz serdecznie dziękuje za wszystkie wiadomości i życzę Rysiom wszystkiego najlepszego" .

L. Ch.

ARGENTYNA:

....„Dla Wszystkich Rysiów najserdeczniejsze pozdrowienia. Co słychać w Dunstew? — Wasz Ryś".

J. Ś.

NOWA ZELANDIA:

....Opuściwszy szeregi Wojska Polskiego tak przezemnie ukochane, gdzie spędziłem większość mego życia — proszę Zarząd Koła Rysiów, by mnie nie nie skreślał z listy jego członków... Na Wasze ręce składam najserdeczniejsze pozdrowienia dla Wszystkich Kolegów „Rysiów".

M. J.

PARAGUAY:

....Klimat tu jest tropikalny, ciepło dochodzi latem do 40°. Lato jest w miesiącach grudzień, styczeń i luty ,obecnie jest wiosna i pracuje się w polu przy zasiewach i oczyszczeniu pola z zielska, które b. szybko zarasta.

Z Polaków, Ukraińców i Białorusinów przybyłych z Polski jest około 2. tysiące porozrzucani po całym Paraguaju.

Przyzwyczajonemu do obyczajów, klimatu i przyrody europejskiej tu się przyzwyczaić jest prawie niemożliwe i każdy, kto nawet jest tu już 19. lat to jeszcze nie przyzwyczaił się i stale myśli o powrocie do kraju.

Chciałem już pisać do wielu, ale czas i warunki materialne na to nie pozwalają.

Pozdrawiam wszystkich, a gdy będę miał ku temu warunki to do wszystkich napiszę".

B. Z.

URUGUAY:

....Życzę Wszystkim „Rysiom" szczęścia i zdrowia w dalszym życiu na obczyźnie do czasu powrotu — może już w niedalekiej przyszłości — do naszej Drogiej Ojczyzny".

E. K.

KANADA:

....U mnie bez zmian. Żniwa już skończone. Teraz już od parunastu dni zbieram kamienie na polu. Dzień długi i robiąc człowiek się zamienia w automat, a myśli idą swoją drogą. Jest czas przemyśleć wszystko od dzieciństwa ze szczegółami nawet z kim się w ławce siedziało.

Wiersze, piosenki — wszystko się „przepowiada" sobie a wiatrom i dopiero teraz rozumie się prawdziwy sens niektórych.

Np. wiersz emigranta, którego uczyłem się gdzieś w 4. powszechnej, który brzmi:

„Oj leciałbych ja by gołąb siwy,
Alibo żuraw kraczący o wschodzie,
Bo mi się zdaje, że znów byłbym żywy,
Po waszym chlebie i po waszej wodzie!
Ale srodzę struchłałe mam kości
Od wielkich żarów tych i od żałości.

I widzę prawie chróściane te płoty,
Studnię z żórawiem, widzę cembrowinę...
I rady sobie nie dam od żoroty
I od tęsknoty — omal że nie ginę.
Przez góry czuję i przez wielkie [morze
Jak mięta pachnie tam — i drzewko [Boże...

Teraz mi dajcie bić z wieży we dzwony,
Od wschodu do zachodu słońca
I ostań z Bogiem moja kochająca
Matuchno droga i Ty ojcze miły
I kłaniam się wam od mojej mogiły!".

Kiedyś odklepywałem ten wiersz ,bo „pan" kazał, a dziś poznałem głębiej jego treść.

Rankami są już przymrozki, i miesiąc jeszcze popracuję, a potem zacznę ule robić i przygotowywać się do wiosny, aby zabawić się w „Piasta kołodzieja".

Przypomniało mi się, że zawsze chciałem mieć dach nad głową, a szczególnie jadąc tu do Kanady. No i ponieważ śpię na górnej pryczy, mam go tuż nad głową.

Czasami ludzkie życzenia się spełniają, może więc spełnią się i inne.

Serdecznie dziękuję Wam Rysie za komunikat inf., którego wydania Wam winszuję. Jest to dobry i pożyteczny pomysł, szczególnie dla nas stawiających pierwsze kroki na dalekiej a obcej narazie ziemi. Dowiadujemy się, że „Rysie" żyją, bo się ruszają i to z pożytkiem.

I jeszcze jedno, co tworzy istotną treść, to bezpośredniość komunikatów.

Dla Wszystkich Rysiów najlepsze pozdrowia z Kanady".

J. J.

KSIĄŻKI I LISTY DO DZIECI I WYCHOWAWCÓW

W Komunikatach „Rysiów" wyczytałem jeszcze takie informacje:

W ramach akcji opieki społecznej nad dziatwą szkolną w Afryce, wysłaliśmy 144 książki. Otrzymaliśmy 257 listów od wychowawców i dzieci... Odczyty... Zarząd Koła odwiedził w czasie Wielkiejnocy swoich członków po hostelach... W imieniu żołnierzy i robotników polskich obozu Stanton Harcourt Zarząd ofiarował obraz Matki Boskiej dla kościoła katolickiej parafi w Eynsham...".

Kiedyż „Rysie" znajdują na to wszystko czas i pieniądze? Z czasem zapewne dają sobie jakoś radę, a pieniądze dostają od swoich członków. Niewiele, ale za to z serca. I inaczej nie może być, bo za taką i na taką robotę nie wystarczyłyby same pieniądze bez serca.

Kochani panowie z zarządu „Rysiów"! Nie gniewajcie się, iż nie czekałem z wydrukowaniem tego wszystkiego aż do waszej styczniowej uroczystości. Zdawało mi się, że trzeba już teraz ludziom opowiedzieć o waszej robocie. Nazwisk waszych nie wymieniłem, bo tak sobie życzyliście.

Natomiast muszę się zastrzec przeciwko następującemu zwrotowi z Waszego pierwszego listu do redakcji:

„Nie jesteśmy w stanie opłacić pracy autora (artykułu), natomiast zakupilibyśmy kilkadziesiąt egzempl. „Orła Białego" z tym artykułem dla wysłania kolegom poza Anglią" .

Jak widzicie, napisaliśmy ten artykuł wspólnymi siłami, a jeśli chodzi o wysyłkę numerów, to chcę Wam zdradzić naszą tajemnicę, iż „Orzeł Biały" dochodzi do tych wszystkich, jakżeż odległych zakątków świata, w których samotni „Rysie" tęsknią za powrotem.

Oczywiście, w rocznicę Waszego Święta Pułkowego damy fotografię Waszego sztandaru. Tylko przyślijcie lepszą odbitkę fotograficzną. No! i następny komunikat też ogłosimy.

Teraz, po tej wymianie korespondencji z „Rysiami", nie będą już trapić mnie te wątpliwości, o których pisałem na wstępie, a które ogarniały mię, ilekroć czytałem komunikaty, zapowiadające powstawanie nowych kół pułkowych czy też ich zjazdy i uroczystości.

(s.)

POLSKIE ZJEDNOCZENIE KATOLICKIE WE FRANCJI

Prezesem Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji został p. Szambelańczyk, wiceprezesami pp. Curyło, Kaim i Ślazyk. (ZPUW).

ROSJANIE CZY UKRAIŃCY?

„Czas" ukraiński, ukazujący się w Niemczech, zwraca uwagę, że około 50% przybyłych do Australii pod mianem Ukraińców, stanowią Rosjanie, którzy w obozach DP ukrywali swą narodowość, gdyż jako Rosjanie są od emigracji wyłączeni. Po przybyciu na miejsce uważają za słuszne zrzucić maskę. (ZPUW).

POŁĄCZENIE «GOŃCA» Z «LECHEM»

Wychodzący w strefie ameryk. Niemiec, tyg. „Lech", na skutek ciężkiej sytuacji spowodowanej reformą walutową był zmuszony przerwać wydawanie pisma. Ponieważ w listopadzie miał zacząć ukazywać się dziennik „Goniec", oba wydawnictwa dla dobra swych wysiłków i możliwości porozumiały się z sobą i uznając za rzecz szczególnie ważną, ukazywanie się „Lecha", połączyły się ze sobą, postanawiając zamiast „Gońca" wydawać dalej „Lecha" z uwzględnieniem pewnych nieznacznych zmian. Kierownikiem wydawnictwa został red. J. Klukowski. Adres pisma: (13 b), Dilingen-Donau, Altheimerstr. 12.

POSZUKIWANIE OSÓB PRZEZ RADIO

Podajemy spis ważniejszych stacji radiowych, nadających audycje o poszukiwaniu osób, zorganizowane przez IRO: Frankfurt n/M, 251 m. i 48.47 m., w godzinach 9.15, 9.35 (w języku niemieckim). Monachium: 405 m. oraz 48.70 m. (w języku polskim), Genewa: 47.28 m. w godz. 19 — 19.15 (poszukiwanie dzieci) 19.15 — 19.30 (w języku polskim). To samo radio w niedziele nadaje poszukiwania po polsku od 18.30 do 19.30.

200 NIEMCÓW ZA 1 BAŁTA

Pismo litewskie w Niemczech „Žiburiai" donosi, że w Danii pozostało już zaledwie 500 litewskich uchodźców, gdyż większość wyemigrowała do krajów zamorskich. Rząd sowiecki bardzo się interesując Bałtami w Danii, posunął swe zainteresowania tak daleko, że zaproponował władzom duńskim, za wydanie każdego bałtyckiego „przestępcy wojennego", (za takich są uważani wszyscy rozwijający działalność narodowo - kulturalną wśród uchodźstwa), przyjęcie do swej strefy 200 Niemców. W Danii przebywa bowiem mnóstwo Niemców, których rząd chciałby się pozbyć.

SZWAJCARSKA POMOC W POLSCE ZLIKWIDOWANA

Szwajcarska organizacja charytatywna „Don Suisse", która od 1945 roku niosła pomoc ludności na terenie Polski, znajduje się obecnie w stadium likwidacji. Funkcje jej w pewnej mierze przejmie szwajcarski Czerwony Krzyż.

Głównym ośrodkiem działalności „Don Suisse" była dziecięca wioska szwajcarska w Otwocku, gdzie od 1946 r. spędziło po kilka miesięcy ok. 7.000 dzieci. Wioska ta została obecnie przekazana zarządowi miejskiemu Warszawy. Poza tym „Don Suisse" zaopatrzył 200 domów dziecka w 5.350 łóżek z materacami, w kołdry, prześcieradła, bieliznę pościelową, szafy, stoły, krzesła, odzież i obuwie, a także dostarczył 200 ton mleka i 23 tony pożywek. (IC).

Walny Zjazd Centr. Zw. Polaków we Francji

W listopadzie odbył się w Lille Walny Zjazd Centralnego Zw. Polaków we Francji Zjazdy CZP odbywają się jedynie co trzy lata, było to więc wydarzenie poważne.

Przebieg dyskusji, jak też treść uchwalonych wniosków wykazały wyraźnie, że CZP — a więc wchodzące w jego skład 16 związków, obejmujących każdy teren całej Francja — ani na krok nie odchyliły się od linii bezkompromisowo niepodległościowej, nie idąc na lep propagandy otwarcie «warszawskiej», ani podszeptów czynników politycznych i pism, hołdujących ideałom « jałtańskim » i zwalczających legalny rząd R.P.

Delegaci podkreślali swe stanowisko nieprzejednanie wrogie wszelkim próbom wprowadzenia rozbicia, i silną wolę doprowadzenia do zjednoczenia w jeden zwarty blok wszystkich organizacji prawdziwie polskich i prawdziwie niepodległościowych na terenie Francji.

Po otwarciu Zjazdu przez prezesa Skrodzkiego, głos zabrał m. in. radca Biesiekierski, reprezentujący p. ambasadora Morawskiego. Mówca wskazał, że siłą wypadków emigracja zarobkowa stała się emigracją polityczną i nową swą rolę spełnia znakomicie, stając się mocną i pewną podporą dla legalnych władz R. P. na uchodźstwie.

Sekretarz gen. CZP p. Kalinowski odczytał sprawozdanie z działalności za ostatnie trzy lata.

Zarząd Główny działalność swą opierał na wytycznych Zjazdach Emigracji Polskiej we Francji zwołanego w maju 1945 r. w Paryżu, który, wybierając władze CZP, uchwalił:

a) zdecydowanie niepodległościowy kierunek CZP, będący wyrazem mocnej postawy emigracji przeciw działalności obcych agentur rządzących Polską;

b) przyjęcie programu społecznego, idącego z duchem czasu, a opracowanego przez Polski Parlament Podziemny w Warszawie.

Wybory do władz na nową kadencję dały wyniki następujące:

Prezes — Skrodzki; wiceprezesi: Konopczyńska, Kędzia, Majorczyk, Grzona, Konieczny; sekretarz: Kalinowski, zastępca Grochowski; skarbnik: Piskorski, zastępca Jaśniewicz; komisja rewizyjna: Felisiak, Krawczyński, Krawczyk, Ostojak, Matelski; Sąd honorowy: Świtalski, Bitner, Maciejewski, Wolski, Wiertelak.

Przyjęta została przez aklamację następująca deklaracja:

Delegaci zebrani w liczbie 134 na Walnym Zjeździe CZP, reprezentujący 16 Związków i 234 Komitety lokalne, stojąc bezkompromisowo na płaszczyźnie obrony niepodległości i całości Polski oraz walki o zaprowadzenie w niej prawdziwej demokracji i sprawiedliwości, stwierdzają, że wypadki ostatnich trzech lat na ziemiach polskich potwierdziły słuszność stanowiska zajętego przez wychodźstwo w Deklaracji Ideowej, uchwalonej na Zjeździe Emigracji Polskiej we Francji w maju 1945 r. Uznając jako konieczność dalszą walkę o Polskę całą i niepodległą i o jej ustrój społeczno - gospodarczy, określony tą deklaracją, delegaci stwierdzają, że na tej płaszczyźnie winny skupić się wszystkie siły społeczne emigracji polskiej.

W zrozumieniu wspólnoty walki Macierzy i Wychodźstwa delegaci uchwalają:

1. Złożyć hołd braciom w Kraju za ich walkę w obronie prawdziwej kultury polskiej i jej wiekowej łączności z chrześcijańską kulturą Zachodu oraz za walkę w obronie praw i godności człowieka.

2. Stać twardo i niezłomnie na gruncie pełnej niepodległości i całości Polski z Wilnem i Lwowem oraz z ziemiami odzyskanymi na zachodzie z granicą wzdłuż Odry i Nysy.

3. Wyrazić najwyższe uznanie przedstawicielom legalnym Narodu Polskiego, którzy od 17. 9. 1939 roku rozpoczęli walkę w Kraju i na emigracji o prawa do wolności Polski i którzy nadal reprezentują wolną myśl Narodu Polskiego, ujarzmionego przez agentów obcego mocarstwa przy pomocy wojsk okupacyjnych.

4. Starać się utrzymać szkolnictwo polskie na emigracji oraz krzewić kulturę polską, opartą na zasadach chrześcijańskich i katolickich, która jest systematycznie niszczona w Kraju.

5. Utrzymać całkowicie bezpartyjny charakter CZP, zajmując równocześnie przyjazny stosunek do wszystkich stronnictw i grup niepodległościowych, opierających swą działalność na zasadach demokratycznych.

6. Starać się godnie reprezentować emigrację polską, zorganizowaną w CZP tak wobec niepodległościowych czynników polskich na emigracji jak i wobec Francji, której gościnności Polacy, zorganizowani w CZP, nie nadużyją.

7. Zachować przyjazny stosunek do wszystkich polskich organizacji niepodległościowych we Francji, otwierając dla nich ramy CZP i przyrzekając im ścisłą i szczerą współpracę, pamiętając równocześnie o uaktywnieniu pracy w towarzystwach i komitetach lokalnych na zasadach pełnej samowystarczalności organizacyjnej.

Ścisłe przestrzeganie powyższych uchwał, delegaci powierzają władzom CZP we Francji.

Wniosek o przeniesienie siedziby CZP z Paryża do Lille upadł większością wszystkich głosów przeciw jednemu.

Wreszcie, przyjęto wniosek, aby specjalna komisja przeprowadziła pertraktacje, dążące do połączenia się CZP i Zjednoczenia Katolickiego.

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W Z.S.R.R. (9)

(Ciąg dalszy ze strony 3.).

ta na broń, rozkaz wyjazdu, karta szczep. 3583, 2 fotografie (AM 829), (bez imienia) rtm. st. sp. (LZK)

Komorowski Tadeusz, Komrowski — kpt., karta na polowanie, karta czł. Ligi Kolon., odznaka strzelecka (AM 2166), Komorowski — (WO 2166)

Komplikowicz Bronisław, por. (Koluplikowicz lub Komlikowicz) (LZK), Komplikowicz — ur. 4.10.94, por. art. (ROR. 34 str. 138)

Komuniecki Michał, Komunicki — inż., w mundurze, leg. urzędn., znak tożs. (AM 1563), zam. Warszawa, ul. Odyńca 15 a, tel. 4 - 20 - 69 ,ofic. br. panc. (WO 1563 str. 44)

Konarzewski Czesław, Konaszewski — cywilny, metryka ślubu, metryka urodz., karta szczep. (AM 2108), Konarzewski — (LZK)

Konarzewski Dariusz Wojciech, dowód osob., stała karta jazdy, 3 weksle, 5 listów — z których jeden pisany przez niego w Kozielsku (AM 403)

Konarzewski Tadeusz, ppor., pocztówki, 2 listy, karta szczep. 2497, medalik z łańc. (AM 1725), ur. 1909 (LZS)

Konaszewski Jan, ppor. art. (LZK)

Kondzierski Włodzimierz, ppor. art. (LZK)

Konecki Bolesław, por. (LZK)

Koniczka . . . . . ., notatnik z adresem: Helena Koniczka, Lissa (Poznań), Rynek Kościelny 2 (AM 122)

Konieczka Edward, kpt., dowód osob., list, odznaka wojsk panc., medalik, prawo jazdy (AM 739), Komiczka — ur. 1909 (LZK), Konieczka, ur. 11.10.09 (RO. 32 str. 131)

Konieczny Wojciech, por., leg. ofic., prawo jazdy, karta szczep. 748, kartka, różaniec, 2 pocztówki, niemiecki paszport wojskowy (AM 2017), s. Szczepana, zam. Gniezno, ul. Kalińskiego 15/5, por. art. (WO str. 19/20)

Koniuszewski Józef, ur. 11.4.07, zam. Kraków, ul. gen Bema 4, ks. oszcz. PKO., listy (AM 1093), Kraków, ul. Fenna 4 (WO 991 str. 14), por. 1907 (LZK)

Konkolewski Antoni, por. dowód osob., przepustka, medalik z łańcuszkiem (AM 1065), (WO 975 str. 13)

Konopacki Stanisław, kpt., ur. 17.1.85 w Wieluniu, zam. Warszawa, Aleje Jerozol. 9, dowód osob., pocztówka, ks. oszcz. PKO., 2 pisma MSWojsk. ks. Kasy Oszcz., 3 wizytówki, naramiennik bez oznak (AM 312)

Konopka . . . . . ., piech. — PKU., (Lwów (LZK)

Konopka Józef Marian, Józef — mjr, inż., wizytówka, karta szczepienia, 1 pismo (AM 4116), mjr piech. 1884, s. Tadeusza i Jadwigi (LZK)

Konopka Stanisław, ppor., leg. ofic. rez., karta czł., pocztówka (AM 2538), ppor. ur. 1901, s. Mateusza i Antoniny (LZK)

Konopka Zdzisław Marian, kpt., leg. ofic., leg. urzędn. (AM 3528)

Konopiński Alfons, por. lek., dr, 1905, s. Bronisława i Marii (LZK)

Konoplicki Jan, kpt. art., szczegółów brak (WO str. 9), (LZK)

Konstanty Antoni, rtm. (LZK)

Kontrym Bolesław, ppor. rez. (LZK)

Kończak Sylwester, ppor., leg. urz. państw., kwit. kartka z notatką ołówkową: „W razie mojej śmierci zawiadomić Kończaka Józefa, Lipa, poczta Sokolec, pow. Chodzież" (AM 536), por., ur. 1903 (LZK)

Kopacz Bohdan, pchor. piech. (LZK)

Kopczyński Stefan, por., przepustka, dowód osob., karta szczep. (AM 3914)

Kopaliński Franciszek, ppor. (LZK)

Kopaliński Wacław, ppor. (LZK)

Kopczeński Władysław, ppor. (LZK)

Kopecki Tadeusz, ppor. rez. 1903, s. Michała i Bronisławy (LZK)

Kopeć Józef, w mundurze, paszport, karta meldunkowa, rachunek (AM 3455)

Kopeć Tadeusz, lat 58 (LZK)

Kopeliński Franciszek, prawo noszenia ubrania cywilnego, leg., pocztówka, karta szczep. 1999, znak tożs. (AM 2155), Kopyliński (WO 2155 str. 34)

Koperski Tadeusz, ppor., 2 metryki urodz. jego synów, większa ilość fotografii, wizytówka, łańc. z medalikiem, ks. do modlenia (AM 457)

Kopff Leon, de Kopff Leon, Wiktor, Aleksander — kpt. lekarz, leg. ofic. rez., kolej. karta jazdy, wizytówka, pocztówki (AM 4079)

Kopiś Leonard, por., pocztówki (AM 1521), (LZK)

Kopniak Zdzisław Tadeusz, dr, arystent Uniw., w mundurze, leg. urzędn. państw., karta szczep. 1504, wizytówka, pismo Min. Oświaty (AM 1210), (WO 1071 str. 15), ppor. rez. (LZK)

Kopras Jan, w mundurze, leg. ofic. (AM 3860), (bez imienia) — kpt. gosp. (LZK), ur. 22.12.92, kpt. (RO. 32 str. 372)

Korbanowski Józef, ppor. (LZK)

Korcz Stefan, Korocz — kpt., odcinki pocztowe, listy, karta podatkowa Urzędu Skarb. Poznań (AM 2456), kpt. obs., (LZK)

Korczak Marian, ppłk. kaw., 1898, s. Józefa i Marii (LZK)

Korczak Władysław, ppor. 1910, s. Konsaantego i Bronisławy, 43 p.p. (LZK)

Kordasiewicz Bronisław, por., pocztówka, 2 listy (AM 1954)

Kordasiewicz Józef, Kordaszewicz — kpt., część leg., karta szczep.), list (AM 1814), Kordasiewicz — ur. 3.5.94 (ROR. 34 str. 19)

Kordowski Wacław Wiktor, ppor. ur. 10.3.07, leg. ofic. rez., 2 kartki z zapiskami, fotografie, różaniec, medalik z łańc. (AM 3164)

Kordymowski Stanisław, ppor. (LZK)

Korkiewicz Jan, ppłk. (LZ.S-K)

Kornat Edward Józef, ppor. KOP. (LZK)

Korniłowicz Tadeusz, ppłk. (LZK)

Korobowicz Kazimierz, por. (LZK)

Korolkiewicz Konstanty, mjr dr (LZK), pocztówka z nadawcą: Zbigniew Karalkianus, Wilno, Tiltogatwi 53, naramiennik bez oznak, ks. do modlenia (AM 269), dr Krokiewiczius — (WO 269 str. 19)

Korona Franciszek, koperty ,wizytówki, (AM 157)

Korotun Włodzimierz, (LZK)

Korowajczyk Leonard, ppor., wizytówki, pocztówki, karta na broń karta czł. Aeroklubu (AM 3892), ppor. (LZK)

Korpal Alojzy, (bez imienia), kpt., pismo z r. 1927, ks. oszcz. PKO. na nazwisko Staszkiewicz Henryk, karta szczep. 3144, legit., list, różaniec (AM 1644), ks. oszcz. PKO. na nazwisko Henryk Stankiewicz (WO 1644 str. 21), Alojzy — kpt. (LZK)

Kortmas (lub Kortnias), por. (LZK)

Korzelski Franciszek, (Korzelki) — w mundurze, pocztówki i list, różaniec (AM 1564), Korzelski — (WO 1564 str. 44), ppor. art. (LZK)

Korzeniowski Izydor, ppor., ur. 4.2.01, znak tożs., 2 listy, telegram ,metryka urodz. (AM 1653), ppor. rez., 1901, s. Józefa i Marii (LZK)

Korzeniowski Zbigniew, w mundurze, paszport, list, notatnik (LZK)

Korzeniowski Zdzisław, ppor. art. (LZK)

Korzenny Włodzimierz, w mundurze (AM 3969), ppor. art. (LZK)

Korzon Edmund, ppor. rez. żand. (LZK)

Kosibowicz Władysław, ppor. 1907, s. Józefa i Zofii, 2 p. strz. podh. (LZK)

Kosiński Karol, lekarz (LZK)

Koschinski Kazimierz, w mundurze, karta szczep., pocztówki (AM 3095), możliwe — Kosiński (?)

Kosiński Tomasz, por., ur. 1903 Kamionka Strum., znak tożs., leg. ofic. rez., prawo jazdy, medalik (AM 3084), ppor. art. (LZK)

Kositowicz . . . . . ., ppor. lek. (LZK)

Kosmahl Leopold Gustaw (?), ppor., ur. 16.12.03, karta mob., karta szczep., dowód osob., wizytówki, karta czł. ZOR., notatnik, leg. ofic. rez. (AM 3468)

Kosmala Wacław, ppor. (LZK)

Kosmalski Tadeusz, ppor. san. farm. (LZK)

Kosmalski Zdzisław, por., ur. 17.4.07, zam. Mołodeczno, leg. ofic., znak tożs., ks. oszcz. PKO., 2 świad. szk., 1 odznaka 86 p.p. (AM 2105), por. (LZK)

Kosowski Władysław, w mundurze, 2 pocztówki, karta szczepienia (AM 3252)

Kossecki Józef, Kosiecki — kpt., ofic. legit., rozkaz wyjazdu, karta szczep. (AM 2130), Kossecki — (WO 2130), (LZK)

Kossobudzki Bolesław, Kosobudzki B . . ław, kpt., s. Jana, 2 listy (AM 2462), Kossobudzki — ppłk. art. (LZ -)

Kossowski Jan Mikołaj, Kosowski — kpt., ur. 6.12.88, ks. ofic., leg. Virtuti Militari (AM 1388), Kossowski — ur. 6.12.86 (WO 1388 str. 17), ur. 6.12. 88, rtm. (ROR. 34 str. 118)

Kostecki - Rogala Stefan, por. rez. art. (LZK)

Kostecki Zbigniew, por. mgr. harm., (LZK)

Kostecki Zygmunt, por. mgr. farm. (LZK)

Kosterski Bolesław, por. lek. (LZK)

Kosterski Mieczysław, por., dr med. (LZK)

Kostkiewicz Bolesław, K . . . . ., Bolesław, s. Zygmunta, 1 fotografia z dedykacją: „Twoja za Tobą tęskniąca żona — 13.2.40, Lwów", karta szczepienia ,list, koperta (AM 781), Kostkiewicz — (WO str. 11)

Kostkiewicz Wincenty, ppor. rez. (LZK)

Kostkiewicz Zygmunt, ppłk., dowód osob., karta szczep., krzyż Virtuti Militari, krzyżyk z łańc. (złoto) — (AM 780), por (WO str. 11), ppłk. ur. 1893, s. Michała i Antoniny (LZK), ur. 1.4.93 (RO. 32 str. 31)

Kostrzewski Stanisław, ppor., dowód osob., świad. szczep. 1418, cwikier, rozmaite zapiski (AM 540)

Kostrzewski Stefan, por., wizytówki (AM 2503)

Kostyra vel Kostrzewski Bolesław, ppor. (LZK)

Kościukiewicz Walenty, ppor. lek. (LZK), dr, w mundurze, leg z fotografią (AM 2555)

Kościołek Zdzisław, ppor. (LZK)

Kośliński Stefan, ofic. rez., ur. 24.9 . . .,(?), s. Franciszka i Rozalii z Prosińskich, zam. Warszawa, ul. Miodowa 7, zaśw. obywatelstwa wydane przez Starostwo Grodzkie Śródm. Warsz. (WO str. 3)

Kotecki Bronisław, por. zawodowy (LZK)

Kotecki Marian, por., leg. urzędn., listy, pocztówki, fotografie (AM 1126), (WO 1014 str. 14), (LZK)

Kotecki Władysław, por. zawodowy (LZK)

Kotliński Józef, (LZK)

Kowacz Zbigniew, oficer, znak tożs., (AM 584), Kowaczyn — (WO str. 9), Kowacz — ppor. piech. (LZK)

Kowal Aleksander, kpt., s. Grzegorza, karta szczep., kartka z zapiskami, odznaka pułkowa, 2 medaliki (AM 3167), rtm. (LZK)

Kowalczuk . . . . . ., por. (LZK)

Kowalczyk Walerian, w mundurze, list (AM 716), lub Kowalczyk (WO str. 10)

Kowalczyk Adam, kpt., legit. odznacz., karta polowania (AM 3849), kpt. KOP. (LZK)

Kowalczyk Bronisław, pchor. san. KOP., 1897, s. Józefa i Marii (LZK)

Kowalczyk Jan, naucz., w mundurze, ur. 15.3.04 w Bądzyniu, zam. Labiszyn, ks. oszcz. PKO., metryka ślubu, odznaka (AM 2474)

Kowalczyk Mieczysław, w mundurze, 4 pocztówki z nadawcą: Jadwiga Kowalczyk, Prądnik Czerwony, ul. Legionów 10 — obok Krakowa, list (AM 531)

Kowalczyk Stanisław, ppor., ur. 1910, znak tożs., 2 wizytówki, 4 pocztówki (AM 3765), ppor. (LZK)

Kowalczyk Tadeusz Ferdynand, oficer, ur. 1908, s. Jozefa i Stanisławy (LZK)

Kowalczyk Walerian, ppor. art. (LZK)

Kowalewski Marian, mjr, ur. 1895, ros. zaśw. z datą Kozielsk 29.9.39, karta szczep. 2930, rzeźbiona cygarniczka, Kozielsk" (AM 1027, (WO 954 str. 13)

Kowalewski Michał, dowód osob. (AM 144), ppor., 1908, s. Bohdana i Emilii (LZK)

Kowalewski Stefan, w mundurze, odcinki pocztowe, karta szczepienia 1085 (AM 1297), (WO 1124 str. 16)

Kowalewski Stefan, ppor. lotn. (LZK)

Kowalewski Stefan, por. art. (LZK)

Kowalewski Witold, mjr, pocztówki (AM 2170), Kowalski (WO 2170 str. 34), Kowalewski — mjr. (LZK)

Kowalewski Władysław, w mundurze, 2 pocztówki z adresem: Kowalewski Władysław, Kozielsk, (AM 1361), kpt., 18 p.a.l. (LZK-S)

Kowalik Czesław, ppor. prof. chemii, leg. ofic., przepustka, wizytówka, kalend. kiesz. (AM 690), (LZK)

Kowalik Eugeniusz, por., 1 wyblakła fotografia z dedykacją: „Mojemu kochanemu Eugeniuszowi — nie zapomnij o mnie", notatnik (AM 1903), dedykacja na fotografii: „Kochanemu Genkowi — aby nie zapomniał, — Maleństwo. Wilno dnia 27.3. 39" (WO 1903 str. 28)

Kowalkowski Adam Mieczysław, pocztówka z nadawcą: Bohdan Kowalkowski, Warszawa, ul. Piusa XI Nr 23 m. 5 (AM 134)

Kowalkowski Bronisław, kpt., legit. ofic., leg Virtuti Militari, prawo jazdy wystawione w Baranowiczach, karta szczep. 3458, pocztówki kwit depoz. (AM 2235)

Kowalski Aleksander Marek, w mundurze, metryka ślubu, karta szczep. 2079, list (AM 2129), por. rez., 1902, s. Józefa i Leokadii (LZK)

Kowalski Bolesław, por. art. (LZK)

Kowalski Ignacy, ppor. rez. żand. (LZK)

Kowalski Józef, por. (ppor.) (LZK)

Kowalski Karol, por. (LZK), ppor. (WO 930 str. 13)

Kowalski Jan, (?)naucz., ppor., leg. urzędn., pocztówka, list (AM 4078)

Kowalski Mieczysław, naucz., leg. urzędn., ks. oszcz. PKO., gazeta rosyjska w jęz. polskim z 6. marca 1940 (AM 2180), por. piech. (LZK)

Kowalski Mieczysław Stanisław, por., ur. 25.5.85, 2 leg. ofic., pocztówka ,zaśw., leg. Srebrnego Krzyża Zasługi (AM 3111), (ROR. 34 str. 384)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na marginesie wydarzeń: NIEMCY CZY FRANCJA?

(A.T.) Pisaliśmy już — w numerze 47 „Orła Białego" z 20 listopada — o ostatnich wypadkach w sprawie Zagłębia Ruhry na terenie międzynarodowym. Stanowisko anglosaskie, wyrażone w ogłoszonym przez generałów Clay i Robertsona w Frankfurcie nad Menem postanowieniu oddania zarządu kopalń i stalowni w Zagłębiu Ruhry w ręce niemieckie, wywołało ogólny niepokój we Francji. Sprzeciwiła się ona nie tylko w prasie, ale również urzędowo temu postanowieniu, zapowiadając nawet bez ogródek w nocie z dnia 10 listopada, doręczonej ambasadorom Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, że rząd francuski uważa zarządzenia, wydane przez wojskowe zarządy amerykański i angielski w Niemczech, a dotyczące kopalń i przedsiębiorstw w Zagłębiu Ruhry, jako niebyłe i nieważne.

To stanowisko francuskie nie jest zresztą niespodzianką. Rząd francuski znał bowiem od dłuższego czasu odnośne zamiary anglosaskie i określił swoje stanowisko wiosną tego roku w Londynie i w sierpniu w Berlinie. Wtedy już rząd francuski zawiadomił rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii, że nie uzna żadnego postanowienia, powziętego bez jego udziału.

Bardzo ostre protesty francuskie, wychodzące ze wszystkich stron i kół politycznych francuskich — najostrzejszą była chyba mowa gen. de Gaulle — zrobiły jednak pewne wrażenie w świecie anglosaskim. I to tym bardziej, że nawet w Niemczech możliwość oddania kopalń i przedsiębiorstw w Zagłębiu Ruhry dawnym właścicielom wywołała tu i tam mieszane uczucia. Aczkolwiek bowiem według ogłoszonego w Frankfurcie dekretu o sprawie własności ma ostatecznie rozstrzygać przyszły „swobodnie wybrany" rząd niemiecki, to jednak socjaliści niemieccy i robotnicze związki zawodowe obawiają się, że w praktyce mogą wrócić dawni właściciele. Bo kiedyż w dzisiejszych warunkach będzie mógł powstać ten „swobodnie wybrany" rząd niemiecki? I tutaj socjaliści znajdują zrozumienie w angielskiej Labour Party, która przecież w Anglii przeprowadza właśnie upaństwowienie kopalń i stalowni. W tej dziedzinie — podkreśla to zresztą również prasa francuska — nie ma jednomyślności między Anglią i Ameryką. Skoro więc Anglosasom chodzi w obliczu groźby rosyjskiej o zespolenie i umocnienie Niemiec zachodnich, to ogłoszony dekret niekoniecznie prowadzić będzie do celu. Poza tym Francja uważa, że pozostawienie sprawy własności kopalń w Zagłębiu Ruhry przyszłemu rządowi niemieckiemu da temu ostatniemu do ręki takie narzędzie siły, jakim nawet przedwojenne rządy niemieckie tak nieograniczenie nie rozporządzały. Fakt ten, zdaniem francuskim, kryje zarodki bardzo niebezpiecznego rozwoju. Sam zaś dekret anglo-amerykańskiego zarządu wojskowego jest o tyle bardziej niepokojący, że nie jest on zgoła posunięciem oderwanym, ale że wynika on logicznie z polityki anglosaskiej, stosowanej nie od dzisiaj. Do czego to więc ostatecznie — zapytują się Francuzi — ma doprowadzić?

Z tych wszystkich rozważań wynikają wnioski, które w zwięzły sposób ujął w artykule wstępnym „Le Monde" z dnia 27 listopada, a które mają zdaniem francuskim zapobiec niebezpieczeństwu niemieckiemu na przyszłość:

„Najlepszą gwarancją — czytamy w tym artykule — było by ściśle zestrojenie („coordination") przemysłu Ruhry z przemysłem Europy zachodniej. Mogło by się ono dokonać w rozmaity sposób, zarówno przez wspólne umiędzynarodowienie przemysłów podstawowych, jak też przez wspólne plany wytwórczości i rozdziału. Z tą chwilą konieczny nadzór powstałby sam z siebie, rozciągnąłby się na wszystkie kraje zainteresowane, a nie tylko na Niemcy".

Jak widzimy, chodzi tu o szeroko pojęty plan stworzenia ogólnej organizacji przemysłowej Europy zachodniej, w którą zostałby po prostu włączony przemysł Zagłębia Ruhry i to w sposób trwały. Podkreślamy bowiem, że Francja nie tylko niepokoi się rozwojem obecnym. Stawia ona przede wszystkim już dzisiaj pytanie:

A co będzie, gdy zarządy wojskowe i w ogóle okupacyjne wycofają się z Niemiec i Niemcy odzyskają samodzielność?

Z tego punktu widzenia należy zdaniem Francuzów już dzisiaj rozwiązywać sprawę Ruhry.

Na konferencji prasowej z dnia 24 listopada sekretarz Stanu Marshall, po rozmowie z prezydentem Trumanem w odpowiedzi na zarzuty francuskie oświadczył, że „Stany Zjednoczone nigdy nie pójdą na taką drogę rozwoju przemysłu niemieckiego, która mogłaby odrodzić groźbę wojskową". A dalej powiedział, że „jest rzeczą jasną, że ostateczne postanowienia, dotyczące sposobów zabezpieczenia się przed możliwym odrodzeniem się wojskowej potęgi niemieckiej, muszą zostać włączone do przyszłego traktatu pokojowego. W rzeczywistości sprawa bezpieczeństwa nie jest zagadnieniem w okresie okupacji wojskowej Niemiec i rząd Stanów Zjednoczonych wyraził już swoją wolę rozpatrzenia innych sposobów, ażeby zapobiec możliwej napaści Niemiec w przyszłości".

A wreszcie p. Marshall stwierdził: „Oświadczyłem panu Schumanowi (francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych), że rząd Stanów Zjednoczonych gotów jest zgodzić się na udział Francji w dzisiaj już istniejącym organie kontroli dla węgla i stali, nie czekając na ostateczne zarządzenia, dotyczące połączenia poszczególnych stref"

Ustępstwo amerykańskie polega tu jednak głównie na przyspieszeniu udziału Francji w nadzorze. Zdaniem Francuzów jednak nie rozwiązuje ono trudności zasadniczej.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że dzisiaj już, zaledwie w trzy lata po zakończeniu wojny, powstaje w całej rozciągłości ponownie sprawa przyszłego niebezpieczeństwa niemieckiego. Powstaje ona już dzisiaj z dwóch powodów. Pierwszym jest polityka rosyjska, która zagrażając Zachodowi, wywołuje siłą rzeczy w ramach usiłowań umocnienia tego Zachodu próby oparcia się o Niemcy, i to tym bardziej, że Rosja właśnie ze swej strony usiłuje stworzyć po swojej stronie Niemcy komunistyczne, jako przyszłego swego sprzymierzeńca. W ten sposób powstaje rodzaj jakby współzawodnictwa o Niemcy obydwu stron. Z drugiej strony fakt, że Anglosasi spoglądają na Niemcy, jako na punkt oparcia w Europie, spowodowany jest niewątpliwie wewnętrzną słabością Francji. W tych warunkach takie np. wystąpienie, jak ostatnia mowa gen. de Gaulle, który dla Francji żąda przywództwa w Europie zachodniej, budzi wśród Anglosasów pewne zniecierpliwienie. Jest bowiem niestety sprzeczność między rzeczywistą siłą, którą dzisiaj Francja przedstawia, a takim żądaniem. I tutaj jednak wewnętrzna słabość Francji jest w dużej mierze — choć nie całkowicie — również skutkiem polityki Kominformu, który świadomie Francję rozkłada. Jest więc rzeczą niesłychanie ważną dla ogólnego rozwoju świata, ażeby we Francji siły pozytywne, bez względu na to, skąd się one wywodzą, zdołały wyprowadzić Francję z dzisiejszej słabości i zamieszania. Bo wtedy głos francuski siłą rzeczy znajdzie posłuch, a przede wszystkim Anglosasi znajdą odpowiedniego i dosyć silnego sprzymierzeńca dla organizacji Europy zachodniej i nie będą stali przed pytaniem: „Niemcy czy Francja?".

Po reformie walutowej w Niemczech

Swego czasu staraliśmy się wykazać w korespondencjach z Monachium, że szybkie przeprowadzanie reformy walutowej jest niezbędnie konieczne dla uzdrowienia gospodarki niemieckiej, a następnie po ogłoszeniu dekretu o reformie waluty poddaliśmy je ostrej krytyce. Wykazywaliśmy, że przewidziany stosunek wymiany 1:10 jest zbyt wysoki i nie pozwoli na utrzymanie płac i cen na odpowiednio niskim poziomie. Późniejsze wydarzenia w pełni potwierdziły słuszność obu tych poglądów. Produkcja we wszystkich dziedzinach wzrosła, a zaopatrzenie w towary jest o wiele lepsze niż przed reformą.

Okazało się jednak, że wypłacenie dalszych 5% rachunków bankowych i zdeponowanych zapasów dawnych marek jest niemożliwe do przeprowadzenia (poprzednio wypłacono pierwsze 5% tych sum). Wobec tego musiano zmienić zasady reformy walutowej i z sum już zapisanych na rachunki po prostu skreślić 70%, 10% przeznaczyć na pożyczkę przymusową, a tylko 20% wypłacić. Odsetki te odpowiadają kolejno „ 5%, 1/2%, i 1% rachunków w markach Rzeszy.

Wywołało to oczywiście ogromne rozgoryczenie i chaos w życiu gospodarczym. Wszystkie długi zostały już przeliczone w stosunku 10%, a aktywa przeliczane są obecnie w stosunku 6.5% przez co cała formuła traci swą wewnętrzną logikę. Ale nawet wymiana w stosunku 6.5% jest za wysoka, gdyż wskutek uprzewilejowania najmniejszych kwot, w ogólnej przeciętnej dostało się do obiegu jeszcze więcej gotówki niż 6.5% dawnego obiegu. Skutkiem tego wciąż jeszcze gospodarka niemiecka nosi cechy inflacji zduszonej sztywnymi płacami, sztywnymi cenami artykułów kontyngentowych i sztywną wymianą walut, uzyskanych z wywozu. Legalny wywóz jest paraliżowany i niezadowolenie rzesz robotniczych wzrasta i doprowadziło do wybuchu demonstracyjnego strajku generalnego.

Można to było przewidzieć z góry, czego najlepszy dowód, że nasz korespondent monachijski to przewidział.

Obecny kurs marki niemieckiej na giełdzie w Zürychu, odpowiadający kursom tutejszego czarnego rynku, jest sześciokrotnie niższy od stosunku wymiany przy legalnym eksporcie. Oczywiście z szeregu względów rozpiętość tych kursów jest niemal nieunikniona. Jej wielkie rozmiary są jednak dowodem błędnego przeprowadzenia reformy walutowej. Ogólna podwyżka płac robotniczych byłaby dziś w Niemczech gospodarczo uzasadniona, podobnie jak ogólna podwyżka cen rolniczych.

Z niesłychaną konsekwencją zarówno przed reformą waluty, jak po reformie waluty, niemiecka polityka gospodarcza zwrócona jest przeciwko interesom chłopów i robotników, a idzie po linii interesów kół wielkiego przemysłu, które zawsze były podporą niemieckiego imperializmu.

Ferment społeczny, powstający na tym tle, jest wodą na młyn komunistów. **P.D.**

Czy Żydzi opuszczą Negeb?

(s.s.) Publiczne zebranie Rady Bezpieczeństwa ONZ, która w dniu 9 listopada miała rozpatrzyć sytuację, jaka wytworzyła się w Palestynie, nie doszło do skutku. Natomiast tego samego dnia odbyło się nieoficjalne posiedzenie Rady i na nim palestyński mediator z ramienia ONZ, p. Ralf Bunche, zaproponował następujące warunki nowego zawieszenia broni:

1) Rozdzielić walczące strony przy pomocy szerokiej zdemilitaryzowanej strefy, kontrolowanej przez przedstawicieli ONZ;

2) całkowicie wycofać oraz zredukować żydowskie i arabskie siły zbrojne.

Delegat amerykański, p. Jessup, oświadczył, iż rząd amerykański jest gotów rozważyć powyższy plan, chociaż on sam nie angażuje się ani w kierunku jego zatwierdzenia, ani też odrzucenia.

Przypominamy, że dwa tygodnie przed tym zgłoszona została chińsko-brytyjska rezolucja, domagająca się między innymi zastosowania sankcji w stosunku do strony nieprzestrzegającej wojskowych postanowień rezolucji. Propozycja chińsko-brytyjska wywołała wielki alarm w kołach żydowskich i jeszcze bardziej pogłębiła różnice pomiędzy W. Brytanią a Israelem. Oczywiście, sankcje, o których mowa w rezolucji chińsko-brytyjskiej, nie muszą mieć koniecznie charakteru wojskowego.

Wstępem do realizacji planu Bernadotte, który nadal ma za sobą poparcie zarówno Londynu jak i Waszyngtonu, byłaby demilitaryzacja Negebu. W. Brytania wolała by ta część Palestyny przeszła pod nominalną kontrolę króla Abdulaha. Trzy wytryski ropy na tym piaszczystym obszarze pozwalają przypuszczać, iż kryje on w swojej głębi poważne zapasy tego surowca. Ponadto Brytyjczycy, którzy włożyli 5 milionów funtów w budowę baraków wojskowych w okolicy Gazy, zamierzają tutaj zorganizować swoją bazę na Śr. Wschodzie. Natomiast Żydzi pragną ten obszar wcielić do Israela, gdyż w tej części kraju mogliby przeprowadzić akcję osadniczą.

W tym samym czasie, gdy w Paryżu trwają niekończące się rozmowy na temat głównego zagadnienia Śr. Wschodu, w samej Palestynie zaszły doniosłe wydarzenia, zmieniające całkowicie sytuację wojskową.

W ciągu trzech tygodni Żydzi zniszczyli dwie z pięciu arabskich armii, które w dniu 15 maja br. wkroczyły do Palestyny. W Negeb całkowitą klęskę poniosły wojska egipskie. Na północy wojska żydowskie odniosły sensacyjne zwycięstwo i zajęły całą Galileję oraz przekroczyły granicę Libanu. Zdaniem gen. Rirey, szefa sztabu p. Bunche, armia żydowska jest w tej chwili zdolna do wyparcia poza Jordan wojsk irackich, syryjskich i Arabskiego Legionu.

W. Brytania nie tylko żąda wycofania się Żydów z Negebu i ewentualnego zastosowania w stosunku do nich sankcyj, ale, według informacyj z kół żydowskich, wzmacnia swoje lotnictwo w Ammanie (stolica Transjordanii) i wznowiła wysyłkę broni. W prasie brytyjskiej wyrażane są obawy, iż wszczęcie nowych walk między wojskami żydowskimi i Legionem transjordańskim doprowadziłoby do zaostrzenia sytuacji na Śr. Wschodzie.

Jak dotychczas walka o Palestynę zakończyła się całkowitą klęską króla Faruka. Podobno wiadomości o klęsce wojsk egipskich nie zostały jeszcze w Kairze podane do publicznej wiadomości. Rząd egipski obawia się, iż opinia publiczna może zareagować bardzo gwałtownie.

Krążą pogłoski, iż król Faruk pragnąc odwrócić zainteresowanie kraju od swojej klęski w Palestynie usiłował zaostrzyć spór z W. Brytanią o Sudan i tam na południu, szukał szczęścia.

Ostatecznie obrady Rady Bezpieczeństwa zogniskowały się dokoła rezolucji kanadyjskiej. Zanim ją przyjęto, długo debatowano nad tym, które z trzech określeń: „pokój", „rozejm", czy „zawieszenie broni", przyjąć za podstawową dyrektywę w rezolucji.

W końcu zgodzono się na odwołanie tej części rezolucji Rady z dnia 15 lipca 1948 r., która mówiła, iż „sytuacja w Palestynie zagraża pokojowi w sensie określenia zawartego w art. 39 Karty ONZ", oraz postanowiono „w celu usunięcia niebezpieczeństwa dla pokoju w Palestynie i ułatwienia przejścia od obecnego stanu rozejmu do trwałego pokoju w tym kraju, doprowadzić do zawieszenia broni na wszystkich odcinkach". Końcowa część przyjętego wniosku kanadyjskiego zaleca wycofanie i zmniejszenia sił zbrojnych obu stron, co oczywiście wymierzone jest przeciwko wojskom Israela w Negebie i w Libanie.

Wobec niezdolności państw arabskich do podjęcia jakiejkolwiek akcji wojskowej, przyjęcie powyższych zaleceń Rady Bezp., zależy wyłącznie od Żydów. Oczywiście nie godzą się oni na wycofanie swoich sił wojskowych z Negebu, co wywołuje ostrą krytykę ze strony Brytyjczyków. Okupacja tej części Palestyny, o której, jak wspomnieliśmy poprzednio, zabiegają właściwie sami Anglicy, jest dla Israela mocnym argumentem przetargowym i dlatego napewno nie wyrzeknie on się jej dobrowolnie. Propaganda żydowska głosi, iż odwrót Żydów nie byłby tryumfem ONZ, lecz „via ONZ zwycięstwem proarabskiej i antyżydowskiej polityki Bevina".

Po uchwaleniu rezolucji kanadyjskiej, rząd brytyjski wystąpił z nową propozycją podziałową i przedłożył Komisji Politycznej ONZ szczegółowy projekt przeprowadzenia granic Israela. Na ogół pokrywa się on z planem Bernadotte, żądając przyłączenia arabskiej Palestyny do Transjordanii, wydzielenia Jerozolimy i powrotu arabskich uchodźców. Istota brytyjskiej propozycji polega jednak na tym, iż jeszcze raz domaga się ona pozostawienia Żydom całej Galilei w zamian za tę część Negebu, która w poprzednich planach przewidziana była jako część państwa żydowskiego.

Los propozycji brytyjskiej zależy od stanowiska St. Zjednoczonych. W sprawie tej konferował w Paryżu Mac Neil z Marshallem, jednakże delegacja amerykańska zachowała się w dyskusji nad sprawami palestyńskimi wstrzemięźliwie. Nic dziwnego, gdyż Truman zapytany przez dziennikarzy na konferencji prasowej w dniu 16 listopada w Key West, jak ocenia sytuację w Palestynie, odmówił odpowiedzi. Być może, iż to zachowanie się Trumana oraz wstrzemięźliwość Marshalla w Paryżu świadczą, że obecnie po wyborach ustała rozbieżność poglądów pomiędzy prezydentem Trumanem a Departamentem Stanu na ten doniosły temat. Albo też w naczelnym środowisku amerykańskim następuje w tej chwili wyrównanie poglądów.

ODCZYT ROMANA FAJANSA W BRUKSELI

Dnia 25 listopada wygłosił w Brukseli w ramach „Grandes Conférences Catholiques" korespondent paryski „La Libre Belgique" i autor nagrodzonej niedawno przez Akademię Francuską książki „Douze ans dans la tourmente" (Dwanaście lat w zawierusze), Roman Fajans, wobec licznie zgromadzonej publiczności odczyt pt.: „Quand deux mondes s'affrontent" (Gdy zderzają się dwa światy).

P. Roman Fajans swój odczyt oparł zarówno na przeżyciach osobistych — z Włoch, Abisynii, Czech, Austrii, Hiszpanii, Chin i Rosji, jak też na dokładnym studium współczesnej literatury i źródeł. Scharakteryzował on w wyraźnych liniach świat dyktatury, świat niewoli i pogardy człowieka, który od trzydziestu lat zagraża chrześcijańskiemu światu cywilizacji zachodniej i nie zawahał się w słowach odważnych i bez osłonek wskazać na nieprawdopodobne błędy i słabość okazaną, zwłaszcza w ostatnich latach przez świat zachodni w stosunku do Rosji.

Błędem niesłychanym Roosevelta, Hopkinsa i Churchilla było to, że starali się oni ugłaskać Stalina. Prelegent wykazuje, jak straszliwie nie przygotowani i w jakim stanie chorzy i niezdolni do przeprowadzenia rzeczywistej walki Roosevelt i Hopkins udawali się na spotkania z nim. Nic dziwnego, że przegrali zupełnie. Przecież Hopkins jechał do Moskwy dla załatwienia sprawy polskiej, mając jedynie zanotowane do rozmowy kilkanaście punktów — na odwrotnej stronie starej koperty. A tymczasem Polska, która tyle razy w ciągu historii obroniła Zachód przed zalewem barbarzyństwa, zdołała przecież jeszcze w r. 1920, zaledwie się organizując po odzyskaniu niepodległości, odeprzeć od bram Zachodu ten groźny „drugi świat". Nie zdołała tego już uczynić w r. 1939, zaatakowana tym razem z dwóch stron. A później oddana została na pastwę dyktatury bolszewickiej wtedy, gdy żołnierz jej krwawił się na polach bitew na zachodzie, gdy uwalniał miasta włoskie, francuskie i belgijskie.

W tym miejscu na sali zerwała się burza oklasków, która wyraziła najlepiej uczucia, które odczyt prelegenta wzbudził u słuchaczy.

SPRAWY POLSKIE

Przed Kongresem połączeniowym P.P.R. i P.P.S. w Polsce

Kongres połączeniowy PPR i PPS, który rozpocznie się 8 grudnia, budzi ogromne zainteresowanie w najszerszych sferach społeczeństwa w kraju. Przyczyną tego zainteresowania nie jest bynajmniej sama sprawa unii. Dla każdego jest już jasne, że ustrój dąży ku monopartyjności jako ku bliskiemu i „naturalnemu" celowi. Dążenie to jest przy tym nie tylko wynikiem wskazówki Kominformu, czy Moskwy, lecz normalnym rozwojem każdego ustroju totalistycznego. Natomiast ciekawość budzi zapowiedziany na Zjazd referat Minca o planie 6-letnim gospodarki polskiej.

Jeśli wojna nie wybuchnie w ciągu najbliższych 6 lat, plan ten — nie ma wątpliwości — będzie wprowadzony w życie, a więc referat Minca odsłoni przed społeczeństwem to, co je czeka, co postanowiono w górach partyjnych dla „uszczęśliwienia" kraju.

Nie tylko szczegóły, lecz i ogólne linie planu trzymane są w ścisłej tajemnicy, choć wiadomo, że został on uzgodniony całkowicie z Rosją.

Największe obawy budzi sprawa kolektywizacji rolnictwa. Rzeczoznawcy twierdzą zgodnie, że kolektywizacja wobec braku maszyn jest niemożliwa do przeprowadzenia w ciągu najbliższych 10 lat. Komuniści uśmiechają się tajemniczo i przebąkują o 30 tysiącach traktorów, jakie ma dostarczyć przemysł rosyjski.

Istotnie dostawa 5 tysięcy traktorów rocznie pozwoliłaby (przy własnej produkcji około 800 sztuk) przeprowadzić ustrój kołchozowy w ciągu 6 lat. Jednym z pierwszych terenów skolektywizowanych byłby zupełnie zniszczony dziś tzw. obszar przyczółkowy. Tutaj miałyby być dane kredyty i bezpłatny budulec. Kolektywizacja zwolniłaby ponad 3 miliony par rąk zatrudnionych dotychczas na roli do pracy w przemyśle.

Około 1 miliona robotników może wchłonąć przemysł polski nawet w tej chwili, głównie hutnictwo i kopalnie. Rozwój innych przemysłów, poza surowcowymi, jest wciąż utrudniony przez braki materiałowe —a przede wszystkim brak narzędzi. Nie chodzi tu przy tym o jakieś specjalne maszyny, automaty, czy narzędzia precyzyjne — w wielkich zakładach przemysłowych w Poznaniu na przykład jest rzeczą normalną, że jeden robotnik musi czekać na dłuto czy pilnik, którymi pracuje drugi. Ten stan rzeczy jest jedną z przyczyn niskiej wydajności pracy w Polsce. Wydajność robotnika (poza przemysłem węglowym) spadła do 60% przedwojennej, mimo premii i współzawodnictwa pracy.

Dalszą cechą obecnego stadium rozwoju przemysłu jest ogólna choroba sowiecka — tandetne wykonanie. W chwili obecnej leży np. w składach fabryki w Bydgoszczy 40 tysięcy rowerów, których nikt nie chce kupić. Nie tylko dlatego, że są pomalowane na ponury czarny kolor złą farbą, ale i dlatego, że są słabe, a dętki nie trzymają powietrza. Państwo znalazło na to jedyną radę: aresztowano 3 dyrektorów.

Podobny wypadek z dziedziny „gospodarki planowej" zdarzył się w Poznaniu, gdzie fabryka „Stomil" na zamówienie państwowe produkowała cały rok opony samochodowe. Okazało się wreszcie, że rozmiar ich nie pasuje do żadnego koła samochodowego w Polsce!!

Wypadki takie nie oznaczają bynajmniej, że przemysł w Polsce nie odbudowuje się — wskazują tylko, że odbywa się to w sposób drogi, nieekonomiczny i chaotyczny.

Niedawno zamknięta wystawa wrocławska była obrazem nie tego, co jest obecnie, ale tego, co jest pobożnym marzeniem Minca. Symbolem tych marzeń jest owa olbrzymia śruba okrętowa, wagi 1 tony — eksponat na wystawie — mająca być rzekomo polskiej produkcji. Niestety, jedyną rzeczą wyprodukowaną w Polsce była umieszczona na tej śrubie nowiutka plakieta firmowa fabryki w Elblągu. Śruba bowiem pochodzi z niemieckiego okrętu, zatopionego podczas wojny w tymże Elblągu.

Oprócz braków wyposażenia i niskiej wydajności — trzecią bolączką kierowników przemysłu jest brak fachowców — ale to jest sprawa wymagająca długich lat — zwłaszcza, że ustrój komunistyczny chce mieć na kierowniczych stanowiskach „swoich" ludzi. Na 6-miesięcznych kursach można wyuczyć kiepskiego agitatora, ale nie można wykształcić nawet kiepskiego majstra.

W tych warunkach program Minca oczekiwany jest z napięciem i niewątpliwie przyniesie wiele niespodzianek.

Właściwa sprawa, dla której kongres został zwołany — statut nowej partii — w ogólnych zarysach jest już znany ogółowi, choćby z referatu Zambrowskiego, wygłoszonego 3. listopada. Zambrowski, który jest autorem projektu statutu twierdzi, że nie próbował łączyć dotychczasowych statutów PPR i PPS, lecz stworzył projekt nowy — oparty na statucie WKP (b). „Zjednoczona Partia Robotnicza kieruje się zasadami **marksizmu-leninizmu**" — oto słowa wstępne statutu. Oznaczają one zerwanie z dotychczasowym maskowaniem się i z unikaniem słowa „komunizm". Leninizm w jego stalinowskim wydaniu, mający stać się formalną podstawą polityki polskiej jest jedną z najbardziej reakcyjnych i zacofanych teorii społecznych, opartych na determinizmie, mechanistycznej ewolucji i przestarzałych już dziś pojęciach biofizycznych. Jest to ta sama teoria zacofania społecznego i ucisku politycznego, która zdała swój egzamin niedołęstwa w ciągu 30 lat rządów sowieckich w Rosji.

W maju bieżącego roku przybył z Rosji transport 30 „repatriantów" z AK, wywiezionych w 1945. Przyjechali oni w stanie nie dającym się opisać. Brudni i zawszeni, bez obuwia, w łachmanach. 13 chorych na gruźlicę, (w tym 9 na awitaminozę), 6 chorych na serce, 6 na malarię, 5 na inne choroby. Prócz tego 9 z nich było chorych na syfilis. Od maja do października, mimo opieki i leczenia, 19 spośród 30 już zmarło. Oto skutki marksizmu-leninizmu.

Dalsze artykuły statutu stwierdzają, że „Partia jest **najwyższym organem klasowym proletariatu, powołanym do kierowania innymi bezpartyjnymi organizacjami** — klasowymi, rolniczymi, oświatowymi itp.mas ludowych. Oznacza to, mówiąc językiem codziennym, że partia stanowi organ nadrzędny wobec władz państwowych — przejmuje bezpośrednio rządy.

Podstawą partii jest żelazna dyscyplina wewnętrzna, nie dozwalająca na żadne odłamy lub dyskusje wewnętrzno-partyjne, które statut określa jako „zgniłe przeżytki".

Nowym organem będzie wewnętrzna policja: Komisja Kontroli Partyjnej. Hasłem zasadniczym nowej partii jest walka klas.

Do ciekawych przepisów należy wreszcie żądanie, żeby każdy członek partii otrzymywał **konkretne zadania do spełnienia.** Nie będzie się cierpieć biernej przynależności do stronnictwa.

Tak przedstawiają się zapowiedzi zjazdu 8 grudnia. **Ł.W.**

Do sumienia świata

W związku z procesem Kazimierza Pużaka i tow. , skazanych na wieloletnie więzienie przez administrację warszawską, premier gen. Tadeusz Bór-Komorowski, dawny dowódca Armii Krajowej ogłasza następujący apel do wolnych narodów świata:

Jako dawny dowódca Armii Krajowej w Polsce zwracam się do wszystkich narodów wolnego świata, do przedstawicieli Kościołów, do mężów stanu, do polityków, pisarzy, uczonych, prawników, do wszystkich tych, którzy powinni być sumieniem ludzkości i domagam się od nich protestu przeciwko nowej zbrodni marionetkowego rządu warszawskiego, przeciwko nowemu procesowi pokazowemu, który odbył się ostatnio w stolicy Polski.

Skazano na wieloletnie więzienie wybitnych działaczy demokratycznych, członków Polskiej Partii Socjalistycznej z Kazimierzem Pużakiem na czele. Głównym zarzutem, jaki postawiło im oskarżenie, jest to, że od lat młodzieńczych począwszy nieustannie bronili Ojczyzny i Wolności. Akt oskarżenia za zbrodnie poczytuje im, że gdy w 1920 r. czerwona armia, zalawszy połowę Polski, szturmowała rogatki Warszawy, oni wzywali lud polski do obrony i obronę tę organizowali. Była to potworna parodia sądu, który, gwałcąc elementarne pojęcia prawa i sprawiedliwości wtrącił ich do więzienia za to, że w chwili największego niebezpieczeństwa, grożącego ich ojczyźnie nie otworzyli granic dla wroga. Dalej nie może iść cynizm, dalej nie może iść pogarda dla zdrowego rozsądku.

Skazani działacze — to patrioci polscy, którym wdzięczny naród pomniki kiedyś stawiać będzie. Dzisiaj « osądzili » ich agenci obcego rządu, dzisiaj znieważa ich wroga prapaganda, wywodząca zarzuty z tych czynów, które stanowią słuszny tytuł do ich chwały.

Kazimierz Pużak za udział w rewolucji 1905 r. został skazany przez sąd carski na długoletnie więzienie w ponurej twierdzy Schlüsselburga, skąd uwolnił go dopiero upadek caratu. Wróciwszy po Polski w ciągu dwudziestu lat niepodległości Państwa Polskiego służył on wiernie sprawie narodu polskiego i sprawie socjalizmu.

Gdy Niemcy zajęli Polskę, Kazimierz Pużak wyniesiony został na jedno z najbardziej odpowiedzialnych i trudnych stanowisk w Polsce Podziemnej. Sprawował on przez szereg lat niezachwianie godność przewodniczącego Rady Jedności Narodowej t.j. parlamentu podziemnego, opartego na porozumieniu wszystkich głównych stronnictw w Polsce. Przez pięć lat nieubłaganej walki z niemieckim okupantem patrzył codziennie śmierci w oczy. Dziś za jego bohaterstwo, oskarżyli go zdrajcy Polski... o zdradę stanu.

Przeżywszy pięć lat okupacji, przeżywszy tragedię powstania warszawskiego, Kazimierz Pużak był w gronie 16 przedstawicieli polskiego życia politycznego, którzy zaufawszy gwarancji rosyjskiej, zwabieni zostali podstępnie i wywiezieni do Moskwy, gdzie oczekiwało ich długie śledztwo, bezprawny sąd i więzienie. Po zwolnieniu z moskiewskiego więzienia i powrocie do Polski Kazimierz Pużak nie długo cieszył się wolnością osobistą. Zaaresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa spędził długie miesiące za kratami więzienia. Obecnie za tym wielkim patriotą i niezłomnym bojownikiem demokracji i jego wiernymi towarzyszami bramy więzienia zawarły się ponownie.

Pomimo okrutnego śledztwa, w którym ponad wszelką wątpliwość stosowane wypróbowane metody procesów moskiewskich, Kazimierz Pużak człowiek niezłomnej woli, przed sądem administracji warszawskiej, który był zaprzeczeniem prawa i sprawiedliwości, odmówił zeznań i na oskarżenia odpowiedział milczeniem pogardy.

Gdy on milczy, niechaj przemówi sumienie świata.

Cyrankiewicz przeciw klasie robotniczej...

« Była więc w naszej partii prawica u góry i była prawica w terenie. Odnaleźliśmy przywódców tej prawicy i odnajdziemy ich zwolenników w dołach. Gdzież się podzieli ci wszyscy, którzy stwarzali podłoże dla demagogii prawicowych przywódców, ci wszyscy, którzy w gorliwości swej jeszcze wyprzedzali swych przywódców! ».

Nie może być cenniejszego stwierdzenia, że polska klasa robotnicza — jako całość — jest nieprzejednanie wroga agenturze okupanta, niż ten wyjątek z przemówienia Cyrankiewicza, wygłoszonego na naradzie gospodarczej PPS w dniu 20 października. Nie może być również przykładu większego upadku niż ta polityczna w formie, policyjna w treści zapowiedź tropienia « prawicowców » — to znaczy przeciwników okupacji sowieckiej w Polsce.

«DZIĘKI LEKKOATLETOM RADZIECKIM»

Organ rzekomej PPS, rzekomy « **Robotnik**», na każdej stronie ocieka prosowiecką wazeliną. Nawet dodatek sportowy redagowany jest « politycznie ». Z okazji kilku zwycięstw lekkoatletów polskich nad sowieckimi, sprawozdawca sportowy « Robotnika », nie może ukryć smutku, a raczej strachu, że mogliby go posądzić o odchylenie « prawicowe i nacjonalistyczne ». Zamiast napisać wprost o zwycięstwie sportowców swego bądź co bądź kraju — podaje w tytule: « Dzięki lekkoatletom radzieckim Polacy uzyskali doskonałe wyniki ».

TEN STYL, TEN STYL...

Była polska pisarka, p. Wanda Wasilewska, umieściła w « **Literaturnoj Gazecie** » (powtarzam za « **Głosem Ludu** » z 22 października) barwny artykuł o W. Churchillu p.t. « Faszystowski obłęd Churchilla »:

« Karykaturzyści angielscy często rysują Churchilla jako buldoga. I rzeczywiście przypomina on nietylko wyglądem zewnętrznym to miłe stworzenie. W przemówieniu angielskiego polityka więcej jest wściekłego ujadania buldoga, niż dźwięków mowy ludzkiej. Chwilami ryczenie jego przechodzi w sentymentalne chlipanie, by znów przejść do zajadłego szczekania ».

W każdym utworze literackim zwykliśmy dopatrywać się wpływów. Na Wasilewską niewątpliwie wpłynęło stylowo — i nie tylko stylowo — przemówienia prokuratora Wyszyńskiego z okresu pamiętnych « procesów czarownic » w Moskwie.

«Jesteście mieszaniną pomiotu diabelskiego z pomiotem czarownicy » — mówił wtedy barwnie dzisiejszy obrońca pokoju.

« Gdyby hiena umiała pisać na maszynie, a szakal potrafił obchodzić się z piórem wiecznym, — pisali by tak, jak piszą poeci angielscy » — mówił na kongresie «intelektualistów» we Wrocławiu jeden z mistrzów stylu pani Wandy Wasilewskiej.

W OBRONIE CARATU

PPR prowadzi zaciekłą kampanię, zmierzającą do skompromitowania i zohydzenia przeszłości PPS (jak wiadomo przeszłość ta w swej nasławniejszej i najpiękniejszej części wypełniona jest walką z Rosją carską). « **Głos Ludu** » zamieścił niedawno artykuł p. t. « U źródeł fałszywej legendy », w którym dowodzi, że PPS wysługiwała się — razem z « legionową sanacją » — Niemcom i Austrii. Między innymi argumentami artykuł przytacza wyjątek z odezwy zarządu głównego SDKP i L., partii, która dała początek ruchowi sowiecko-komunistycznemu w Polsce: « Hańba zgrai podwójnych oszustów, tym « socjalistom polskim », którzy na zamku u Beselera szukają sobie natchnienia do agitacji politycznej»...

Służalczy organ Cyrankiewicza, rzekomy « **Robotnik** », który na stronie tytułowej pisze codziennie « 54 lata walki w służbie niepodległości i socjalizmu », — przedrukował ten ordynarny paszkwil na własną partię, na ruch socjalistyczny, na walkę Polski z « caratem, tym żandarmem Europy », jak mówił ...Marks.

Inwigilacja życia prywatnego w Polsce

W usiłowaniach komunistów polskich podporządkowania na wzór sowiecki obywateli interesom państwa należy podkreślić dwa nowe wypadki, które stanowią wyraźny zamach na prywatne życie w obecnej Polsce. Jednym z nich jest projekt utworzenia ekip komunistycznych administratorek domów, które mają przejść specjalne przeszkolenie, a następnie otrzymają posady inwigilacji większych domów czynszowych w Warszawie i na prowincji. Pisze w tej sprawie komunistyczny „Głos Ludu" z 29 października: „Chętnych do tej pracy nie brak. Brak tylko ludzi wykwalifikowanych. Dlatego narada aktywu samorządowego PPR zobowiązała odpowiedzialne czynniki do przeprowadzenia do dnia 31 grudnia br. conajmniej dwu kursów administratorskich. Na kursy te należy przyjmować w pierwszym rzędzie żony robotników, które po przeszkoleniu zastąpią nieodpowiednich administratorów". Jednym słowem zawodowych administratorów wyrzuci się na bruk, a ich miejsce zajmą odpowiednio przeszkolone komunistki.

Drugim zamachem na życie prywatne obywatela jest oczyszczenie i skoordynowanie tzw. komitetów blokowych. Nastąpiły w nich ostatnio poważne czystki. Usunięto wszystkich niepewnych i zastąpiono ich fanatykami partyjnymi, polecając im bezwzględność w stosunku do mieszkańców domów. Zadaniem tych komitetów jest znowu dozorowanie życia obywateli, wydawanie opinii o ich prawomyślności politycznej, donoszenie o wszelkich zmianach, zebraniach, gościach, przychodzących w odwiedziny do domu. Opinia szpiegowskich komitetów blokowych jest brana poważnie pod uwagę przy udzielaniu pracy, przyjmowaniu do partii i w innych publicznych sprawach. („I.C.").

Afera b. ministra pełnomocnego A. Ładosia

Polska Agencja Telegraficzna komunikuje na podstawie informacji otrzymanych od polskich miarodajnych kół politycznych co następuje:

Aleksandor Ładoś, aresztowany ostatnio przez władze francuskie pod zarzutem nadużyć walutowych, pozostawał w polskiej służbie państwowej do r. 1945. Rząd powierzył mu w czasie jego urzędowania znaczne sumy pieniężne, przeznaczone na użytek służbowy. Z sum tych Ładoś nie wyliczył się i zatrzymał je w swym posiadaniu. Od czasu porzucenia służby państwowej, nie pozostawał Ładoś w żadnych stosunkach z władzami polskimi, ani cywilnymi, ani wojskowymi.

Walne zebranie Związku Dziennikarzy R.P.

Zarząd Związku Dziennikarzy RP w Londynie zawiadamia Kolegów, iż Walne Zebranie odbędzie się w dniu 11 grudnia w lokalu klubu „Białego Orła" — 2, Albert Gate, London S.W. 1 o godzinie 9.30 w pierwszym terminie i o 10. w drugim.

Otwarcie Walnego Zebrania poprzedzone będzie nabożeństwem żałobnym w Brompton Oratory o godzinie 9.

W przeddzień Zjazdu — w piątek dnia 10 grudnia o godz. 19. w lokalu klubu „Białego Orła" odbędzie się zebranie towarzyskie. Koszt udziału wraz z kolacją wyniesie 6/-. Najbliższe rodziny mile widziane. W wieczorze tym wezmą udział koledzy zagraniczni — członkowie Union of Free Press from Central and Eastern Europe.

Ze względu na konieczność zamawiania wcześniej kolacji prosimy o zgłaszanie swego udziału i wprowadzonych gości do dnia 5 grudnia.

Zarząd

DO CZYTELNIKÓW «ORŁA BIAŁEGO» WE FRANCJI

Zawiadamiamy niniejszym wszystkich naszych czytelników we Francji, że począwszy od dnia 1 stycznia 1949 r. zmuszeni jesteśmy podwyższyć opłatę za 1 egzemplarz «Orła Białego» z 15 na 25 franków francuskich, jak również stawkę prenumeraty miesięcznej na 100 frfr, a kwartalnej na 200 frfr.

Podwyżka ta uzasadniona jest zwyżką cen papieru, robocizny drukarskiej oraz opłat za prąd elektryczny w ciągu ub. roku. Jakkolwiek zwyżki te nastąpiły już przed pewnym czasem, administracja « Orła Białego » nie podnosiła opłat. W ten sposób « Orzeł Biały » od mniej więcej roku był jedynym pismem polskim we Francji, które dotychczas nie zmieniło swej ceny, gdy inne czasopisma polskie podnosiły cenę nawet kilkakrotnie. Dawnej sytuacji nie dało się jednak już dłużej utrzymać i « Orzeł Biały » również zmuszony jest do wyrównania swej ceny do poziomu zwiększonych kosztów wydawniczych.

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d, kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh. prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem.

Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD. 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1.

Proszę o przysłanie pod adresem . . . .
Imię i nazwisko

. . . .
Dokładny adres — urząd pocztowy

. . . .
stacja kolejowa

. . . . . . egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały", poczynając od dnia . . . .
ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) załączam

Dn. . . . . 1948 . . . .
podpis zamawiającego

J. J. CALVELEY

„OPERACJA ATOM 2"

OPOWIEŚĆ FANTASTYCZNA*)

I.

Pułkownik Crox, szef specjalnego oddziału wywiadu atomowego Atlanty, wielkimi krokami przemierzał swój gabinet. Analizował w myśli ostatnie raporty z tajnych stacji kontrolnych w strefie podbiegunowej oraz sensacyjne raporty polityczne jakie nadeszły zza oceanu. Atomo-grafy pod biegunem wykazywały w ostatnich tygodniach charakterystyczny niepokój. Nie ulegało wątpliwości, że poza obszarem Atlanty przeprowadzano próby z bronią atomową. Według ocen rzeczoznawców z wywiadu atomowego były to próby w małej skali. Eksperymentowano prawdopodobnie z „ANO" to jest z bomba atomową z okresu przed Hiroszimą. Uczeni Atlanty uważali ten typ bomby za mało skuteczny. Nie mniej — rozumował Crox — jeżeli ktoś dziś produkuje „Ano", to za rok może mieć H 1 (bomba jaka spadła na Hiroszimę) a za dwa lata broń „ciężkiej wody".

Lecz najciekawszy i najdziwniejszy raport, jaki w dniu wczorajszym otrzymał płk. Crox, nadszedł od PB3. Pod kryptonimem tym kry. ..ę Dr Strumień, szef kontr-wywiadu psychologicznego. Raport był krótki. Po rozszyfrowaniu brzmiał jak następuje:

„Spowodować zakaz wyświetlania filmu: „Preludium Nowego Świata". Sprawa najwyższej wagi. Szczegóły RZJ.".

RZJ powinien przybyć dziś popołudniu. Płk. Crox zapalił fajkę i usiadł w fotelu przed biurkiem.

— Sprawa najwyższej wagi... — mruknął niezadowolony.

Ileż to razy powtarzał w instrukcjach, że nie wolno jego pracownikom używać takich określeń. Jakiej coś jest „wagi" tylko on może ocenić. Z drugiej strony musiał przyznać, że Strumień był bardzo ścisły i nieskory do przesady. Musiał „coś" mieć w ręce, jeżeli zdobył się na taki meldunek.

Na wielkiej, czarnej tablicy, umieszczonej tuż przed biurkiem, zapaliło się zielone światełko i wyskoczył numer 6. W drzwiach stał już mjr Wallsey.

— Zatrzyma pan RZJ do mego powrotu. Nie wolno mu się stąd ruszyć, dopóki się u mnie nie zamelduje. Czym on leci?

— Pasażerskim wodno-płatowcem. Powinien lądować w Atlantopolis dziś o 3,15 po południu.

— W porządku — pułkownik skinął głową.

W biurze majora Havkins'a w stolicy Atlanty czekano od godziny na wizytę płk. Croxa, którego zatrzymała konferencja w Ministerstwie Wojny. Major Havkins przygotował wszystkie szczegóły. Uczynił to systematycznie, zgodnie z otrzymaną instrukcją. Osobiście uważał całą sprawę z filmem za bezsensowną. „Psychoza lęku atomowego" wprowadza najtęższe nieraz głowy w stan maniakalny. Nie byli tu wyjątkami również i członkowie oddziału specjalnego.

O drugiej po południu zjawił się Crox. Przeglądnął w skupieniu dane, przygotowane przez Havkinsa, zapalił fajkę i zamyślił się.

— Co pan o tym sądzi, majorze — zapytał po dłuższej chwili...

Havkins skrzywił się.

— Strumień jest na fałszywym tropie, to wszystko jest bzdura.

Crox nie odpowiedział. Jeszcze raz przerzucił papiery leżące na biurku i odnotował kilka szczegółów w swoim notatniku.

— Jestem gotowy, majorze.

Havkins wstał również i otworzył pierwsze drzwi na prawo. Znaleźli się w małej sali, prawie ciemnej. Crox spojrzał na zegarek i siadając w fotelu pomyślał: „Biada ci doktorze Strumień, jeżeli przez twój raport stracę dwie godziny cennego czasu".

— Zaczynamy — odezwał się głośno do Havkinsa.

Na ekranie umieszczonym na przeciwległej ścianie pojawił się napis: „Lux Art Film" ma zaszczyt przedstawić obraz pod tytułem „Preludium Nowego Świata". W rolach głównych Borys Liszynskij i Sylvia Natara, udział biorą ... itd.

„Wieże wartownicze. Druty naładowane prądem wysokiego napięcia — reflektory — znów druty i rzędy drewnianych baraków. Po uliczkach i na małych placach grupki więźniów w pasiatych więziennych strojach.

W bloku laboratorium, w gabinecie dyrektora — konferencja z udziałem prof. Łukomszewa. Okna zasłonięto kotarami, na drzwiach grube wojłoki. Przy białym stole siedzą najbliżsi współpracownicy Łukomszewa — on sam pochylony nad wykresem.

Na twarzach obecnych maluje się napięcie. Asystenci sprawdzają kilkakrotnie uszczelnienia akustyczne drzwi i okien.

Doktór Koniew podchodzi do wielkiej tablicy rozdzielczej, która zajmuje jedną ścianę pokoju i opuszcza w dół czerwoną dźwignię. Syrena wielkiej częstotliwości umieszczona na zewnątrz gabinetu — puszczona została w ruch. Nikt nie będzie w stanie podsłuchać słów, które za chwilę padną w hermetycznie odizolowanym od świata gabinecie prof. Łukomszewa.

Czy wszystko sprawdzono?

Dwóch asystentów podbiega do tablicy rozdzielczej. Płoną na niej zielone i czerwone lampki. Wszystko sprawdzono.

Łukomszew odrywa oczy od papierów i patrzy po zebranych. —

— Towarzysze — jego niski głos wibruje głucho w hermetycznym gabinecie. — Jesteśmy u kresu naszych wieloletnich badań i prac. Przed chwilą zwiedziliście nasz doświadczalny obóz. Widzieliście normalnie rozwiniętych fizycznie ludzi, Polaków, Czechów, Anglików, Rosjan, którzy znajdują się na poziomie Buszmenów.

Dawni inżynierowie nie zdają sobie sprawy z przeznaczenia łyżki, niemal wszyscy noszą nie zawiązane sznurowadła bo zapomnieli „wynalazłu" węzła. Głośnik radiowy wprawia ich w osłupienie, a na widok motocykla padają na twarz w śmiertelnym przerażeniu.

Ludzie ci — jeszcze półtora roku temu stali na bardzo wysokim poziomie intelektualnym. Wszyscy posiadali uniwersyteckie wykształcenie — są wśród nich matematycy, fizycy, lekarze, księża, artyści. Dokładnie 18 miesięcy temu przywieziono ich tutaj i poddano diecie z dodatkiem współczynnika „SAT". Współczynnikiem tym skażona została woda, którą pili nasi pacjenci. Współczynnik SAT należy do grupy sub-radioaktywnych zjawisk, a produkcja jego, mierzenie i zastosowanie jest wyłącznie naszą tajemnicą. Nigdzie na świecie nie istnieją przyrządy pozwalające na wykrycie współczynnika SAT.

Proces, który w naszym obozie trwał 18 miesięcy, rozłożyć można oczywiście na 5 czy 10 lat.

— Towarzysze! — Prof. Łukomszew uniósł się majestatycznie ze swego krzesła. — Towarzysze, to coście widzieli dziś w naszym obozie — jest skrótem historii Atlanty w najbliższych 10 latach. Naród atlancki zostanie cofnięty w swym rozwoju i całkowicie podporządkowany Uraniopolis!

Uczynimy to bardzo powoli i nieznacznie. Proces ten obliczony jest na dziesięć do piętnastu lat. W dniu dzisiejszym, tu, w tym gabinecie kładziemy podwaliny pod budowę nowego ustroju globu ziemskiego.

W tym nowym ustroju dyktaturę nad światem obejmie nie proletariat, czy stare hieny polityczne partii — lecz my! urańscy uczeni. Nowy świat, jaki powstanie na gruzach strupieszałych tworów politycznych i partyjnych będzie oparty w całości o naukową organizację.

— Towarzysze! Tylko my, uczeni — możemy jeszcze dziś uratować ludzkość od zguby, którą gotują nam niechybnie politycy. Ludzie ci myślą przebrzmiałymi kategoriami ideologii politycznych świata, który się już zapadł. A moc ich stanowi broń atomowa, którą naiwnie my, uczeni, wydaliśmy w ich ręce.

Nasza Piąta Kolumna jest dziś wszędzie. Nasi ludzie pracują w atlanckim wywiadzie...".

Ktoś wszedł do sali i pochylił się nad Crox'em.

— Pan pułkownik proszony jest do telefonu — mówi major Wallsey. Crox szybko wyszedł do sąsiedniego pokoju i ujął słuchawkę.

— RZJ przyleciał? — rzucił pierwsze pytanie.

— Samolot, którym leciał RZJ rozbił się na morzu. Wszyscy pasażerowie i załoga zostali zabici. Telefonuję aby to zameldować.

Pułkownik Crox w milczeniu zawiesił słuchawkę.

II.

Doktór Strumień wylądował na lotnisku w Bori o 5 po południu. Upał był nieznośny. W kantynie na lotnisku zamówił vermuth z lorem, kupił kilka wieczornych dzienników i wyciągnął się na leżaku. Samolot do Rolo startował o 6.15.

„Il Popolo" przynosił depeszę o katastrofie samolotu, którym leciał RZJ. Komunikat podawał, że samolot runął w morze i natychmiast zatonął. Wszyscy pasażerowie i załoga ponieśli śmierć na miejscu. Przyczyn katastrofy nie zdołano ustalić.

— Trzeci z moich ludzi na przestrzeni miesiąca — mruknął do siebie Strumień.

Dziwny artykuł na pierwszej stronie przynosiła: „L'Unia" Strumień czytał: „Psychoza nienawiści wprowadza pewnych panów w stan obłędu. Jednym z klasycznych dowodów zupełnej aberacji umysłowej kół klerykalnych i reakcyjnych jest atak pism prawicowych na wytwórnię „Lux Art Film", do niedawna uważaną przez wszystkich — a przez nas również i dziś — za twierdzę reakcji i faszyzmu. „Lux Art Film" wyprodukował ostatnio film pt. „Preludium Nowego Świata" — który stanowi oszczerczą i głupią napaść na Uranię. Nie przeszkadza to jednak naszym rodzimym faszystom „stwierdzać", że „Lux Art Film" jest w całości finansowany przez Uranię za pośrednictwem włoskiej organizacji „utopistów".

Strumień odłożył gazetę i zamyślił się. Co to w końcu wszystko ma znaczyć?

— Jeśli istotnie prawdą jest, co raportuje Johnson — w takim wypadku stoję przed najbardziej zawikłaną zagadką w całej mojej karierze.

W czasie drogi Strumień systematyzował wszystkie szczegóły. W skomplikowanych sprawach o bogactwie różnorodnych danych — jest rzeczą bardzo ważną stale utrzymywać linię podziału między stwierdzonymi faktami a skalą przypuszczeń i hipotez.

Przyznawał zresztą sam przed sobą, że nie miał do tej pory żadnej hipoteży i w całej sprawie nie znajdował żadnego punktu zaczepienia dla analizy.

Na lotnisku w Rolo — jak tylko wysiadł z samolotu — dostrzegł Johnsona, który powiewał ku niemu gazetą. Szybko załatwił formalności i po chwili znalazł się wraz z Johnsonem w potężnym Buicku ambasady.

— O RZJ już wiesz? — rzucił Johnson.

Strumień skinął głową.

— Szkoda chłopa — westchnął Johnson.

— Czy są jakie nowe szczegóły w sprawie „Lux Art Film"?

— Cała sprawa jest całkowicie wyjaśniona. Moje raporty zostały całkowicie potwierdzone.

— To w porządku — ucieszył się Strumień. — Depeszowałem wczoraj do Crox'a a sam wiesz, jak nie lubię odwoływać własnych doniesień.

Strumień zamieszkał w małym pokoiku gmachu Ambasady Atlanckiej przy Alfredo Veneto. Johnson przyniósł ze swego biura teczkę i po chwili obaj przyjaciele siedzieli w wygodnych fotelach popijając whisky z wodą sodową.

— Słuchaj Stan — odezwał się Johnson — wszystkie moje papiery i notatki dostaniesz na wieczór. Jak wrócisz z kolacji, położysz się do łóżka i przeglądniesz je sobie najdokładniej, a teraz usadów się wygodnie, zdejm krawat, bo sirocco wieje niemiłosiernie, i wysłuchaj uważnie mojego raportu.

— Dobrze, zgodził się Strumień. — Jestem zmęczony, ale nie uronię jednego słowa z tego, co zamierzasz powiedzieć.

— A zatem — cała sprawa z „Lux Art Film" datuje się od lutego 1949 roku. Po zamordowaniu Torsa i krwawej czystce, jaką przeprowadził Lazarewicz — wielu dyplomatów, większych i mniejszych — odmówiło powrotu. Tu w Rolo w marcu pojawił się gentleman, który utrzymuje, że nazywa się Karajewicz i moi chłopcy w terenie donieśli mi, że pan ten szuka zbliżenia z nami.

— Wiesz jak to z takimi powaśnionymi z reżimem gentlemenami bywa, gdy przestaje brać pensję — ogląda się za wywiadem, który chciałby kupić jego „bezcenne" informacje. Byłem więc z góry bardzo nieufnie nastawiony zarówno do Karajewicza jak i wszystkich jemu podobnych. Arnotti, mój najzdolniejszy agent zaaranżował jednak spotkanie. To był kwiecień 1949 r. Karajewicz jak się okazało, był bardzo dobrze poinformowany, a niektóre jego informacje — nie z naszego resortu — okazały się równie rewelacyjne co i autentyczne. Otóż on właśnie, podczas drugiej swojej bytności u mnie wyraził się, że dzieją się w polityce Uranii rzeczy, „o których filozofom się nie śniło", których nie tylko nie rozumieją wrogowie Uranii, lecz również i jej przyjaciele. Jako przykładowy fakt, ilustrujący tą tezę przytoczył „Lux Art Film" — placówkę urańskiej antypropagandy, w całości finansowaną przez Uranię.

— Wyśmiałem się z niego. Powiedziałem, że albo jest to bzdura — co uważam za najprawdopodobniejsze — albo jest to sabotaż. Sabotaż oczywiście na olbrzymią skalę i trzeźwemu człowiekowi trudno jest uwierzyć, by taka rzecz była w ogóle możliwa.

— Co do jednego pan się myli — odpowiedział Karajewicz — wyłączyć należy sabotaż.

Strumień pociągnął whisky i zapalił papierosa.

— Więc jeśli wyłączasz sabotaż — a równocześnie upierasz się, że cała sprawa nie jest bzdurą lecz autentycznym faktem — to co o tym wszystkim ma sądzić człowiek przy zdrowych zmysłach?

— Ja się przy niczym nie upieram — odparł spokojnie Johnson. Nie wyłączam również, że jest to sabotaż, choć przyznaję, że hipotezę taką uważam za wygodną wprawdzie i prostą, ale mało prawdopodobną. Upieram się natomiast przy twierdzeniu, że „Lux Art Film" był w całości finansowany przez Uranię. Upieram się przy tym, bo mam na to dowody.

Przyjaciele zamilkli.

— Tak — w ostatnich czasach namnożyło się dziwnych historii — podjął po chwili Johnson. Dysydenckie partie Uranii na Bałkanach dostarczyły wiele interesujących materiałów.

— Wiesz Stanley — coraz gruntowniej utwierdza się we mnie przekonanie; że w Uranii działa jakiś drugi konspiracyjny ośrodek dyspozycyjny.

— Nie sądzę, ale wracając do „Lux Art Filmu" — ile jest prawdy w artykule „L'Unia"?

— Wydaje mi się, że jesteś zmęczony, Stan. Wszelkie szczegóły masz w tych dwóch teczkach i możesz spokojnie studiować papiery w łóżku. Ambasada jest dobrze strzeżona. Wyśpij się stary!

Dr Strumień przeciągnął się na fotelu, — istotnie jestem bardzo zmęczony. Ach! Kiedy my odpoczniemy, John?

Johnson wstał i otworzył szeroko drzwi na balkon. Na Via Alfredo Veneto przekwitały kasztany.

III.

Stan faktyczny w Klingen przedstawiał się następująco: Nieznany sprawca podłożył bombę pod prawe skrzydło szpitala dla nerwowo chorych. 15 ludzi zostało zabitych, 28 rannych. Chorych ewakuowano do Kleindorf.

W trzy tygodnie po zamachu w Klingen — środkowa część szpitala w Kleindorf wyleciała w powietrze, na skutek bomby podłożonej przez nieznaną osobę. Badania pirotechników nie dały żadnych rezultatów. Pewnym było jedynie, że bomby użyte w obu zamachach nie były pochodzenia atlanckiego.

Dr Strumień, który od tygodnia przebywał w Niemczech, z niesłychaną energią zainteresował się tą sprawą. Przestudiowawszy dokładnie spis chorych, doszedł do wniosku, że „ktoś" spośród pacjentów jest przez „kogoś" poszukiwany... W zbombardowanym prawym skrzydle szpitala w Klingen pozostało przy życiu 18 ludzi. Pacjenci ci ewakuowani zostali wraz z pozostałymi chorymi do szpitala w Kleindorf. Charakterystycznym było, że powtórny zamach bombowy dokonano na centralne skrzydło szpitala w Kleindorf, a właśnie w centralnym skrzydle umieszczonych zostało owych 18 pacjentów, którzy uszli z życiem ze zbombardowanego prawego skrzydła szpitala w Klingen.

Jakiż byłby cel zamachu na szpital dla nerwowo chorych?

Ta gęstniejąca sieć absurdalnych, niezrozumiałych wydarzeń działała deprymująco na Strumienia. Coraz częściej powtarzał w duchu powiedzenia — że taka rzecz, jak znajomość Uranii, nie istnieje — są tylko różne stopnie ignorancji w odniesieniu do tego zagadnienia.

Szpital z Kleindorf ewakuowano z kolei daleko w głąb Niemiec, do Reichenau. Następnego dnia przybył tam Dr Strumień i dwóch jego asystentów. Z osiemnastu pacjentów ocalałych po zamachu w Klingen — po analogicznym zamachu w Kleindorf zostało przy życiu tylko dziesięciu. Pytanie — jakie postawił sobie Dr Strumień, przed nikim nie zdradzając się ze swą koncepcją — brzmiało: 1. czy wśród owych dziesięciu pacjentów uratowanych z prawego skrzydła szpitala w Klingen i później z centralnej części szpitala w Kleindorf — znajdują się ów X czy X i Y i N, którego, względnie których poszukiwano tajemniczą bombą? 2. Jeżeli tak — to co ów pan, czy panowie mają do powiedzenia.

Jeżeli przy drugim zamachu bomba unieszkodliwiła właściwego adresata czy adresatów — to sprawa oczywiście nie zostanie nigdy wyjaśniona.

Czasem w życiu splot wydarzeń układa się jakby w powieści — dla zakcentowania znanego paradoksu Wilde'a, że życie naśladuje sztukę.

Dr Hupert przedstawiając Strumieniowi listę pacjentów wskazał palcem na numer 115 i kryptonim „K".

— Ten pacjent — niech pan sobie wyobrazi — wyszedł cało z dwóch ostatnich zamachów bombowych, mimo że za każdym razem najbliżsi jego sąsiedzi na sali ponieśli śmierć. Ale nie ma na świecie ludzi zadowolonych ze swego losu. Człowiek ten już dwa razy targnął się na własne życie i nie dalej jak wczoraj — gwoździem wyrwanym z futryny okna usiłował przeciąć sobie żyły. To tak, jakby chciał poprawić błąd niefortunnego zamachowca!

— Kto to jest — zapytał Strumień — jak brzmi jego nazwisko i skąd się wziął?

Dr Hupert roześmiał się głośno. — Pan jest bardzo wymagający! Pojęcia nie mam, kto to jest. Dokładnie miesiąc temu przywieziono go do szpitala — jeszcze w Klingen — z rozbitą głową i wybitymi zębami. Człowiek ten nie mówi po angielsku, zna natomiast doskonale francuski, rosyjski i niemiecki. Sądzę, że jest jednym z licznych zbiegów i że ma na sumieniu jakieś polityczne herezje. Odmawia zresztą podanie jakichkolwiek szczegółów. Cierpi na manię prześladowczą i ogólny rozstrój nerwowy.

— Czy mógłbym pomówić w cztery oczy z tym pacjentem?

Dr Hupert nacisnął dzwonek. — Oczywiście. Wszystko i wszyscy są tu do pana dyspozycji. Niech pan tylko uważa, bo to olbrzymi chłop i w końcu nigdy nie wiadomo, co takiemu strzeli do głowy. Czy mam go kazać przywiązać do łóżka?

— Ależ po co — obruszył się Strumień. — Zapewniam pana, doktorze, że dam sobie z nim radę doskonale.

— Według rozkazu — uśmiechnął się Hupert.

W drzwiach stanął dyżurny.

— Numer 115 przenieść natychmiast do separatki w bloku B 3.

Strumień patrzył w okno. Ogarnęło go dziwne podniecenie. Odczuwał wewnętrzną pewność, że najbliższe kwadranse przyniosą wydarzenia o niewymiernej wprost doniosłości, że niebawem stanie się coś wstrząsającego o nieobliczalnych konsekwencjach.

Dr Hupert podsunął ku niemu otwartą papierośnicę. Zapalili. W drzwiach powtórnie ukazał się sanitariusz. Strumień wstał bez słowa. Sanitariusz, młody chłopak, szedł pierwszy pogwizdując banalną melodyjkę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

*) Autor zaznacza, że nazwy państw, miejscowości i osób jak również akcja powieściowa są całkowicie zmyślone.

Na Św. Barbarę — patronkę podziemi...

« Le Belge est un bûcheur ». Belg to wół roboczy — tak zaczęła jeden ze swoich wieczorowych wykładów o społeczeństwie, w którym mi żyć przyszło, ruchliwa siwa pani, uważająca za swój obowiązek zapoznanie z miejscowymi warunkami egzotycznego cudzoziemca, będącego jej lokatorem w pierwszych miesiącach pobytu w Brukseli.

Zbyt mało jeszcze wówczas znałem Belgię, aby w całej pełni ocenić słuszność starszej pani.

Belg nie lubi próżnować. Jest tu widać coś takiego w atmosferze bo niedawno ku swemu serdecznemu zdumieniu, słyszałem jak Polak przybyły z Niemiec rok temu do pracy w kopalni belgijskiej opowiadał że źle się czuje, jeśli przez dwa dni z rzędu na dół nie zjedzie. « Przyzwyczaiłem się », mówił ze zrozumiałym zażenowaniem.

Społeczeństwa, które tak «udzielająco się» działa w kierunku pracowitości, nie można podejrzewać o lekkomyślną chęć mnożenia świąt. Jest ich też nie wiele — znacznie mniej niż w Polsce — w zagłębiach węglowych tylko dziesięć przepisanych prawem, prócz niedziel, dni świątecznych w ciągu roku.

I jeżeli w tym szczupłym gronie w kraju nie lubiącym świąt, znalazł się 4 grudnia, dzień świętej Barbary, to na pewno istniała rzeczywista potrzeba podkreślenia tego dnia właśnie czerwoną kreską w kalendarzu. Potrzeba chociażby gestu pod adresem tych, którzy zbyt długo mogli uważać się za pokrzywdzonych.

* * *

Daleka jest droga od średniowiecznej legendy, daleka jest droga od świętobliwego żywota, gdzieś za rzymskich jeszcze czasów dokonanego, do współczesnej braci górniczej uciechy.

Przez najbliższych prześladowana za wiarę — dzisiaj powiedzielibyśmy: z powodów ideologicznych — cudem bohaterskiego wysiłku wyrwała się z więziennej wieży, poto tylko, by się przekonać, że to dopiero początek walki, walki w której jest już zupełnie bezbronna. Pogoń. Gonitwa zajadła. Znikąd pomocy. Nigdzie schronienia. Wąwóz bez wyjścia. « Ziemio otwórz się!».

I ziemia się otworzyła, dając obronę — przytułek — twarde schronienie.

A teraz — cóż za przeskok!

— Jak się na Barburkę nie zabawię, to mnie nieszczęście spotka, mawiał sobie czarny naród z pod Katowic czy Dąbrowy (...Winterslag... Châtelineau... Hautrage... Carnières...). Wielki bal urządzała Akademia Górnicza... Dzisiaj też schodzą się po koloniach, po polsku, hucznie, wesoło. Po południu tylko, bo rano jest ogólne święto: pochód do kościoła, pan burmistrz, dyrekcje kopalń, w tym jednym dniu mniej jakby olimpijskie, inżynierowie, szefowie grup, wszystkie narodowości, Flamandy i Walony, Polacy, Ruscy, Ukraińcy, Serby, Łotysze i Litwini, Włosi, Holendrzy, Francuzi. Wieża Babel. Trzysta pięter w dół.

Wieczorem bezpłatnie, kino.

Dla wszystkich.

Gest.

* * *

— Ja, proszę pana, jak długo jestem w kopalni, to modlę się tylko o jedno: żeby nie umrzeć w domu, na łóżku. Jak zatłucze na dole, to trudno. Przynajmniej zapłacą. A jakbym żonę i dzieci zostawił, na nędzę...

Kieliszek w ręku zamigotał, wydawało się, że ktoś go potrącił. Są sceny, w których najtrudniejszą do uprzytomnienia sobie rzeczą jest ich autentyzm. Brzęk szkła, świąteczne głosy, ludzie chcący się bawić, zabłąkany rytm jakiegoś tanga i « dwa piwa — dla mnie! », przelatujące co chwila ponad zapienionym bufetem, — rozbijały literackość nastroju. To nie był skomponowany efekt. Stał przede mną dwudziestoparoletni chłopak i spokojnie, bez tej wybuchowej płaczliwości, która im jest naturalniejsza, tym bardziej wygląda na pozę, tłumaczył mi, że boi się umrzeć w domu. Przyjechałem do Eisden, obok, na kopalnianej sali, wrzała sobotnia zabawa, chłopak trafił tu z Niemiec przed kilkunastu miesiącami, daje sobie nieźle radę i znajduje nawet czas i siły na pracę społeczną — jest jednym z czołowych działaczy w swojej kopalnii...

Są ludzie, którzy, opowiadając się za współczesnymi kierunkami w katolicyźmie, mają dziwną skłonność do spychania w kąt tego, co stanowiło — i stanowi — jego największą siłę: poetyckiej legendy, metafory, plastycznego symbolu, stosującego się niechybnie do wielu kolejnych lub równoczesnych warunków, w jakich się toczy życie, zbyt trudne zarówno dla jednostek, jak i dla całych narodów. Ludzie ci odwołują się do dialektyki, tam gdzie potrzeba po prostu wiary, do « prawdy historycznej » — gdzie trzeba po prostu wizji, — i pełni są lekceważenia dla maluczkich, mających pewne wątpliwości co do pożytku tej wspaniałej nowoczesnej metody. Tymczasem prawda historyczna posiada w ogóle jakąś wartość społeczną (w wąskim znaczeniu tego słowa, tak drogim ideologiom zbiorowości) tylko wtedy, jeśli przypadkiem zgadza się z nurtem tradycji popularnej, który żłobi koryta historii. W przeciwnym razie najmniejsza nawet dokumentacja archiwialna nie pomoże rzekomej prawdzie historycznej wygrać walki i rzeczywistą legendą. Legenda zawsze ma rację.

Lata wojny zespoliły nierozerwalnie legendę Świętej Barbary — Patronki Podziemi z polską tradycją narodową. Wtedy to jeszcze mogło budzić wątpliwości. Wymowa symbolu nie była dosyć przekonywująca. Gdzie realizm wielkoprzemysłowej produkcji środków opałowych, a gdzie romantyzm walki konspiracyjnej? A jednak ludzie ginęli, modląc się do świętej Barbary, modląc się oto, żeby nie umrzeć z głodu.

Po tym były obozy w Niemczech.

...Wyrwali się z więziennej wieży po to tylko, by się przekonać, że to dopiero początek walki, w której są już zupełnie bezbronni. Nagonka Szczucie zajadłe. Znikąd pomocy. Nigdzie schronienia. Sytuacja bez wyjścia. « Ziemio, otwórz się!!!».

Otworzyły się — kopalnie, dając względną obronę, ciężko zapracowany przytułek, twarde schronienie.

Połączyła święta Barbara, we wspólnych czwartego grudnia pochodach, z pracowitym ludkiem belgijskim ostatnich romantyków walki.

Poeci mają rację.

Wiersz, przeczucie wiersza. Iłłakowiczówny o Barbarze znalazłem przecież przed wojną:

« Obca wśród swoich, struchlała zawsze,
gotowa z lęku do walki,
bezbronna wobec dziecka,
służącej rywalki,
lubi pokoje, w których słońce na
grubych pokładach kurzu leży,
lubi ciszę, ciasnotę i mur gruby —
tak by było coś na kształt wieży.
Szuka męczeństwa, brnie wszędzie,
gdzie trud, znój i opór
i patrzy tylko, gdzieby
głowę położyć pod topór.
Lgnie do biednych, brudnych
chorych i nieporządnych,
wielbi uczonych i śmieje
się cicho z przesądnych.
Rzuca się jak lew w niebezpieczeństwie
a lęka się pająka, myszy i kwiatu.
— Barbara, męczennica,
obca sobie i światu.

A dopiero dziś — prawda, nie tak pastelowo, kameralnie, nie przy kominku u siwej pani na rue du Taciturne — zrozumiałem... Skąd ona wiedziała?...

Tadeusz Oksza.

K U L T U R A Nr. 13

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych:

Numer zawiera:

FERDYNAND GOETEL — Rozdroże Kultury. JERZY PIETRKIEWICZ — Cztery horyzonty (Listy o literaturze). JÓZEF CZAPSKI — Proust w Griazowcu (dok.). CECIL DAY LEWIS — Obraz poetycki. MELCHIOR WAŃKOWICZ — Do Erez Izrael. JÓZEF URSYN — Dwa światy. DAM UZIEMBŁO — Sejm w Wilnie. WACŁAW GRZYBOWSKI — Premier Kazimierz Bartel. J. A. ŚWIĘCICKA — Książka polska w W. Brytanii. EDWARD RACZYŃSKI — Pamiętniki Churchill'a. WŁADYSŁAW POBÓG - MALINOWSKI — Polska i Litwa.

CENA EGZEMPLARZA WYNOSI:
w W. Brytanii — 3 sh.; we Francji — 90 frs.
PRENUMERATA ROCZNA:
w W. Brytanii — £.1.10.—; we Francji — 800 frs.
PRZEDSTAWICIELSTWA:
w W. Brytanii: « GRYF » Publications Ltd.: 59/61 Hatton Garden, London, E.C.1.
we Francji: Librairie «LIBELLA», 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IVe.
0146a

Księgarnia ORBIS Londyn 38, Knightsbridge
Największy wybór książek i upominków Gwiazdkowych.
Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast. 0206

Wprost z doków najświeższa
WANILIA „TAHITI"
w laskach
Cena za 1 lb. £ 1.15.0, za przesyłkę poleconą zagranicę szyl. 3/-
poleca
GENERAL SUPPLY Company
74 Lancaster Gate (Hotel), London W. 2.
Żądajcie cenników na inne towary!
0202

ORDERY — KRZYŻE — MEDALE
Sztandary — Wstążki — Odznaki wojskowe i sportowe, metalowe lub haftowane.
PANI ALAVOINE
4 rue Gaston de St. Paul. — Paryż XVI.
Metro: Alma — Marceau.
Telefon COPernic 23-99
Załączyć kupon na odpowiedź.
0130a

LOTNICZO DO POLSKI
NYLONY, fully fashioned, para 15 sh.
WATERMAN, wieczne pióro 30 sh.
HASKOBA LTD.,
29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S.W.10
0182

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW
i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11.
Tel.: BAY 3773 031

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO
I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

MÓJ KALENDARZ
na rok 1949
zawiera potrzebne adresy i 2 mapki.
Całość 160 str. w tym 16 na NOTATKI.
Jest ładny i TANI. We wzorzystej tekturze — 3/6, w reksynie — 4/9
w skórze — 5/6. Przesyłka 3d.
Żądać wszędzie.
Księgarnia « CO SŁYCHAĆ »
2 Drumsheugh Pl., Edinburgh. 0203

DARMO
WIECZNE PIÓRO
HIGH TIME « GOOD COMPANION »
z 14 kar. złotą stalówką załączamy do każdej
SPECJALNEJ ŚWIĄTECZNEJ PACZKI Z LEKARSTWAMI
zamówionej u nas
za £ 3.14.6 z poleconą wysyłką zagraniczną.
Skład paczki:
PENICYLINA OLEISTA 1,250.000 jed.
PENICYLINA SODIUM SALT 1,000.000 jed.
MAŚĆ PENICYLINOWA 50 gr.
PENICILLIN LOZENGES 50 tabl.
VEGANIN 20 tabl.
VITAMIN B. 1. 50 tabl.
Zamówienia wraz z należnością przyjmuje
«MERCANTEX»
MERCANTILE EXPORT COMPANY LTD.,
10, Hans Crescent — London S.W. 1.
0205

LEON SZELĄGOWSKI
doktór praw
Tłumacz przysięgły przy Najw. Sądzie Francuskim.
3. rue Debrousse. Paris 16
Metro: Alma Marceau
Tel. COPernic 47 - 64
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
07a

HOTEL POLSKI I RESTAURACJA
blisko Inspektoratu i Kombatantów
FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road, London, S. W. 7. Tel.: FRObisher 7198
(Kolejka: « Gloucester Road »)
Ceny przystępne. 0140

POOLOWCY
Setki Dywidend wygrali już, i wygrywają co tygodnia Klienci korzystający z bezpłatnych typowań poolowych przodującego EXPERTA POOLOWEGO G. BRYCHA.
Możesz grać indywidualnie, biorąc równocześnie i udział w zorganizowanych Grach zespołowych, gdzie atakowane są wyłącznie pierwsze dywidendy, 1 d. Pool i Treble chance. Chcesz wygrać jeszcze przed Gwiazdką? nie zwlekaj dłużej i pisz po szczegóły do G. BRYCH 7, Cullingworth Rd., Dollis Hill, London, N.W.10. 0210

RESTAURACJA I KAWIARNIA
LUCULLUS
(dawniej « Gospoda Polska »)
449. Oxford Street, London W. 1. naprzeciw « Selfridges »
KUCHNIA POLSKA — STARE WINA — WÓDKI — PIWO Z BECZKI
W czwartki i niedzielę: PĄCZKI WARSZAWSKIE
Lokal otwarty codziennie od 9-tej rano do 10.30 w nocy. 0209

GRAJ NA WYŚCIGACH KONI I PSÓW
ale tylko w sekcji Polskiej
1. Możesz prowadzić korespondencję i rozmowy w języku polskim.
2. Korzystasz z kredytu do wys. £ 5 lub wyższym, po uprzednim listownym porozumieniu się z nami.
SPRÓBUJ WIĘC SZCZĘŚCIA
i żądaj informacji w Agencji: JOE BAGEL. 16 Harrow Road, London, W. 2. Tel.: PADdington 4988 i 5524
Agencja czynna cały dzień. 0195

THE ZEGRE WATCH Co. Ltd.
(dawniej J. W. Zegrze)
11, Old Bond Street (I piętro) Londyn W. 1.
Naprawa Zegarków
Dla klientów zamiejscowych załatwiamy pocztą poleconą 0199

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59-61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C.P. nr. 785.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 60, kwartalnie 180, rocznie 720. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librarie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris co 565150.
W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).
W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19.
W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25/I, Stockholm.
WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/II Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.
W ARGENTYNIE: kwartalnie 6 peso, półrocznie 12 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Miecznikowski,, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.
W KANADZIE: kwartalnie $ 1.60, półrocznie $ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 107, Givins st. TORONTO. Ontario.
W LIBANIE: redakcja biuletynu «Przelotem» — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. «Orła Białego» — 50 P.L. (piastrów lib.).
W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo «Orła Białego»: Johannesburg, P.O. Box 9484.
W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3. — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew-Ossetyński, «Wilno», 28471 Ventura Boulevard, Agoura, P.O.Bot. 113, California.
OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier
WYDAWCA: S Philippe Reg de Comm. No 141562/41 — Bruxelles

Czcionkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie — Bruksela
Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon, Bruxelles